Nr. 22. Poznań, dnia 3 Czerwca 1906 r. Rok X.

Abonament
wynosi kwartalnie:
na poczcie. . . 1,25
z odnoszeniem
do domu . . 1,37
pod opaską . . 2,50

PRACA

Adres Redakcyi:
Poznań,
ul. Rycerska Nr. 38.
Telefon Nr. 1465.
Ogłoszenia:
od wiersza drobnego
20 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 22-go.

Nakład 13,500.

Zielone Świątki.

Wiosna rozbudziła świat cały do cudnego życia.

Kędy spojrzysz zieleń, kędy się zwrócisz, wita cię szelest bujnych liści drzew, szerokie łany kołyszącego się falą zboża, łąk przecudne kobierce, umajone kwieciem różnobarwnem.

Na taką chwilę przypadają zielone, wiosenne święta, święta zesłania Ducha św. na Apostołów, ducha światła, prawdy i miłości.

Zaiste światło, świetlane, promienne słońce budzi swem tchnieniem gorącem świat do życia, do umiłowania prawdy, do czerpania z bogatej krynicy przyrody uczucia miłości, do tego, co Bóg stworzył, do Boga jako Stwórcy.

A czemuż jednak ten świat tak ogromnie daleki od tych cnót prawdziwie wielkich i boskich!

Gubi się w ciemnościach dociekań ludzkiego rozumu. Gubi się i znajduje, że rozum ludzki do zbadania, do zgłębienia prawd boskich zbyt ograniczony. Gubi się, a nie u Boga szuka świętych prawd, lecz w własnych dociekaniach, nie Boga szuka, lecz tworzy sobie nowych, pogańskich bożków — i ich uwielbia.

To pycha ludzka.

Bo jakąż jest prawda? Że jest jeden Bóg, że ten Bóg człowieka za żądzę dorównania Bogu w rozsądzeniu „co złe a co dobre,“ wypędził z raju, że jednak miłością wiedziony zesłał mu na odkupienie Syna swego, że ten Syn Jego, Chrystus Jezus dokonał odkupienia poświęceniem życia swego — na krzyżu, że wreszcie zesłał ludzkości Ducha św., aby go przez manowce świata prowadził drogą prawdy do niebiańskiego żywota — raju wiekuistego.

A dokąd świat zaszedł?

Oto — zamiast umiłować prawdę od Boga pochodzącą, docieka jej własnym rozumem i błądzi, a ród ludzki zamiast miłować się jak bracia — zgubę sobie gotuje przez nienawiść i zazdrość.

Ludzkie to może, to jest ze słabości zrodzone ludzkiej, ale nie boskie i nie do Boga prowadzi.

Ducha św., ducha prawdy, światła i miłości zsyła nam Bóg. Jego idźmy drogą — bo ona jedynie prowadzi nas do wiekuistego żywota, do raju — do odwiecznej Prawdy — Boga.

Rozmyślania świąteczne.

Jest piękny zwyczaj życzenia sobie na święta, które kościół nasz obchodzi, wesela i radości. Zwyczaj to prastary, wieki przetrwał, i póty ludzkość będzie, zwyczaj ten zapewne nie ustanie.

Ten piękny zwyczaj ustalił się także w pismach naszych. I dziś, kiedy położenie nasze nie wesołe wcale budzi myśli, ma on tem więcej słuszności i uzasadnienia.

Te dnie świąteczne są niejako ukojeniem tego głębokiego bolu, jaki szarpie serca nasze. Zwracamy w dni te myśli nasze więcej ku temu, co ten ból raczej ukoić aniżeli potęgować może.

I słusznie. Bólu dosyć stwarza dla nas życie i jego przygody, niech więc choć w te wielkie święta nasze myśl nasza wytchnie, uczucie odtaje, dusza nasza się zahartuje na nowe boje, na nowe walki, niech nową wzbiera nadzieją!

Nadzieją?!

Czyż może mieć naród nadzieję, który skreślony z karty politycznej świata — wiek cały na próżno wzdycha do dawnej przeszłości?

Może i powinien!

Może — bo życie narodu, jak przekonują nas o tem dzieje minionego wieku, nie kończy się razem z bytem państwowym. Państwo polskie, Polska jako państwo z królem na czele, z rządem polskim — tej Polski dziś nie ma wprawdzie, ale za to nie zaginął *naród* polski. Przeciwnie ten naród z 10 milionowego w czasach upadku wzrósł wśród obcego ucisku w dwójnasób, ten naród pognębiony w ciemnocie i anarchii — dziś pod obcem panowaniem staje się co raz rządniejszym, co raz światlejszym. Ten naród, ongi pod własnym rządem kierujący się samowolą i swawolą — dziś co raz więcej zaczyna się kierować rozumem politycznym.

Może więc mieć nadzieję dalszego rozwoju, potrzeba tylko, by na dotychczasowej drodze wytrwał — a to *powinien.*

Powinien — bo nie złamała rozwo-

ju życia jego haniebna zła wola wrogów, bo przez wiek cały swej zależności od obcych rządów nie przestał być narodem, bo rozdzielony między trzech zaborców — nie zatracił poczucia jedności swej i jednolitości.

A to uczucie jest warunkiem naszego dalszego rozwoju i życia.

A czyż tak też istotnie jest, czy aby nie łudzimy się co do poczucia tej łączności, tej przynależności do jednego narodu?

Nie łudźmy się wcale. Po wszystkich trzech zaborach wyrobiła się większa spoistość każdego zaboru wśród siebie.

To jest naturalny wynik tego, co się z nami dzieje.

I rozumie się samo przez się, że kiedy n. p. chodzi o krzywdy nasze w zaborze pruskim, my te krzywdy tutaj głębiej odczuwamy aniżeli ktoś z Królestwa i Galicyi. Czemu? bo te krzywdy bolą nas na własnej skórze.

Ale czyż nie boli nas tutaj serce, kiedy przynoszą nam wieści o krzywdach braci naszych z innych zaborów?

Niema zapewne Polaka w zaborze pruskim, któryby z lękiem nie spoglądał był na reformy dokonujące się w Austryi, dla czego? — Bo te reformy miały być przeprowadzone kosztem braci naszych z Galicyi. Czyż na odwrót nie cieszy i cieszyło nas wszystkich, że niecne targi o stanowisko Koła polskiego we Wiedniu — dla tego Koła nie wzięły złego obrotu?

A czyż — mówiąc o Królestwie — nie rosło w piersiach naszych uczucie ulgi, kiedy ta część Polski, najgorzej w ostatnich 40 latach gnębiona przez Rosyę — uzyskiwała czy to wolność i swobodę kościoła, czy to prawa w gminie, czy to język polski w szkole, czy to wreszcie prawo wysyłania posłów do petersburskiej Dumy?

Zaiste nie było wśród nas nikogo, kogoby nadzieje Królestwa nie były ucieszyły, kogoby ulgi uzyskane przez tych braci naszych nie były na prawdę i szczerze uradowały.

I w tem właśnie odbija się najlepiej to nasze uczucie wspólności i jedności narodowej. Bo nie cieszyć się będzie z powodzenia narodu jakiegoś wróg żaden, ale cieszyć się będzie zeń największy brat, cieszyć się będzie ten, kto mu bliski mową i krwią, kto z nim spojony jest tylu węzłami świetnej przeszłości, wspólności rodu, rasy, — a dziś wspólności potrójnej niewoli — jak my Polacy z pod Prus, Rosyi i Austryi.

Twierdzenia tego naszego jasno i dobitnie dowodzą zabiegi pruskiego rządu około przeszkodzenia nadaniom Król. Polskiemu jakichkolwiek ulg — dowodzi historya całego także świata.

A więc — poczucie jedności i łączności w nas jest, jest rozbudzone, bo odzywa się w duszy naszej radością lub smutkiem z doli lub niedoli braci naszych.

I co z tego wynika? — To, że jesteśmy jednym narodem, że rozbici na trzy małe części w poczuciu tej jedności zaliczać się możemy do narodów wielkich, że liczbą naszą w przedniej stajemy linii w Europie. Nie dość tego — nasza nauka, wiedza, nasza kultura pomimo wszystkich zapór wrogów naszych utrzymuje się na wyżynie nauki i kultury Europy zachodniej, że więc idziemy w nauce i kulturze naprzód, postępujemy.

Wszystko to rozbudza w nas niepłonną i niezłomną nadzieję — że nie zginiemy.

Prawda to oczywista. A jednak dobrze od czasu do czasu ją przypomnieć, dobrze ją przypomnieć zwłaszcza w chwili, kiedy nastrój świąteczny robi duszę naszą wrażliwszą na szlachetne porywy i dążności.

Prawdę tę też przypominamy w chwili tej, kiedy wstępujemy do domów naszych kochanych Czytelników, by w święta zielone, budzące nadzieje życia i rozwoju, w te święta światła i prawdy — życzyć Wam wytrwania przy wierze ojców, umiłowania prawdy i nadziei lepszej przyszłości.

W tej myśli, kochani Czytelnicy, składamy Wam nasze najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt.

Redakcya.

Do braci Górnoślązaków
w Bytomsko - tarnogórskiem.

Zaledwie tydzień, kochani bracia, dzieli Was od dnia wyborów posła do parlamentu. Wasza najwyższa władza wyborcza, którą uznajecie wszyscy, jak tego złożyliście już liczne dowody, wskazała Wam jako kandydata p. *Adama Napieralskiego* z By-

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

8)

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Złożył więc przysięgę na wierność Pawłowi, której żądał, w ręce Jerzego Wielhorskiego, Targowiczanina.

Niemcewicz zaś wobec prokuratora Samoiłowa,

Dnia 19 grudnia 1796 r. zaniesiono osłabionego Kościuszkę w krześle do Zimowego pałacu [1]) na posłuchanie pożegnalne, car Paweł osobiście wręczył mu akt uwolnienia i szablę, a wśród grona Polaków rozległy się okrzyki radości, na znak której wyrzucono w górę czapki [2]).

[1]) T. Korzon. Uzdrowienie Kościuszki i sprawa Legionów. — Tygodn. illustr. Nr. 9. r. 1906.

[2]) Te odwiedziny Kościuszki w więzieniu przez cara Pawła, oraz wręczenie mu przez tegoż aktu uwolnienia i szabli przedstawiają dwie bardzo rzadkie ryciny według obrazów Aleksandra Orłowskiego. Same odwiedziny przedstawia też obraz angielskiego malarza Henr. Singletona (1797) według bardzo dziś rzadkiego i cennego miedziorytu Jana Daniela (1798). — Tyg. ill. warsz. 1906 Nr. 13 str. 245, 246. — (Ten sam obraz pomieszcza „Praca" (Poznań 1906 Nr. 13, str. 495) podając, że jego twórca jest nieznany).

Zaraz potem wyjechał Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza i młodego oficera polskiego Libiszewskiego z Petersburga do Sztokholmu, aby stamtąd udać się do Ameryki. Ten Libiszewski ofiarował się dobrowolnie jechać z Naczelnikiem aż za morze, ażeby go słabego w drodze przenosić do powozu lub na sofę [3]).

Leżącego też przedstawiają nam Kościuszkę obrazy jego malowane w Sztokholmie przez Martina i w Londynie przez Cosway'a [4]). Gdy zaś przybył do Filadelfii dnia 18 sierpnia 1797-go roku spuszczano go na krześle z okrętu „Adriana" do łodzi i wnoszono go z łodzi do karety [5]).

Car Paweł I zaś nie przestawał naprawiać krzywd wyrządzonych przez matkę Polakom. Zwrócił wiele skonfiskowanych majątków polskich, obdarzył hojnemi nadaniami życzliwych mu Polaków, jak Ilińskiego i Ludwika Tyszkiewicza, dawnych oficerów polskich przyjmował do służby wojskowej, dowództwo nad trzema pułkami huzarskimi oddał Polakom z pozwoleniem dobrania sobie oficerów z byłych wojskowych polskich, zakazał prześladować księży unickich, a podzielając zdanie Tadeusza Kościuszki, który jeszcze wobec króla Stanisława Augusta nazywał

[3]) T. Korzon. Uzdrow. Kościuszki j. w.

[4]) Tygodn. illustr. Nr. 13, str. 239, 247, r. 1906.

[5]) Uzdrow. Kościuszki i. w.

tonia. Przyszły wybraniec ludu, nie mogąc przemawiać na wiecach odezwał się do Was w słowach prostych a szczerych; przyrzekł Was bronić w parlamencie, przyrzekł się wstawiać za Wami, gdy będzie chodziło o Waszą narodowość, Waszą wiarę, Wasze zarobkowe bóle i potrzeby. Pan Adam Napieralski obiecał solennie, że wstąpi do „Koła polskiego“ w Berlinie, przez co stworzy jedno ogniwo więcej w łańcuchu łączącym wszystkich Polaków rzeszy niemieckiej w bratniem kolisku.

Przyrzeczeniom tym można i należy zaufać; mosty łączące niegdyś Waszego kandydata z krzyżackiem germanizatorskiem centrum spalone; znienawidzony przez centrowców, dawniejszych sprzymierzeńców, staje dziś p. Napieralski z otwartą przyłbicą naprzeciw wrogom polskości, czy oni centrowcami, czy socyalistami, czy też zlutrzonymi hakatystami.

Tem większy, tem świętszy zatem Wasz obowiązek, aby *jak jeden mąż* stanąć do urny i wybrać nie rozdwajając sił własnych pana Napieralskiego posłem za jednym zamachem! Jeżeli przed trzema laty uzyskał p. Królik 20 000, a p. dr. Stęślicki 6000 głosów, to dziś idąc ręka w rękę powinniście, kochani bracia wiarusy, rzucić od razu przeszło *30 000 głosów* do urny, a wtenczas pokażecie wrogom naszym, że lud polski nie pozwoli już więcej naigrawać się z siebie! Koniecznie powinniście, kochani bracia, przeprowadzić pana Napieralskiego od razu na posła, bo jeżeli dopuścicie do ściślejszych wyborów, natenczas Niemcy i socyaliści wszelkich odcieni będą Wam bruździć na Śląsku jeszcze przez długie lata; jeżeli natomiast przeprowadzicie posła Waszego o własnych siłach od razu, natenczas pochowają oni „dudy w miech“, a pominąwszy już wartość moralną takiego walnego zwycięstwa, ułatwicie sobie wybory przyszłe, które Was znowu czekają za dwa lata, to jest w roku 1908-mym. Wówczas wrogowie Wasi straciwszy wiarę w zwycięstwo, pójdą tylko opieszale i rozdwojeni do urny i nigdy już nie będą w stanie wydrzeć Wam krzesła poselskiego, które się słusznie i sprawiedliwie należy nie Niemcom, nie socyalistom, lecz polsko-katolickiemu ludowi! Wasze zwycięstwo tak jak świetna wygrana w Katowicko-Zabrskiem odbije się tryumfalnem echem po całej polskiej ziemi i będzie ono bodźcem, aby za dwa lata bez pomocy obcych zdobyć co najmniej 5 krzeseł poselskich! Aby tego tryumfu doczekać, niechaj każdy z Was, kochani bracia, spieszy zaraz do listy wyborczej i niechaj się przekona, czy sam, czy jego krewni i przyjaciele *zapisani są w liście wyborczej?* Jeżeli nie, należy natychmiast ustnie się zażalić do protokółu. Każdy niech dzisiaj już zaopatrzy się w karteczki wyborcze, każdy z Was powinien stać się żywym agitatorem i czuwać, aby w domu, w którym mieszka, w ulicy, którą przechodzi, wszyscy obywatele Polacy ponad 25 lat mieli przygotowaną czystą, niezbrukaną karteczkę wyborczą z nazwiskiem Adama Napieralskiego.

A gdy nadejdzie dzień wyborów spiesz, bracie, od rana do urny, włóż kartkę do koperty, którą Ci u wejścia podadzą; nie pozwól się bałamucić i straszyć, bo nic złego Cię spotkać nie może. Lecz nie dość na tem. *Dobry, gorliwy patryota Polak nie powinien spocząć w dniu takim, jakim są wybory!* Idź, bracie, między swoich, sprowadzaj opieszałych, pouczaj, agituj, uświadamiaj Twych bliźnich, wtenczas dopiero będziesz miał zasługę przed Ojczyzną, wtenczas i radość Twoja po zwycięstwie będzie radością podwójną a sumienie spokojne i zadowolnione.

Kto z Was, Kochani Wiarusy, nie ma kartki wyborczej, ten niechaj zaraz pisze po nią do redakcyi „Katolika“ w Bytomiu, a z pewnością zaraz większą ilość kartek otrzyma.

Pamiętajcie bracia, że jeżeli p. Napieralski wybrany będzie w pierwszem głosowaniu, to wrogom naszym duch osłabnie tak dalece, że za dwa lata pięciu własnych posłów na Śląsku przeprowadzicie. Nie pozwólcie też wpływać na siebie niemieckim „farorzom“ czyli księżom. Gdyby miał ksiądz wyzyskiwać swoją sukienkę kapłańską w celach politycznych, wyborczych, to szanując jego stan kapłański, dajcie mu odprawę, że jesteście wolnymi obywatelami i kartek innych, jak na Napieralskiego oddawać nie będziecie. Nie bać się; śmiało, od rana, ławą stańcie do urny, a potem kto jeno może, niech przyciąga opieszałych.

Niechaj dzień 12-go czerwca będzie znowu dniem chwały dla Śląska;

Targowiczan „infamisani, zdrajcami i łotrami“ [6]), odwracał się od Szczęsnego Potockiego, ile razy go spotkał, pomrukując niechętnie:

— Jak ja nienawidzę tego zdrajcy ojczyzny, jak ja nim gardzę! [7]).

To też z najrozleglejszych krajów Polski, z ziemi najbardziej przez srogi rząd uciemiężony, rozlegał się teraz na świat cały głos niesłychanego podziwu i sympatyi dla wszechwładnego a tak ludzkiego władzcy:

— Co za dobry, co za wspaniałomyślny ten nowy car, Paweł, uwolnił Tadeusza Kościuszkę, uwolnił jeńców polskich i tyle łask okazuje Polakom! [8]).

3. Dział pruski.

Przy spełnianiu najsromotniejszego po wszystkie wieki gwałtu t. j. rozbioru Polski, ani chciwy król pruski Fryderyk II, ani „morderczyni“ Katarzyna II nie stawiali sobie tego pytania, które przecież samo nasuwać się było powinno:

— Co też świat powie na taki gwałt i rabunek?

Zaborcy spytać się o to mieli dopiero później, po zupełnem spełnieniu zbrodni, dla formy, gdy już mieli pewność, że cofniętą być nie może... Lecz z początku ani im to w myśli nie postało. Oni tylko długo uwodzili się wzajemną delikatnością względem siebie. Ale była to delikatność w kłótni:

— Kto pierwej zacznie zabierać?...

— A kto wszystko weźmie na siebie?...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[6]) Tygodn. ill. r. 1906,Nr. 13 str. 238.

[7]) Do czego doszedł Szczęsny Potocki, ten wielce obiecujący, pełen szlachetności i uczucia młodzieniec, który tak nam jest miły, gdy czytamy jego poemat „Maryę“ Malczewskiego, w której jest bohaterem pod imieniem Wacława! Wiadomo bowiem, iż młody Szczęsny, syn Franc. Salezego, wojewody kijowskiego, zakochał się w pięknej Gertrudzie (Maryi) Komorowskiej i poślubił ją tajemnie. Dumny jego ojciec kazał nieszczęśliwą Gertrudę porwać w lutym, w czasie silnego mrozu; Jakoż będącą już w poważnym stanie, pochwycono nieszczęsną ofiarę i wrzucono do sani, w których, przyduszona poduszkami, wyzionęła ducha. Zamordowaną wrzucono do odnogi Bugu, a wiosną wypłynął trup w jednym z folwarków wojewodzińskich. To okropne znęcanie się nad serdecznie ukochaną istotą i jej śmierć, ta szczególnie utrata silnej wiary w ojca, który go zdradził, obiecawszy przedtem Gertrudę przyjąć za synową, złamały kompletnie Szczęsnego, młodzieńca tkliwego i namiętnego. Niemając odwagi zabić własnego ojca, porzuca odtąd dom rodzicielski i idzie w świat, aby zapomnieć o swem nieszczęściu, aby mścić się sam na siebie. W tej ślepej rozpaczy szedł na manowce i plątał się aż do ostateczności. — Encyklop. Orgelbr. t. VI i IX. Porówn. Kraszewskiego powieść p. t. Starosta Warszawski (1876).

[8]) Lewicki, Zarys hist. pols.; Sokołowski, Dzieje Polski Porozb.; Encykl. Orgelbr.

niechaj te *krzywdy ludu*, niechaj ten system germanizatorski doznają przez kartki Wasze *potępienia na jakie zasługują!* Hej, ramię do ramienia, ludu polsko-katolicki! Bywajcie wszyscy, to głos Ojczyzny — matki Was woła!

Gdy pod tym znakiem miłości Ojczyzny i zgody bratniej pójdziecie do urny, Wasze *musi* być zwycięstwo!

Karol Rzepecki.

P. S. Centrowcy ponoszą klęskę po klęsce podczas agitacyi wyborczej. I tak lud, zebrany w Król. Hucie wygwizdał po prostu ks. ks. Głowackiego i Zielonkowskiego oraz ich kandydata Muschallika. Dobra to nauczka dla centrowców. Chwała narodowcom górnośląskim.

Z zaboru rosyjskiego.

(Własna korespondencya „Pracy".)

Warszawa, 28 maja.

Dziwnie dziś szybko żyjemy! Czy mógł był kto z nas jeszcze przed rokiem przewidzieć, że w czasie tak krótkim na własne oczy oglądać będziemy w pismach warszawskich tak czarodziejskie wyrazy, jak „Sejm", Koło polskie, parlament, posłowie, interpelacye, mowy poselskie i t. d. — i wszystko to w zastósowaniu do nas, do rosyjskiego zaboru lub Rosyi! Że będziemy przeprowadzać własne wybory, posiadać własnych posłów! słowem, to wszystko, bez czego jak człowiek bez powietrza lub ryba bez wody żyć by nie mogły społeczeństwa cywilizowane, stanie się naszym udziałem. Zmiany, przewrot w stosunkach, a większy jeszcze w umysłach społeczeństwa zanotuje historya naszych dziejów porozbiorowych w rozdziałach, poświęconych pamiętnemu r. 1906.

A jednak prędko oswoiliśmy się z nowym stanem rzeczy. Nawet obszerne sprawozdania dzienników z parlamentu petersburskiego nie budzą jakoś zbyt wielkiego zainteresowania. Tak się przynajmniej mi zdaje. Nie mniej stanowczo uwagi poświęcaliśmy takiej n. p. sprawie Dreyfusa. Sprawozdania z sejmu się czyta codzień z pewnem zdziwieniem „jakto, jeszcze go nie rozpędzili?" I że tem wreszcie się skończy, nikt bodaj nie wątpi w Królestwie. Przeżyliśmy tyle, że gorzej już chyba nie będzie nawet w razie rozpędzenia Izby i powrotu do represyi bezwzględnych. Powrotu? raczej utrzymania, bo nic się, ale to nic, w istocie nie zmieniło w państwie „carów niesławnych". Głośne, jeszcze niedawno wprost niecenzuralne wyrazy, określając ustrój konstytucyjny — zyskały dziś prawo obywatelstwa. I tyle. Skrępowanej do najwyższego stopnia „prawami zasadniczemi" Izbie wolno uchwalać rezolucye, wolno nawet interpelować ministrów i im dawać nagany, by w odpowiedzi usłyszeć, że poruszona kwestya nie podlega Dumie, że nic się nie zmieni, że nawet utrzymanie stanu wyjątkowego nad dwie trzecie obszaru państwa stanowi „konieczność państwową", że połączone z tym stanem bezprawie i dzika samowola władz są uwarunkowane wrzeniem rewolucyjnem. A czy nie naodwrót czasem? — Znieście stan wyjątkowy, wprowadźcie szczerze wszystkie przyobiecane dobrodziejstwa konstytucyjne, a wówczas znikną bomby, zamachy i inne akty *samoobrony* zrozpaczonej ludności przed terroryzmem rządowym. Lecz nie zrozumie tej prawdy biurokracya rosyjska, biurokratyczny gabinet, rządzący krajem, nie obdarzony zaufaniem Izby. A więc do katastrofy przyjść musi. Że nie nadeszła dotąd, że Izba istnieje już 2 tygodnie, przypisać to trzeba jedynie wielkiemu umiarkowaniu rządzących Izbą Kadetów. — Rozumieją, że z chwilą rozpędzenia Izby położenie się staje rozpaczliwem dla narodu, osłabionego zupełnie, a do rewolucyi nieprzygotowanego wcale po krwawych próbach ostatnich.

Sprawa stanęła na ostrzu noża. Izba zażądała ustąpienia gabinetu i utworzenia nowego z ludzi, posiadających zaufanie narodu. Dłużej już zwlekać nie mogła; nastąpiło to, gdy wszelkie sprawy formalne zostały już załatwione i gdy czas nadszedł do pracy. Musiały się zetrzeć dwa zasadniczo wrogie sobie pierwiastki: biurokratyczno-samowładny rząd i przedstawicielstwo narodowe z wyborów. Odpowiedź rządu na postulaty Izby jest wyzwaniem, rzuconem narodowi i początkiem końca. W chwili tej ważą się losy Rosyi oraz nasze, części Polski, przytroczonej do organizmu caratu.

My zakończamy kampanię wyborczą: odbyły się świeżo wybory w gubernii warszawskiej, pozostaje więc tylko Płocka. Może już tam nie będą potrzebne?... Wybory pochłonęły moc energii fizycznej i intelektualnej, wyczerpały naród, i tem się tłomaczy ospałość, jaka zapanowała nad umysłami w kraju. Opuszczone lub zaniedbane stoją posterunki pracy narodowo-społecznej i to wtedy, gdy tak niepewne położenie polityczne nakazuje nam ani na chwilę rąk nie opuszczać i nie dać się wytrącić z kolei codziennego obowiązku. Precz z osłabieniem zgubnem, precz z apatyą, do pracy, woła opinia narodowa, nie opuszczajmy posterunków! Jedna stracona chwila na lata wyrządzić nam może niepowetowaną szkodę! W tę samą nutę uderza i programowa odezwa stronnictwa demokracyi narodowej, podpisana przez 80-ciu najwybitniejszych przedstawicieli jego, a wyłuszczająca zasady polityki narodowej na dzisiaj w kraju i w parlamencie rosyjskim. Odezwa ta zarazem jest programem Koła polskiego, składającego się całkowicie z członków stronnictwa DN. Ono reprezentuje naród, który powołał demokratów narodowych na rzeczników swych interesów tak wielką, powszechną przewagą głosów, że wynik wyborów nie może być uważany ani za skutek wadliwej ordynacyi wyborczej, ani innych przyczyn, lecz za objaw jedynie pawdziwej, niesfałszowanej opinii narodu. Gubernia warszawska również wybrała samych przedstawicieli demokracyi narodowej, ludzi wybitnych, ogólnie znanych i, aczkolwiek młodych, zasłużonych już dobrze sprawie narodowej. Ksiądz Jan Gralewski, znakomity mówca i znawca spraw szkolnych, pan Wł. Grabski, wybitny agronom i ekonomista, p. Kiniorski, p. Zagleniczny, Paweł Wasilewski, włościanin 13 morgowy, ludowy pisarz i współpracownik „Gazety Świątecznej", to wybór pomyślny bardzo. Z przyjazdem warszawskich posłów do Petersburga Kołu Polskiemu brakować będzie do kompletu 34, tylko 2 posłów płockich, którymi będą zapewne p. St. Chełchowski oraz dr. Maciesza.

A i dotychczasowe Koło w ilości 27 członków nie zasypia gruszek w popiele. Coraz to jakiś z jego członków zabiera głos w Izbie. Znów posłowi włościanowi Nakoniecznemu przypadło w udziale zaprotestować przeciwko zakusom kadetów, rozciągnąć reformę agrarną (polegającą na wywłaszczeniu większych właścicieli na rzecz włościan) i na Królestwo Polskie. Szczerzy zkądinąd zwolennicy autonomii naszej, kadeci, ważną sprawę agrarną załatwić chcą ryczałtowo dla całego państwa, tymczasem gdy Królestwo polskie znajduje się w warunkach krańcowo odmiennych, nic nie mających wspólnego ze średniowiecznemi stosunkami rolnemi caratu. Sprawa agrarna winna być przekazaną w całości autonomicznemu Sejmowi warszawskiemu, i ten jedynie jest zdolnym rozwiązać ją zgodnie z wymaganiami ludności krajowej. Oświadczył to lubelski poseł Nakonieczny w imieniu Królestwa, a Józef hr. Potocki od Wołynia, ks. Drucki-Lubecki — Mińszczyzny. Łomżyński poseł Chrystowski w świetnej a gorąco przez Izbę oklaskiwanej mowie się skarżył na ucisk w Królestwie, sekundował mu poseł warszawski Fr. Nowodworski.

Polscy posłowie do Rady państwa tworzą solidarną grupę i utrzymują ściste stosunki z polskiem Kołem parlamentarnem. Wyborcy polscy z Litwy przysłali do Petersburga delegacyę z żądaniem, by posłowie litewscy wstąpili do Koła polskiego, zamiast stanowić organizacyę odrębną. Żądał tego samego niedawny wiec wileński.

Sarmata.

Korespondencya z Galicyi

(Własna korespondencya „Pracy".)

Lwów, 28 maja.

(Jeszcze reforma wyborcza i jej następstwa. — Nowy jej projekt wobec Polaków. — Kolej północna a solidarność słowiańska. — Agitacya ruska. — Przyszły tryumf socyalistów.)

List dzisiejszy zaczynam znowu od sprawy, która od szeregu miesięcy porusza u nas nie tylko umysły wszystkie, ale pozwoliła zaznaczyć stronnictwom politycznym tak dobitnie ich stanowisko programowe. Mam na myśli, rzecz oczywista, reformę wyborczą. Ona jest powodem olbrzymiego ruchu w całym kraju. Nie doprowadziła wprawdzie jeszcze do wielkich zaburzeń, ale stać się to może, do gróżb i zapowiedzi przewrócenia dotychczasowego porządku społecznego do góry nogami, dostarcza bardzo często i pod dostatkiem.

Dla czegoż ta sprawa załatwiana w innych prowincyach austryackich dosyć spokojnie przez kluby parlamentarne, u nas wywołuje takie wrzenie? Bo rządzące dotychczas niepodzielnie stronnictwo szlacheckie, konserwatywne, stało się tak bezwzględne, tak nie chciało dopuścić do współrządu uprawnionych zupełnie do tego warstw społecznych, że zyskało sobie ogólną jeżeli już nie nienawiść, to niechęć ku sobie. To główny powód, tłomaczący stanowisko wszystkich radykalnych polskich grup społecznych, spodziewających się z przeprowadzeniem reformy wyborczej złamać to uprzywilejowane stanowisko małej garstki.

Drugim powodem jest obudzenie się wielkich apetytów partyjnych tak u socyalistów, jak i Rusinów. Pierwsi liczą, że uda się im zawładnąć niepodzielnie krajem i rządzić nim po myśli swych socyalistycznych programów, drudzy, to najsmutniejszy objaw, że uda się im posiąść majątki polskie. — Agitatorowie rzucili takie hasła w lud a ten ciemny i biedny wziął je za dobrą monetę.

A jednak nad całym tym projektem wyborczym wisi jakieś przekleństwo, jakie ciągną za sobą nieszczere i podstępne a ukryte zamiary. Projekt przerabiany i uzupełniany nie zadawala nikogo, nikomu nie jest sympatycznym i wszyscy pod różnymi pozorami chcą go obalić. Dziś Niemcy się z tem nie kryją już, a Czesi się wcale całą aferą nie zachwycają. Obecny prezes ministrów przedstawił już swe propozycye, jakie udało mu się po porozumieniu z wszystkiemi narodowościami ułożyć. Powiększa liczbę posłów o 40 tak, że Galicya otrzymałaby zamiast proponowanych przez Gaucza 88 mandatów, a później w układach 94, obecnie 102. Te 14 mandatów mają dostać Polacy, a obdzielane niemi zostałyby miasta. Mieli by zatem Polacy pewnych 34 mandatów wiejskich ze zachodniej Galicyi a do 10 mandatów we wschodniej, gdyż kandydat mniejszości, t. zn. polski, któryby uzyskał 25 proc. głosów głosujących wyborców, byłby wybrany (Gaucz proponował 34 proc.), a takich okręgów byłoby około 10 — i 32 mandaty miejskie, które dałyby przeważnie posłów Polaków. Gdy dodamy do tego 2 posłów ze Śląska, a może jednego z Bukowiny, to Polacy mieliby w radzie państwa do 78 posłów swoich. — Wielka to różnica wobec wątpliwej liczby około 70 mandatów, jaką dawały propozycye Gaucza. Pokazuje się zatem obecnie, że warto go było obalić.

Ten stan jest niewątpliwie zasługą stanowiska Koła polskigo i jego jasnej polityki. Gdyby w niem była jednolita opinia co do potrzeb polskich kraju, gdyby nie wichrzono z powodów osobistych, gdyby nie chciano zaspokajać osobistych ambicyi lub załatwiać własnych interesów, to rychło i pewnie dałoby się uzyskać nie tylko korzystną dla nas reformę wyborczą, ale równocześnie i zaspokojenie najpilniejszych potrzeb krajowych. Mielibyśmy i szerszy samorząd i uwzględnienie naszych potrzeb ekonomicznych i zapewnilibyśmy sobie przeważające wpływy na państwo. Tymczasem dzieje się tam wprost przeciwnie. Dowodem tego sprawa z upaństwowieniem kolei północnej.

Kolej prowadząca z Wiednia do Krakowa jest w rękach akcyonaryuszów niemieckich, możnych panów, a nawet najwyższych osobistości dworskich. Niesie ona wielkie dochody właścicielom, bo ma drogie taryfy obliczone na to, aby gnębić przemysł galicyjski; wszystko bowiem co się wysełała z Galicyi — a to jedyna droga — musi się drogo wysełać i obniżać skutkiem tego własne zyski. Tak samo sprowadzanie surowca do kraju wypada drogo. Ponieważ termin koncesyi dla tej kolei minął i państwo mogło ją kupić, więc wszczął się wielki ruch u nas i w Czechach i Morawie, które to kraje również cierpiały z tego powodu choć nie tyle co Galicya, za tem, aby państwo tę kolej kupiło i zaprowadziło na niej niższe, jak na innych państwowych kolejach taryfy. Rzecz całą doprowadzono do skutku po wielu walkach i kłopotach i miano ją załatwić pod grozą zerwania układów do końca czerwca.

Sprawa pilna, bo wkrótce zacznie obradować sejm monarchii, t. zw. delegacye i parlament odroczą. Koło polskie postawiło tę sprawę na porządku dziennym, a sprzeciwiali się rzecz prosta Niemcy, którzy radziby ją jak najdłużej odroczyć. Powinni ją zatem byli poprzeć wszyscy Polacy, Czesi, Słoweńcy i wogóle Słowianie. Tymczasem przy głosowaniu nie było 14 Polaków, bardzo mało Czechów i Słoweńców i tak doniosła rzecz dla Galicyi upadła 14 głosami mniejszości, odroczono ją na długo może. I dla czegoż się to stało? Polacy się usunęli częściowo, a to ci, co chcą koniecznie reformy wyborczej, dobrej czy złej dla kraju, byle była — bali się zarzutu, że udaremniliby ją tym sposobem; Niemcy, którzy nie chcą reformy, mogliby rzeczywiście sprawę tę tak wykorzystać. Słowianie usunęli się, bo ich ta rzecz bardzo nie dotyka, a chcieli się pomścić na Polakach za to, iż obalili Gaucza, który forytował Czechów i Słoweńców z krzywdą polską. Tak wygląda wspólność słowiańska w praktyce.

Nie lepiej się układają stosunki i w kraju.

Rusini przycichli na razie ze strajkami rolnemi, które zresztą trwają jeszcze wbrew intencyom organizacyi politycznych, a przygotowują się całą siłą do ogólnego strajku na żniwa i wogóle na wypadek nie uwzględnienia ich życzeń. Życzenia te poszły w górę. Zadowalali się zupełnie propozycyami Ganczowskiemi, które dawały im 28 mandatów, a właściwie wyżej 40. Dziś nie są zadowoleni tą samą cyfrą, którą im daje i Hohenlohe i żądają 42 mandatów. Dowód to, że Gaucz działał całkiem podstępnie wobec Koła, i że politycy Koła dobrze i w czas to zrozumieli. Żądania te chcą Rusini poprzeć różnemi sposobami, ale wszystkie zawodzą. — Zapowiedzieli na 16-go maja szereg monstrualnych wieców, nie powiodły się. 25-go b. m. miał się odbyć kongres wspólny stronnictw — moskalofilskiego i ukraińskiego. Nie przyszedł jednak do skutku z powodu nie dotrzymania warunków przez Ukraińców, którzy zaprosili radykałów i socyalistów.

Wobec tego moskalofile ustąpili i nie przyjęli rezolucyi ukraińskich, nie

przyjętych i przez socyalistów i uchwalili własne spokojniejsze, bez zapowiedzi wielkich awantur. Tak drugi sposób poparcia swych żądań jednomyślnemi rezolucyami wszystkich stronnictw spełzł znowu na niczem.

Rusini są obrazem największego pomięszania dążeń narodowych. Chłop ruski jednak widzi jasno cel swój, osięgnięcie jak najprędzej ziemi polskiej.

Zręcznie podchwycili to socyaliści, którzy odbywają obecnie kongres partyjny krajowy i już bez ogródek wstawiają w swój program unarodowienie ziemi czyli wywłaszczenie większej posiadłości. W obradach nad reformą wyborczą, w których na 26 mówców przemawiało *11 żydów*, podnieśli konieczność przygotowania generalnego strajku. Ponieważ strajk rolny w Galicyi zachodniej nie ma szans, na razie mają wytężyć wszystkie siły, aby go przygotować i przeprowadzić.

Strajk ten ma być dowodem, że są już niepodzielnymi panami kraju, a powinien się udać, bo jak zapewniali sprawozdawcy poszczególnych organizacyi wszystko stoi już pod komendą socyalistyczną. Czasu tego strajku nie oznaczyli, naturalnie wybuchnie wtedy jak wrogowie ludu zechcą udaremnić demokratyczną reformę wyborczą. Bać się towarzysze w tej akcyi nie potrzebują niczego, bo jak zapewniał towarzysz Ignac (Daszyński) stoją w obronie tego, czego chce cesarz i rząd! Czy macie i wy u siebie takich rządowych socyalistów? Nasi przygotowują się już do objęcia władzy. Zobaczymy?

Bes.

Przegląd prasy.

Spadła zasłona, po za którą tajemniczo chowały się starania Najprzew. ks. Arcybiskupa około polskiej nauki religii. Wydany został do duchowieństwa okólnik *) informujący, że Najprzew. ks. Arcybiskup od chwili objęcia swego urzędu starał się o rozszerzenie uszczuplonych nam praw — na próżno.

Ze względu na to przyznanie się i z powodu ogłoszenia tego okólnika wywiązała się nad nim dyskusya w prasie naszej. Zaznaczyć atoli trzeba z góry, że przeważna część pism do okólnika uwag żadnych nie dodaje. Zdaje się, że dzieje się to dla tego, ponieważ zbyt wiele pokładano nadziei w stosunkach Najprzew. ks. Arcybiskupa z rządem, i że okólnik te nadzieje zawiódł.

*) Podamy go w przyszłym numerze „Pracy“ w całości. Red

Swoją drogą zdaniem naszem stanowisko społeczeństwa wobec okólnika tego powinno być inne, aniżeli wobec poprzednich wydanych w sprawie „Straży“. Bo choć w istocie okólnik ten dotyczy ważniejszej daleko sprawy, aniżeli przynależenia księży do organizacyi, do której przywięzujemy tyle nadziei, to jednak uwidocznia on starania Najprzew. ks. Arcybiskupa, które ,że nie zostały uwieńczone skutkiem, czy to jego wyłącznie wina?

Pomimo tego trzeba z *„Orędownikiem“* przyznać okólnikowi temu doniosłość

„znaczenia historycznego w walce ludu polskiego z systemem pruskim i germanizacyą przez Kościół. Okólnik zamyka akta znanej ugodowej polityki arcybiskupiej i to przyznaniem się do zupełnej klęski.
„Okólnik, tak pojęty, może wnieść w nasze znękane społeczeństwo całego zaboru pruskiego i w koła Wielebnego Duchowieństwa więcej światła, rozpraszającego do reszty jeszcze tu i owdzie istniejące złudzenia“.

Jakie to złudzenia? — że rząd, o ile stanowisko społeczeństwa polskiego względem niego będzie mu się podobało — gotów jest do drobnych względem nas ustępstw.

Istotnie spodziewanie się ustępstw za cenę przypodobania się rządowi jest conajmniej złudzeniem. Czem się bowiem mamy przypodobać rządowi? zrzeczeniem się naszych narodowych tradycyi — inaczej mówiąc naszej polskości. Oczywiście, że tego uczynić za żadną cenę nie możemy, tem mniej za — spodziewanie się drobnych ustępstw.

W sprawie okólnika tego pojawiły się z dwóch stron głosy księży, które zasługują na wzmiankę. Zasługują one na to dla tego właśnie, że pochodzą ze sfer sprawą religii istotnie najwięcej interesowanych i najlepiej prawdopodobnie o zabiegach Najprzew. ks. Arcybiskupa także z innej strony poinformowanych. Głosy te umieszczone w *„Lechu“* i w *„Orędowniku“* stwierdzają zgodnie, że system pruski, t. j. germanizacya

„nie ustanie wobec dalszego trzymania się taktyki, polegającej na protestach i przedstawieniach.. Jest rzeczą pewną, że *prędzej czy później musi przyjść do kroku stanowczego.* A tym krokiem będzie jedynie *cofnięcie misyi kanonicznej nauczycielom katolickim do udzielania religii dzieciom, nie posiadającym dosyć znajomości języka niemieckiego,* ażeby z korzyścią mogły brać udział w wykładzie“.

Głębiej aniżeli ten głos księdza w *„Lechu“* zastanawia się drugi w *„Orędowniku“* nad sprawą, poruszoną przez okólnik. Powiada on, że „wszystko złe wynika z tego, że ludzie nie trzymają się prawa Boskiego i zasad w niem zawartych“. Do tych zasad radzi on sięgnąć, kiedy przychodzi zastanowić się nad pytaniem, co należało robić w sprawie polskiej nauki religii i stawia sprawę tę tak:

Zasada:

Nauka religii katolickiej należy całkiem co do *treści* i *formy* do *Kościoła* czyli do zastępców Kościoła, bo tylko apostołom i ich następcom poruczył Pan Jezus nauczanie religii.

Konsekwencye:

1) Tylko *ta nauka* religii jest katolicka, której nauczyciel opiera się na powyższej zasadzie, który stoi w związkach z Kościołem katolickim.
2) Jeżeli kto nie uczy tak jak Kościół uczyć każe *co do treści lub co do formy,* to nauka religii *przestaje być nauką katolicką.*
3) Jeżeli kto uczy odmiennie od Kościoła, to kierownicy Kościoła, pasterze, mają obowiązek *zakazać* takiej *nauki.* Jeżeli ich kto nie usłucha, to muszą przynajmniej ostrzedz owieczki, ogłosić śmiało wobec Boga i ludzi, *że to nie jest nauka religii katolicka.*

Zastósowanie:

Nikt nie zaprzeczy zasadzie, nikt wnioskom z niej wynikającym, chyba człowiek złej woli. Mając grunt pewny pod nogami, mając wiarę niechybną, łatwo człowiekowi dobrej woli zoryentować się w sprawie nauki religii, jaka dziś istnieje w szkołach.

1) *Rząd pruski,* w którego ręku są szkoły, oświadcza:
nauka religii katolickiej w szkole *należy do rządu;* udziela się *z ramienia rządu,*
jeżeli rząd przypuści księdza do nauki religii w szkole, to ksiądz wchodzi nie z ramienia i powagi Kościoła, lecz z powagi rządu i winien uznać rząd i inspektora jako władzę swoją zwierzchniczą przy nauce religii.
2) Te zasady rządowe w nauce religii katolickiej w szkołach, które rząd wprost ogłosił, lub według których faktycznie postępuje, są *wręcz przeciwne zasadzie Kościoła katolickiego.*
3) Jak kierownicy Kościoła ostrzegają przed każdą herezyą, schizmą, a nawet książką zawierającą coś przeciw nauce Kościoła, tak powinni nie zwlekać, (bo zapewnie o tem myślą) prosimy ich o to, — i oświadczyć z ambon:
Nauka religii udzielana dzieciom katolickim obecnie w szkołach nie jest z ramienia i powagi Kościoła, nie zgadza się ze zasadami Kościoła, nie jest w związku z Kościołem, Kościół za nią nie odpowiada, jest ona tylko *przedmiotem nauki* jak np. historya, rachunki lub inne. Niechaj ją wszyscy tak oceniają. Kościół nic wspólnego z tą nauką nie ma. Szkoła tymczasem będzie bez prawomocnej nauki religii katolickiej.“

Poleca więc ten głos opór władzy duchownej przeciwko udzielanej obecnie nauce religii. Nie przesądza jednak, że temu oporowi rząd ulegnie, i że przestanie albo wogóle uczyć religii

w szkołach, albo rozpocznie uczyć jej po polsku.

Ale też o to nie chodzi. Główną rzeczą ma być to, żeby lud wiedział, że do nauki udzielanej w szkole nie należy przywięzywać żadnej wagi, a przynajmniej nie więcej, jak do lekcyi rachunków i t. p.

Ta świadomość zdaniem naszem ludowi jest konieczna, a przyzwyczajony dawać sobie radę w innych sprawach — „sam'', da sobie radę i w tej, doskonale pojmując jej nadzwyczajną dla siebie doniosłość.

* * *

Objazd naczelnegeo prezesa po dzielnicach polskich zdawać by się nie miał ze sprawą oświaty ludowej żadnej styczności — a jednak ma, i to tę, że wykazuje braki tej oświaty i to tam, gdzie chodzi o poszanowanie siebie samego, o zachowanie narodowej godności — o honor własny.

I tak zaszedł w Kazimierzu niedaleko Opalenicy w czasie objazdu prezesa naczelnego fakt, że dwaj gospodarze powitali go — w cylindrach, czarnych ubiorach i białych rękawiczkach. Śmieszne to na pozór i mało znaczne, a jednak odzwierciedla sposób myślenia naszego gospodarza. Urzędnik-Niemiec — trzeba się dlań ubrać „po niemiecku''. Cóż jednak powiecie na to, że wśród owych „cylindrowiczów'' znajdował się jeden, który uchodzi w swem otoczeniu za Polaka-patryotę, że skazany został za niesienie wieńca za trumną ś. p. patrona Jackowskiego?

Smutne z powodu tego tworzą się myśli nad drogami, jakiemi wśród ludu wiejskiego szła oświata. „*Dziennik Kujawski*'' te drogi nazywa wręcz błędnemi,

„jeżeli po latach wielu naraz występuje u niego jako objaw spodlenia się narodowego. Musiała ona być nie szczerą; pracowano nad nią dla pozoru, dla mody, ot tak, że się coś robi dla ludu, używając jej jednocześnie jako środka do wyrobienia czci bałwochwalczej dla jej nauczycieli, ażeby ostatni nie stracili wobec uczni na owej tradycyjnej powadze, która się zawsze i wszędzie opierała u nas na „padam do nóg'' i całowaniu rąk. Taki system oświaty ludowej wychował też u nas wiele ludzi bez charakteru i odwagi cywilnej, opierającej się na braku godności człowieczej i narodowej.''

Przyznajemy „Dzien. Kuj.'' w tem istotną racyę i uznajemy za podstawowe elementarne wprost zasady szerzenia oświaty wśród ludu, budzenia w nim ducha samodzielności, poczucia godności własnej i zachowywania godności narodowej. Owi gospodarze w cylindrach nie mieli snać pojęcia o tych elementarnych zasadach oświaty.

* * *

Na łamach pism poznańskich obecnie toczy się dyskusya o święceniu niedzieli. Odbyło się w tej sprawie zebranie pomocników hadlowych polskich i niemieckich i oświadczyło się za całkowitem święceniem niedzieli w handlu. Oczywiście nie godzą się na to właściciele sklepów, obawiając się strat nie tylko w interesie, ale jak jeden z nich w „*Orędowniku*'' pisze:

„będą kupcy poszkodowani przez to, że muszą płacić za 57 resp. 58 dni w roku dzierżawę za lokale handlowe, których w tym czasie zużytkować nie będą mogli, tak samo będą płacić personał przez prawie dwa miesiące w roku za — świętowanie. Nasuwa się tu prawie gwałtem myśl zaprowadzenia i u nas systemu angielskiego płacenia pensyi tygodniowo i to tylko za dnie pracy, z pewnością byliby wtedy pomocnicy handlowi w żądaniach swych cokolwiek więcej umiarkowani.''

Ten wzgląd przeciwko święceniu niedzieli wydaje nam się tak nikłym wobec sprawy samej, że podajemy go tutaj jako curiosum. Czy ów pan pryncypał myśli, że pomocnik kupiecki będzie tańszy — przepraszamy za wyrażenie — jeśli tylko za 6 dni roboczych będzie pobierał pensyę? — Bardzo wątpimy!

My jesteśmy za święceniem niedzieli jak najszerzej pojętem. Obecnie częściowe święcenie uważamy za etap przejściowy, który prędzej czy później przeminie — i to nie bez korzyści dla pryncypałów jak też pomocników. Na dowód przytaczamy fakt, że od kiedy święcenie niedzieli zaprowadzono, handel nie tylko nie upadł, ale się podniósł. Więc na powodzenie handlu święcenie — jeżeli — to tylko dodatni wywarło wpływ.

Szkice z Rosyi.

IV.

Po zawarciu pokoju klika biurokratów nareszcie zrozumiała, że drogą dotychczasową pójść dalej niepodobna. Wszystkie osobistości, okrzykiwane podczas wojny za bohaterów narodowych, a w rzeczywistości przedstawiające po części najwstrętniejsze typy starego porządku, jak Stessel, Kuropatkin, Rożestwienski, Niebogatow, Aleksjejew i inni, stały się od razu przedmiotem znienawidzenia i ogólnej pogardy. — Społeczeństwo domagalo się jednogłośnie i gwałtownie surowego sądu nad nimi. Na próżno! Kruk krukowi oka nie wykole, mówi stare przysłowie. Któż miałby być sędzią nad winowajcami?! Biurokracya? Wydając wyrok nad oskarzonymi, wydałaby wyrok nad sobą samą. Dlatego na wszystkie gwałtowne i dotychczas śmiałością swą niesłychane oskarzenia prasy rząd odpowiadał upornem milczeniem. Jednakże prasa, a mianowicie gazety „Ruś'', „Synotieczestwa'' (syn ojczyzny), „Nasza żiźń'' (nasze życie) i inne z męstwem największego uznania godnem nie przestawały rzucać w twarz winowajcom najcięższe oskarzenia....

Społeczeństwo lada chwila spodziewało się od rządu radykalnej reformy. Gmach starego porządku zachwiał się w swych podstawach i groził zupełnym upadkiem. — Rząd jednakże na wszystko odpowiadał tylko milczeniem. Wtenczas znękane i zrozpaczone społeczeństwo chwyciło się ostatecznego środka, t. j. ogólnego strejku i bezrobocia. — Najwpierw ucichły wszystkie wielkie fabryki, uniwersytety i szkoły opustoszały, urzędnicy i robotnicy kolei żelaznych złożyli pracę, nawet adwokaci porzucili swe zajęcia, a nad całym krajem zawisła złowroga cisza i grobowe milczenie. Ktokolwiek przeżywał te chwile, temu pozostaną one w wiecznej pamięci. Zdawało się, że wybuch ogólnej anarchii i rzezi jest nieuniknionym. Wszelka komunikacya z cywilizowanym światem ustała, życie po większych miastach zupełnie ucichło a ożywione zwykle ulice Petersburga zamieniły się w bezludne i ciemne zaułki, po których tylko krok żandarmskich patroli odzywał się głuchem echem.

Nastała chwila największego naprężenia. W pomieszkaniach prywatnych wieczorami siadywano przy świetle świec, ponieważ oświetlenie elektryczne i gazowe wskutek ogólnego bezrobocia przestało działać. Noce przepędzano bezsennie, z rewolwerem w ręku, oczekując każdej chwili napaści tak nazwanej czarnej seciny.

Tak nadszedł pamiętny dzień 30-go października. Już dzień przedtem biegały po Petersburgu pogłoski, że cesarz podpisał manifest, obiecujący jaknajszersze osobiste i ogólne prawa. Nie wierzono tym pogłoskom, chociaż ludzie dobrze poinformowani upornie o tem utwierdzali.

Mieszkając przy jednej z najgłówniejszych ulic rezydencyi, w nocy z 29-go na 30-go października zauważyłem niezwykłe ożywienie. Do uszu moich dochodziły dźwięki marsylianki, a ulice zapełnione były jak w dni świąteczne, jakby w oczekiwaniu czegoś niezwykłego i niesłychanego. — Gdy o godzinie 9-tej z rana wyszedłem na ulicę, poznałem na pierwszy rzut oka, że długie i niepewne oczekiwanie sta-

ło się rzeczywistością. — Nigdy w życiu nie zapomnę tego wrażenia. Długa na trzy wiorsty ulica zawieszona była chorągwiami w barwach narodowych i zapełniona strojną publicznością. — Kupiwszy od pierwszego lepszego chłopaka wydrukowany cesarski manifest, i przeczytawszy go z biciem serca, udałem się przez plac mikołajski i ulicę morską na główną arteryę Petersburga, niewski prospekt.

Tu uderzył mię następujący widok: Na czele wielotysięcznej rzeszy postępowało kilku młodych ludzi z czerwonemi chorągwiami w ręku i z okrzykiem: „szapki dałój, gospoda!“ t. j. zdejmujcie kapelusze, panowie! Na to wezwanie cała publiczność, nawet policyanci i oficerowie obnażyli głowy i cały pochód przy dźwiękakch Marsylianki zwolna ruszył ku zimowemu pałacowi. — Był to moment historyczny, jedna z chwil, które się nie powtarzają w życiu! Znajomi i nieznajomi padali sobie w objęcia i całowali się w największem uniesieniu. Na domiar wszystkiego, słońce, które w przeciągu tygodni ukrywało się za chmurami, wyłoniło się na chwilę i oświeciło wspaniały ten obraz uśmiechając się do ludu zrzucającego odwieczne kajdany!

W tej chwili zdawało mi się, że Rosya wstąpiła nareszcie w szereg państw nowoczesnych i wolnych narodów.

Niestety, iluzya ta miała trwać zbyt krótko.

Już o 4-tej po południu żołdactwo zaczęło „oczyszczać“ niewski prospekt. Pamiętny dzień splamiony został krwią spokojnych i niewinnych obywateli, a nawet i kobiet. Wieczorem na wszystkich głównych punktach miasta polała się krew tych dziwnie naiwnych ludzi, którzy od razu uwierzyli słowom manifestu i którzy przyobiecaną w nim wolność słowa i nietykalność osobistości chcieli zastósować do rzeczywistości. Są sprawy, na które dla honoru ludzkości trzeba rzucać zasłonę. Takim był wieczór dnia 30-go października roku 1905 w Petersburgu. Dziś już on należy do historyi, która o nim należycie osądzi. Trepow... to nazwisko, jak wał kamienny odgradza lud Petersburga od rządu carskiego. Takich przepaści, takich „nieporozumień“ żadne manifesty i żadne proklamacye zapełnić i usunąć nie są w stanie. Są sprawy, które można przebaczyć, lecz których pamięci zatrzeć wieki żadne nie mogą.

O dziwna i okrutna ironio historyi! Samorządzca nad 130 milionami wydaje rozkaz, z którego szajka biurokratów mianujących się filarami tego samorządu urąga! Najostatniejszy z miniaturowych książąt niemieckich posiada dziesięć razy więcej włości i potęgi niż ten samorządzca, okuty w kajdany żadnych względów ludzkich i boskich nie znającej kamaryli.

Seweryn G.

Tydzień polityczny.

Dwa przesilenia gabinetowe w Europie budzą obecnie ogólne zainteresowanie — w Rosyi i Austryi.

Duma rosyjska wiadomo po gorączkowych obradach nad odpowiedzią na mowę tronową cara otrzymała na przedłożenia swoje bardzo stanowczą od cara, względnie od rządu odmowę. Rząd w sprawie reform proponowanych przez Dumę zajął stanowisko nieprzychylne, odrzucił nawet prośbę Dumy o ogłoszenie amnestyi.

Ta odpowiedź rządu wywołała w całej Dumie bardzo ostry protest, który zakończył się wyrażeniem — nieufności do obecnego gabinetu i żądaniem jego ustąpienia.

Jest to pierwszy, bardzo zasadniczy zatarg Dumy z rządem. Ogólnie oczekiwano, że po ostrych obradach Dumy nad odpowiedzią rządu rząd ją rozwiąże. Do tej chwili się to nie stało i Duma obraduje nad różnemi drobnemi przedłożeniami rządu, zachowując spokój i kierując się rozwagą. Posłowie rosyjscy wiedzą, że wyjazd ich z Petersburga oznacza — hasło do rewolucyi. Wiedzą również i to, że dziś społeczeństwo rosyjskie do rewolucyi ani nie jest dość przygotowane, ani też dość silne. To ich wstrzymuje od kroku stanowczego. W Rosyi tymczasem rośnie przeświadczenie, że bez rewolucyi naród większych praw pomimo Dumy nie osięgnie.

Tymczasem zamachy, teror, mordy święcą pod ochroną stanu wojennego nieustanne oręże, nie oszczędzając także Król. Polskiego. Rozgłosu nabrały w tym czasie szczególnie napady na gubernatora w Kaliszu, na Kasę Przemysłowców w Warszawie w biały dzień i morderstwo wykonane przez socyalistów na szewcu Golcu, który w braku chleba pracę przyjmował.

Takie stosunki panują w konstytucyjnej Rosyi pod oczami obradujących wysłańców narodów.

W *Austryi* niespodziewanie otrzymał dymisyę nowo mianowany prezes gabinetu ks. Hohenlohe po bardzo krótkiem urzędowaniu. Wraz z nim ustąpił cały gabinet. Czemu? — Otóż cesarz zgodził się na znaczne ustępstwa dla Węgier rozszerzając ich samodzielność w sprawie traktatów handlowych. Wobec tego ks. Hohenlohe podał się do dymisyi sam, nie godząc się na naruszenie zasadniczych praw Austryi.

Dymisya hr. Hohenlohego wywołała w całej Austryi niezadowolenie. Zaledwo rozpoczął układy w sprawie reformy, zaledwo ułożył wstępne do układów tych warunki (Galicya miała n. p. otrzymać 102 posłów), a już musiał złożyć tekę. Mniemanie ogólne mówi o znacznych trudnościach, jakie cesarz napotka w staraniach około powołania nowego gabinetu.

Istotnie przesilenia powyższe odgrywają w ocenianiu sytuacyi europejskiej wcale poważną rolę. Stanowią one dość ostre zatargi wewnętrzne w Austryi i Rosyi, których zakończenie obecnie nie jest wiadome, a może mieć nieprzewidywane wcale następstwa.

W *Niemczech* parlament rozjechał się do domu, pozostawiając rządowi bukiet — podatków, które wkrótce już dadzą się odczuć całemu społeczeństwu.

Posłowie niemieccy mają to zadowolenie, że oddali swe głosy za uchwałami, mającemi wyjść na dobro ich ojczyźnie.

Nasi polscy posłowie jedno mogą tylko mieć uczucie, uczucie moralnego zadowolenia, że spełnili swój obowiązek, głosując przeciwko nowym podatkom.

I słusznie to uczynili, raz ze względów narodowych, a powtóre ze względów polityczno-ekonomicznych.

Polityka zagraniczna Niemiec od szeregu lat jest wprost fatalną. Budzi nieustannie obawy o wybuchnięcie wojny. Stąd wołanie o więcej wojska i floty, bo Niemcom woda za kark się leje. Leje się, lecz dla tego, że go sami nadstawiają — wcale niepotrzebnie.

Do tego dochodzi kosztowna gospodarka kolonizacyjna — w Afryce. Na urządzenie tych zamorskich kolonii płyną corocznie miliony, corocznie tumani się posłów spodziewanymi w przyszłości zyskami. Lata mijają, koszta rosną, a zysków niema i niema.

Sprawa ta wywołała na przedostatniem posiedzeniu parlamentu ub. soboty burdę. Rzadkość to w parlamencie niemieckim. Otóż na porządku obrad sprawa budowy kolei w Afryce Zach. Potrzeby tej kolei uzasadnia zastępca rządu p. *Deimling*. Przybrał on tego rodzaju ton koszarowy, że cały parlament się oburzył i wnioski rządu odrzucił. Pan D. otrzymał od posłów odprawę taką, że mu się w przyszłości odechce bawić „z parlamentem w żołnierzy“ — raz na zawsze. Wzburzenie parlamentu było takie, że roz-

-bił się pierwotny plan odroczenia obrad w sobotę, zebrano się w poniedziałek, zmieniono całkiem plan rządowy i rozjechano się na wakacye, które trwać mają do 13-go października.

Sejm pruski tymczasem załatwia się z ustawą szkolną. Koło polskie postanowiło wziąść udział w obradach dopiero w 3-ciem czytaniu, a to dla tego, że prawo to wyklucza dzielnice polskie z pośród prowincyi, które ma obejmować.

„Straż.“

Z biura „Straży“ następujący otrzymujemy komunikat:

Uzupełniając referat przewodniczącego sekcyi II. na walnem zebraniu „Straży“ z 29-go kwietnia b. r. podajemy w sprawie konkursowej pracy „Straży“ na temat: „O potrzebie łączności Polaków na obczyźnie“ co następuje:

Na konkurs nadesłano prac 19. Dziewięć z nich, które przeważnie nie odpowiadały warunkom podanym, wykluczono, z pozostałych dziesięciu sekcya II. uznała za najlepszą i nagrodziła 50 mrk. pracę pod godłem: „Zgodą i łącznością“ nieznanego autora ukrywającego się pod nazwiskiem *Jana Skotnickiego*, który do Biura „Straży“ się zgłosić i właściwy swój adres podać raczy. Praca będzie wydrukowaną i wchodzi w szereg wydawnictw sekcyi II.

Drugą nagrodę w sumie 30 mrk. przyznano p. Kasprowi Kulińskiemu, robotnikowi z Berlina.

Za trzecią z rzędu najlepszą uznano pracę, autora podpisującego się literami S. Z. A., pod godłem „Viribus unitis.“ W razie zgody autora sekcya II. pragnie polecić ją do druku naszej prasie.

Nadmieniamy w końcu, że i inne prace zawierają dużo cennych myśli, dużo okazują zrozumienia rzeczy i dobrej woli.

Z tego powodu wynik konkursu „Straży“ uważać należy jako bardzo pomyślny.

Sekcya kulturalna „Straży.“

* * *

Wiec „Straży *w Czerniejewie* odbędzie się 14-go czerwca.

* * *

W *Kobylnicy* został według „Postępu“ zakazany wiec „Straży,“ który się miał odbyć w niedzielę w stodole, bo na miejscu sali nie ma. Komisarz obwodowy z Swarzędza atoli zakazał odbycia wieca niby dla tego, że mógłby ogień powstać albo publiczny spokój mógłby być zakłócony. Ciekawi jesteśmy, czyby też ogień mógł powstać, gdyby tak hakatyści chcieli w stodole wiec urządzić.

* * *

W *Zbicznie* (Pr. Zach.) odbył się w ubiegłą niedzielę wiec „Straży“ za staraniem starosty pow. brodnickiego p. B. Bardzkiego, który wyłuszczał na wiecu cele i zadania „Straży.“ O ogólnem położeniu mówił p. Wojciechowski z Brodnicy. Obecnych było 50, 41 się zapisało do „Straży“, reszta przyrzekła, że uczyni to później. Na wiecu tym p. starosta oznajmił, że zaabonowała „Straż“ 400 egzemplarzy „Gaz. Gdańskiej“ dla ludu w okolicy Gdańska.

Ruch w Towarzystwach.

Czołem! Tow. gimn. „Sokół“ na św. Łazarzu prosi obywatelstwo i młodzież szlachetnie myślącą, o poparcie przez przystąpienie do Tow. Przez uznanie policyi „Sokoła“ jako towarzystwo polityczne, nie zajmujemy się li tylko gimnastyką, ale urządziliśmy lekcye czytania i pisania polskiego, którego nam w szkołach nie udzielają. Chętnych panów prosimy na lekcye gimnastyki, które się odbywają w poniedziałki i czwartki o godzinie 9-tej na sali p. Hoffmanna w Górczynie, lub na zebranie w środy po 1 lub 15 do lokalu posiedzeń p. Sałacińskiego. Życzliwych nam rodziców posiadających synów od lat 14—18, prosimy o przysłanie nam tychże jako uczni. Lekcye dla uczni w poniedziałki i czwartki od godz. 8—9.

Wydział.

Wiadomości.

* **Wszystkim naszym Czytelnikom, Korespondentom, Zwolennikom i Przyjaciołom składamy na „Zielone Świątki“ najserdeczniejsze życzenia wszystkiego dobrego, życia długiego, powodzenia jak najlepszego i wszystkiego, czego sobie sami najgoręcej życzą.**

Redakcya.

* **Encyklikę papieską do biskubów polskich** ogłasza urzędowy „Osserwatore Romano.“ Encyklika dotyczy ruchu maryawickiego i związków maryawickich potępionych już dekretem inkwizycyjnym z dnia 4-go września roku 1904. Encyklika potwierdza dekret i ogłasza, że znosi związek maryawitów i potępia go. Papież wzywa biskupów, aby użyli wszystkich sposobów, celem nawrócenia błądzących kapłanów i wiernych, gdyż w przeciwnym razie papież zmuszony będzie do użycia przeciw maryawitom ostrzejszych środków. Papież wyraża życzenie, aby wszyscy katolicy polscy wrócili na łono starej wiary i stali się pobożnymi, jak ich przodkowie, w końcu udziela wszystkim katolikom Polakom błogosławieństwa apostolskiego.

Po wyzdrowieniu Ojca św. odbyło się przyjęcie ks. arcybiskupa Popiela z Warszawy. Powyższa encyklika stoi w związku z tem przyjęciem.

* **Na rzecz kolonii wakacyjnych** w Berlinie odbędzie się tamże w drugie święto wielka zabawa ludowa. Rodakom tamtejszym gorąco polecamy poparcie tej zabawy, toż chodzi o to, by ich dzieci odetchnęły w czasie wakacyi zdrowem — polskiem powietrzem. Stowarzyszeniu „Oświata,“ które zabawę urządza, zasyłamy szczere „Szczęść Boże.“

* **Bractwo Kwestarskie** urządza w niedzielę, dnia 24-go czerwca r. b., majówkę na wzgórzu św. Łazarza, na co już dziś zwracamy uwagę szanownej publiczności. Towarzystwo nasze w ciągu zimowego sezonu zabaw i koncertów nie przypomniało się żadnym balem, wieczorem, ani też odczytem mieszkańcom miasta Poznania, więc tem większą mieć może nadzieję, że urządzona przezeń majówka w najpiękniejszym miesiącu letnim zgromadzi tłumy publiczności. Znany jest wszystkim pełen zieleni i starannie utrzymany ogród na wzgórzu św. Łazarza, który Bractwo Kwestarskie już w początku marca na miejsce zabawy wybrało i zamówiło. Nadmieniamy, że dochód z majówki jest przeznaczony na rzecz żłóbka farnego i Chwaliszewskiego. — Bliższe szczegóły zabawy ogłosimy później. *Zarząd.*

* **Ostrzeżenie:** *Z Buku* donoszą nam, że niejakiś *Józef Przeworski*, szewc z zawodu zajmuje się faktorstwem, a raczej frymarką ziemi ojczystej. Namówił on pewnego gospodarza, ażeby ziemię swoją 100 mórg ży-

dom sprzedał. Gospodarz już do wozu zaprzągł, miał właśnie jechać do notaryusza, by kontrakt zawrzeć. Przeszkodzili temu dwaj zacni obywatele.

* **Skargę o obrazę** wytoczyli „Lechowi,“ na życzenie policyi gnieźnieńskiej tamtejsi obywatele pp. handlarz koni Kopczyński, buchalter Leon Jeżewski i restaurator Mikołajczak — z tego powodu, że „Lech“ zamieścił wzmiankę, iż „niegodnie postąpili sobie ci Polacy niezależni, którzy brali udział w pochodach i iluminacyi z okazyi obchodu jubileuszowego pary cesarskiej.“

* **Kursa dla kobiet.** Jak w roku przeszłym, tak i w bieżącym odbędzie się zbiorowa wycieczka pań do Krakowa na wykłady, wspólne zwiedzanie pamiątek, dzieł sztuki i okolic Krakowa, a po skończeniu wykładów wspólny wyjazd do Zakopanego na czas dowolny. Wszystkim uczestniczkom zapewnia się odpowiednie otoczenie, młodszym panienkom stałą opiekę pod każdym względem. Wyjazd z Poznania nastąpi w końcu czerwca. Zgłoszenia przyjmuje oraz wszelkich objaśnień udziela p. Zofia Sokolnicka, w Poznaniu, Piekary 16, II p. (Bäckerstr.).

* **W sprawie wydalań pruskich** odbyło się w Sosnowcu w Królestwie Polskiem, na pograniczu Śląska, zebranie publiczne, na którem postanowiono bojkot handlu niemieckiego, jeżeli Prusy swego stanowiska w tej sprawie nie zmienią. Jest to jedyna odpowiedź, która Prusy zapewne dotknie bardzo blisko. Podobno kupcy katowiccy już wysłali do Berlina delegacyę, żeby rząd zaprzestał wydalań.

* **Międzynarodowa wystawa** prasowa odbywa się w Frankfurcie nad Menem. Urządzeniem jej zajęło się tow. niemieckich drukarzy.

* **Egzamin aptekarski.** Na wszechnicy w Erlangen zdali egzamin państwowy na aptekarzy rodacy nasi: Józef Wysocki, Józef Begale i Edmund Mende.

* **Bławatnik** albo *bławatniczka* znajdą w mniejszem mieście Księstwa dobrą egzystencyę przy niskiej dzierżawie. Gdzie wskaże ekspedycya „Pracy.“

* **Przygody sokolskie:** W *Pakości* przeszkodziła policya urządzeniu w roku ub. zabawy latowej — powodem obawa o cholerę; następnie użyczyła pozwolenia na urządzenie zabawy zimowej pod warunkiem, że wezmą w niej udział sami członkowie, że nie będzie na niej ni pań, ni gości, że zabawa skończy się o 9-tej wieczorem; wreszcie landrat pogroził właścicielowi sali, Niemcowi, że odbierze mu konsens po godz. 9-tej, jeżeli nadal będzie przyjmował u siebie Sokoła, a na koniec, gdy Sokół kupił sobie szopę 5 metrów szeroką i 10 długą nie pozwala policya odbywać w niej zebrań, bo sala nie odpowiada — policyjnym przepisom!

Czy to nie bujny kwiatek dobrodziejstw prawdziwie pruskiej kultury?

* **Rozumna uchwała.** Na ostatniem zebraniu Tow. Młodych Przemysłowców w Poznaniu uchwalono zaniechanie zbierania fantów na zabawy latowe. Towarzystwo przyszło bowiem do przekonania, iż zbieranie fantów przybrało bardzo wielkie rozmiary, graniczące poniekąd z presyą wykonywaną na fanty — dających. Zbieranie fantów jest niejednokrotnie plagą dla tutejszych kupców i przemysłowców, gdyż dając — nie mogą zbierającego zbyć czem bądź, a niedawszy nic, narażają się na gniew, a nawet nieraz na bojkot. Wobec tych danych Tow Młod. Przem. zwyczaj ten u siebie zniosło.

Uchwałę tę polecamy innym Towarzystwom do łaskawego naśladowania.

* **Nowy sokół.** Pomimo trudnych warunków sokół nieustannie nowe uściela gniazda. Rodacy nasi na obczyźnie służą pod tym względem braci swojej w kraju jak najlepszym przykładem. Oto — jak donoszą z okręgu V. „Dz. Berl.“ założone zostało w święto Wniebowstąpienia gniazdo sokole w Niederleben pod Königs - Wusterhausen niedaleko Berlina. Na członków zapisało się 24 druhów, przeważnie młodych. Prezesem wybrano p. J. Wrzyszcza, naczelnikiem p. A. Kurowskiego. Do założenia przyczynili się bardzo pp. A. Miedziński i Kwiatkowski z Berlina. Czołem!

* **Mankietnictwo w Środzie.** Jakaś paniusia tamtejsza, która pewnie pozazdrościła smutnej sławy rozgłosu „mateczce“ Kozłowskiej w Płocku, zaczęła uprawiać jakieś nowe wielkopolskie mankietnictwo. Otóż co donoszą z Srody do „Orędownika.“

Pewna pani tutejsza, która posiadłości swoje obcym posprzedawała, wysłała w tych dniach listy do dziewięciu rozmaitych osób z pewną modlitwą, z żądaniem, ażeby modlitwy te 9 razy odmówiły, a potem innym 9 osobom z tem samem żądaniem rozesłały. Przyrzekała ona tym osobom, które to wypełnią, że wszelkie łaski sobie u Matki Boskiej wyproszą, a w przeciwnym razie ściągną na siebie wielkie kary i nieszczęścia.

Na szczęście jeden z tych listów dostał się w ręce naszego księdza mansyonarza, który po niedzielnem kazaniu, ów list z ambony odczytał, a piętnując go w dosadnich słowach, wezwał wiernych, ażeby od rozpowszechnienia takich rzeczy się wstrzymali, gdyż to zabobonem pachnie.

Być bardzo może, że owa pani chciała sobie u Boga uprosić darowanie winy, jaką wobec całej polskości przez sprzedaż majątku obcym na siebie ściągnęła.

* **Z Pakości** niedawno odebraliśmy bezimienny list, donoszący nam o sprzedaży dawnego tamtejszego cmentarza pod budowę ratusza i szkoły katolickiej. Korespondent przedstawiał sprawę tę jako uszczerbek własności polskiej, napadając przy tej okazyi na — duchowieństwo. Zwykle sprawy bezimienne idą do kosza. Wobec niesłychanych jednakże zarzutów postanowiliśmy rzecz zbadać i udaliśmy się w tym celu do osób wiarogodnych, od których odbieramy w sprawie sprzedaży owego cmentarza następujące informacye:

Pakość, dnia 7 maja 1906.

„Kto zna bliżej stosunki parafii pakoskiej, temu zapewne wiadomo, iż cały ciężar wydatków ,czy restaurowanie kościoła parafialnego, czy kaplic kalwaryjskich ciąży przeważnie na naszej dość ubogiej parafii . Patron, który jest protestantem, tylko w małej części takowe ponosi!

Wprawdzie należy także do kościołów, parafialnego i kalwaryjskiego kilkadziesiąt mórg roli, ale jest to gleba przeważnie piaskowata i nieurodzajna. Rolę tę wydzierżawia zarząd parafialny na publicznej licytacyi, na której jednakowoż uwzględniony bywa zawsze i jedynie Polak. Obecnym dzierżawcą jest posiedziciel majątku ziemskiego, pan Józef Laubitz. Oprócz tej roli, należy do kościoła parafialnego jeszcze kilka ogrodów, które stosunkowo jednakże bardzo mizerną dzierżawę przynoszą. W liczbie tych gruntów czyli ogrodów znajdował się właśnie plac, który obecnie został sprzedany pod budowę ratusza miejskiego. Ogród ów był to stary cmentarz, na którym przed stu przeszło laty stał kościół farny. — Ogród przez wszystkie te lata, nie przynosił parafii najmniejszej korzyści, ani dochodów, lecz przeciwnie, parafialna kasa musiała, bacząc na utrzymanie porządku i czystości, rocznie kilkanaście, licząc najmniej, marek wykładać. Ogród znajduje się w najożywieńszym punkcie miasta, w samym rynku. I biegiem czasu, ogrodzenie tego miejsca, ulegając zębowi czasu, rozpadło się w kawały. Zarząd czyli reprezentacya kościelna otrzymała więc urzędowe rozporządzenie policyj-

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę".

Gniezno, dnia 26-go Maja 1906 r.

312 Szanownej Publiczności donoszę niniejszem jaknajuprzejmiej, iż z dniem dzisiajszym rozpocząłem tutaj **fabrykacyą:**

mydeł domowych twardych w paczkach jak
i luźnych ryglach każdej wielkości
„ „ **rzadkich** różnych
„ „ **toaletowych** od najtańszych do najwykwintniejszych
oraz **proszków do prania.**

Staraniem mojem będzie tylko towarem **dobrym** po **cenach możliwie niskich,** postawić czoło **każdej** konkurencyi.

Polecając to nowe moje przedsiębiorstwo łaskawej uwadze **mianowicie PP. Kupców,** kreślę

z wysokim szacunkiem

P. Zwierzyński.



A. Galczewski,

Gniezno (Gnesen).

Największy Polski skład zegarmistrzowsko-złotniczy

poleca w bardzo wielkim wyborze bajecznie tanio *zegarki kieszonkowe* już od 4,50 mk. począwszy, *zegary ścienne* i *budziki* od 2 mk. począwszy, *regulatory* od 10 mk., *pierścionki* złote, prawnie stempl. od 1,25 mk., broszki, kolczyki, bransoletki, obrączki, okulary, binokle, przedmioty srebrne i alfenidowe. (125

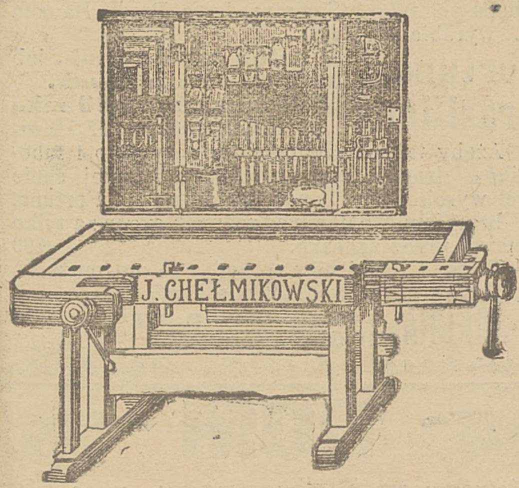
Na żądanie wysyła się bogato ilustr. cenniki gratis i franko.

Korzystne źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Zasadą interesu jest rzetelność.

Poszukujemy
biegłego
kierownika
do nowo otworzyć się mającego składu bławatnego od zaraz lub później.
Tylko pierwszorzędne siły, które w większych domach pracowały, zostaną uwzględnione.
Do zgłoszeń uprasszamy dołączyć świadectwa, referencye i fotografia.
Bazar
Gesellschaft m. b. Haftung.
Strasburg W/Pr. 295

J. Chełmikowski, Poznań.



Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.

Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli, garncarzy, sztukatorów.

Cennik darmo. 102

Adres: J. Chełmikowski, Poznań (Posen).

Księgarnia **A. Cybulskiego** w Poznaniu poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z **kluczem,** pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po 30, 60 fen. i 1 mk., kurs Iszy 2 mk., kurs IIgi 4 mk.
Polsko-Francuski kurs I-szy 3 mk., kurs II-gi 8 mk.
Wypisy Francuskie 2 mk.
Gramatyka Polsko-Francuska 3 mk. 47
Polsko-Angielski, kurs Iszy 2 m., kurs IIgi 3 m.
Polsko-Ruski kurs I. 3,50 mk., kurs II-gi 4,50 mk.
Amerykański Przewodnik z rozmowami angielskiemi 1,25 mk.

Z powodu śmierci właściciela jest na sprzedaż

majątek

480 mórg dobrej ziemi z komp. żywym i martwym inwentarzem, dobrymi budynkami 3 kilom. od miasta powiatowego w Pr. Z. w którem gimnazyum i wyższa szkoła dziewcząt.

Rycerskie dobra

5000 mórg obszaru, wielki majątek z przyległościami, wielką gorzelnią w Pr. W. na granicy Pr. Z.

MAJĄTEK

1200 mórg z gorzelnią w Pr. W.

Majątek

1735 mórg z gorzelnią w Pr. Z. jako wszelkie inne majątki począwszy od 150—1000 mórg w najrozmaitszych cenach i klasach ziemi. Zgłoszenia przyjmuje

Rudolf Zawadzki Lubawa Pr. Z.
(Löbau W/Pr.) 307

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Maryan Jastrzębiec.

Nim wzejdzie dzień...

Powieść na tle wypadków Królestwa Polskiego 1905 r.

12) (Ciąg dalszy.)

— Ja sama urządzałam im przyjęcie, dodała Aniela.

— Za wiele na raz, za wiele na raz, płakała p. Iza.

— Mamo, ojciec tej panienki życiem przepłacił nieszczęście, wynikłe z jej uczucia dla Tadzia — odezwał się znów Gienio— matki nie ma, czyż nie powinna właśnie znaleść w mamie drugą matkę, a w nas rodzinę?

— Tak też będzie, tylko się mama do tej myśli przyzwyczai — zawołała Wanda — prawda mateczko? Odtąd matuchna ma trzy córki: Anielę Wandę i...

— I Marychnę — dodał pochopnie Gienio.

XIII.

Marychna wniesiona prawie do doróżki, padła na poduszki, zanosząc się spazmatycznym płaczem. Otoczyło ją ramię żandarma, który nachylając nad nią twarz marsową, szepnął nieśmiało:

— Proszę się uspokoić. Bóg świadkiem, że gdybym mógł zostawiłbym panią w spokoju, ale trudno, podwładni byli ze mną, rozkaz był... no stało się, co począć?... proszę nie płakać. Ja wszystko odwołam, może jutro będzie pani wolną; ja im powiem, że to była omyłka, że ta osoba dała fałszywy adres, że weszła wówczas nie do siebie... Żandarmowi, co szedł za panią nakażę milczenie, on wie, że mnie trzeba słuchać. No, proszę nie płakać, nie psuć tych cudnych oczu. No, panno Iżycka, ja bym krwi, życia nie żałował, żeby pani była wolną i pani nią będzie za dzień, za dwa.

— Mój ojciec, mój biedny ojciec, czem się skończy ten atak... może to śmierć, może nie przeżył tej chwili. Takiście zgon mu zgotowali, a właściwie ja, nieuległa i zła córka. O Boże! Boże!

Gwałtowne szlochanie wstrząsało jej postacią.

— Ależ panno Iżycka, to nie pani wina! No, nie płakać, nie płakać! Pani taka młoda, taka piękna, pani wszystkich zwycięży, wszyscy pani u nóg leżeć będą, tak jak ja bym leżał.

Dorożka wtoczyła się w jeden z podwórców Cytadeli i zatrzymała przed warownemi drzwiami. Oficer wyskoczył, przy dorożce stanęli dwaj żandarmi. Nie było go dość długo. Wreszcie nadszedł z innym wojskowym. Po długiem wodzeniu po różnych schodach i korytarzach wprowadzono młodą dziewczynę do schludnego pokoiku, przedstawiającego się jak izba małomiasteczkowego zajazdu; bielone ściany, żelazne łóżko, kilka krzesełek, stół, stołek ze stojącą na nim miską, nawet wieszadło w kącie; tylko kraty w oknie i mały kaganek blado oświetlający wnętrze, nadawały pokojowi temu smutny i ponury charakter. Oficer z całą galanteryą zdejmował futro z Marychny.

— Pościel każę pani przynieść od żony intendenta, będzie czysta, może się pani położyć bez obawy. I niech pani nie rozpacza, najdalej za dwa dni panią wypuszczą. Ja jutro rano będę; powie mi pani, czego sobie życzy, wszystko załatwię.

Obejrzał się na drzwi, a widząc, że zamknięte i że są sami, uniósł jej rękę do ust, składając na niej długi pocałunek. Marychna wstrząsnęła się i rękę wyrwała.

— Dobranoc — szepnął oficer i wyszedł.

Stała jeszcze jak skamieniała, gdy żołnierz niosący pościel, wszedł do izby. Usłał łóżko szybko i zręcznie, potem zbliżył się do dziewczęcia.

— Spijte spokojno, barysznia.

Popatrzył na nią i wyciągając rękę, dodał:

— Dajcie na papierosika, wy tu w najpiękniejszej komnacie jak sam policmajster.

Cofnęła się ze wstrętem.

— Później, później, — zawołała. — Nie mam pieniędzy przy sobie.

Spędziła noc bezsennie, ale nie w rozpaczy.

Śmierć ojca coraz bardziej wydawała jej się niepodobieństwem; omdlenie, atak, z którego może wyniknąć większa niemoc, ale przecież niepodobna, aby... i tak nagle... przez nią!...

Utwierdziła się coraz bardziej w tem mniemaniu instynktem samozachowawczym odsuwając od siebie straszną prawdę. Z drugiej strony ogarniało ją słodkie uczucie na myśl, że jest tak blisko Tadeusza i że cierpi z nim na równi. Zaczęła przemyśliwać nad tem, czy jest jaka możliwość zobaczenia go, lub choć pośredniego porozumienia. Wówczas przychodził jej na myśl ów uprzejmy oficer żandarmski. Czysta jej, niewinna dusza ani na chwilę nie podejrzywała w nim główną sprężynę nieszczęścia, jakie na nią spadło; nie rozumiała jego pełnych pożądliwości spojrzeń, nie przypuszczała bezecnych planów i wybiegała myślą do niego, jak do dobrego, opiekuńczego ducha. Chwilami otrząsała się na myśl, że ma korzystać z pomocy wroga, ale pragnienie ulżenia doli ukochanego przemogło wszelkie względy.

Rano przyniesiono jej samowarek, bułek i cukru podostatkiem, a także „Gazetę polityczną“, którą Marychna machinalnie przewertowała od deski do deski.

Około południa wszedł oficer; obrzucił wejrzeniem pełnem współczucia jej pobladłą twarzyczkę, wyciągając rękę na powitanie, czego Marychna wolała nie spostrzedz. Rozejrzał się po celi i zatrzymawszy oczy na łóżku, zapytał:

— Barbara Josifowna przysłała pościel? O ona, nigdy tego nie odmawia... Jak się pani spało?

— Wcale nie spałam.

— Nie było wygodnie?

— Owszem... ale nie mogłam.

— Było za zimno...?

Obrzucił ją spojrzeniem niewysłowionej lubieżności, widocznie myśl jego pobiegła dalej, wyobrażając sobie, jakby on tulił ją i rozgrzewał.

Po raz pierwszy Marychnę zaniepokoiło to wejrzenie, spuściła oczy i zażenowana oglądała paznokcie.

Lubował się widokiem jej zmieszania, ale przezornie zmienił temat.

— Potrzebuje pani czego?

— Chciałabym módz napisać i wysłać list do brata.

— Ślicznie; zaraz przyślę tu pani co potrzeba do pisania, a sam za pół godziny się stawię dla zabrania listu.

— Dziękuję panu.

Stał przy niej bliziutko, czuł ciepło jej ciała, które napełniało go dziwnie rozkosznem uczuciem. Nie mogąc

oprzeć się pokusie dotknięcia jej, powiódł ręką po włosach. Wyprostowała się nagle, przerażona i groźna zarazem.

— Co to? — zawołała prawie bez tchu.

— Na włosach był... pyłek... piórko... — odparł zmieszany i wyszedł z izby.

W kilka minut później przyniesiono przybory do pisania. Marychna skreśliła gorączkowo:

„Umieram z niepokoju o ojca... Arturze, na miłość Boską napisz mi natychmiast, czem się skończył ten atak. Adresuj na ręce tego oficera żandarmskiego, który mnie zabrał, zostawił mi bilet: Aleksander Dymitrowicz Zubczyk, rotmistrz Cytadela. On zapewnia, że najdalej jutro zostanę wypuszczoną, że przedstawi wyższym władzom, iż nastąpiło nieporozumienie co do osoby. Niech mu Bóg nagrodzi za zacne zamiary. Przyjmuję tę protekcyą, choć mi jej wstyd, gdyż tak bardzo pragnę znaleść się już przy Was, moi ukochani. Nie upominam cię, abyś dbał o ojca, bo nie wątpię, że wszelkich starań dokładasz, aby mu mnie zastąpić, mój Ty biedaku kochany. Ale błagam Cię, zdobądź się na jakie silne argumenta, aby ojciec mi nie złorzeczył, a co ważniejsze nie rozpaczał nademną. Tłomacz mu, kłam, zaklinaj się, byle on miał spokój; już ja za to Boga przeproszę. Ojcu listu tego nie pokazuj naturalnie, ale powiedz, żeś miał odemnie pomyślne wiadomości. Sciskam Cię, mój drogi, Ojcu ręce ucałuj".

Artur blady, bardziej niż zwykle ponury stał w pierwszym pokoju, gdy mu Tomaszowa ten list oddała. Przy pierwszych słowach rzucił smutne spojrzenie w stronę drugiego pokoju, gdzie na stołkach okrytych dywanem, spoczywały w metalowej trumnie zwłoki Iżyckiego. Zmarły miał oczy lekko przytwarte i zgrozę w twarzy. Przebiegł list oczyma, schował do kieszeni i wyszedł do przedpokoju, ubierając się w szynel. Nagle dzwonek zabrzmiał mu tuż nad uchem; zdenerwowany drgnął silnie i z klątwą na ustach otwierał drzwi wchodowe. W ciemnej sieni stała Wanda i Jan. Dziewczyna w swych siwych barankach, zarumieniona od mrozu, wyglądała wiosennie i uroczo. Artur nie mógł oprzeć się wrażeniu.

— Tu mieszkają państwo Iżyccy? zapytał Jan.

— Tu mieszkam ja, w danej chwili jedyny przedstawiciel rodziny, — odrzekł ponuro. — Ojciec tam, w trumnie, siostra w Cytadeli.

— Niestety wiemy o tem i dla tego przyszliśmy. Jestem Jan Orczyński. Od braci dowiedziałem się dzisiaj, że siostrę pana poniekąd z winy Tadeusza spotkało to nieszczęście.....

— Ah Tadeusz temu nie winien! Należemy do jednego gaju, co pragnie osłaniać kraj przed zbyt silnemi wichrami, a wicher łamie dziś to drzewo, jutro tamto....

— Brat mój, Eugeniusz i szwagier już poszli ubiegać się o jaką ulgę dla siostry.

— Tak bym pragnęła uzyskać pozwolenie zobaczenia się z nią, odezwała się Wanda i mama także, bo Tadzio.... on zawsze..... i teraz właśnie....

Plątała się zaambarasowana.

— Miałem przed chwilą list od siostry; biedaczka nie wie jeszcze, że ojciec umarł, łudzi się, że to był tylko atak. Ale donosi, że robią jej nadzieję uwolnienia jutro. Właśnie wybierałem się do pewnego żandarma, którego mi wskazano jako dosyć życzliwego.

— W takim razie nie zatrzymujemy pana, — rzekł Jan. — Chciałem tylko prosić pana, aby jak najwięcej przebywał z nami.

— Przecież panu tutaj musi być strasznie smutno — wtrąciła Wanda.

— Zaraz po widzeniu się z owym żandarmem niech pan przyjeżdża wprost do siostry mojej, Poręcką, Marszałkowska 119, tam cały dzień spędzamy. Będzie pan przez wszystkich jak najmilej widziany.

— I musimy wiedzieć, kiedy siostra pana wypuszczoną będzie. Pojedziemy po nią, prawda Jaśku? I zabierzemy wprost do nas, bo jej by tu strasznie było znaleść się w tem mieszkaniu pełnem tak okropnych wspomnień. A my ją będziemy pieścić i rozrywać i nie damy poddawać się rozpaczy.

— Jaka pani dobra!

Popatrzał na nią z uwielbieniem, dziwne ciepło biło od tego dziewczęcia, pod wpływem którego i smętna twarz Artura rozpromieniła się niezwykle. Ona też zatrzymała na nim słodkie, pieszczotliwe wejrzenie, odczuwając, że sprawia mu radość, rzadką u chłopca żyjącego w ciężkich warunkach i wcześnie wydanego męce hypohondryi. Mimowoli podniósł jej rękę do ust. Dziewczyna zmieszała się, rękę cofnęła, ale raz jeszcze ogarnęła go spojrzeniem, jak słońce wiosenne. Artur wchłonął te promienie w duszę swoją, która zakipiała jakiemeś obcem mu dotąd uczuciem siły i bujności. Drzwi już się za nią zamknęły, a jemu zdawało się, że pozostała po niej woń kwiatu i ciepło słońca.

XIV.

Mieszkanie Aleksandra Dymitrowicza przesiąknięte było zapachem tytoniu, modnych perfum i przeróżnych spirytualii, składających się razem na ciężką i odurzającą atmosferę w niedużych pokojach o wiecznie zamkniętych oknach.

Aleksander Dymitrowicz wyszedł do Artura widocznie w podnieconym stanie; buchał od niego koniak, oczy zarzyły się jak węgle.

— Pan Iżycki? — zapytał w ruskim języku.

— Tak jest.

— Brat panny Maryi?

— Tak.

— To pięknie; właśnie miałem być u pana.

Artur spojrzał nań pytająco.

— Ja jestem szczerym człowiekiem, lubię grać w otwarte karty. To co panu mam powiedzieć, zdziwi go z początku, ale niech pan słucha spokojnie do końca, a przekona się pan, że ja nie taki hycel jak o mnie mówią.

Zaśmiał się rubasznie.

— Proszę niech pan siada... Tu są papierosy... Pan nie pali? Szkoda... A może kieliszek koniaku?... I nie pijący!... Nie, pić pan musi!... Trafim!

Żołnierz w koszuli przepasanej rzemieniem jak z pod ziemi wyrósł natychmiast we drzwiach salonu.

— Trafim, przyniesiesz nam tu koniak, ten z trzema gwiazdkami i kieliszki.

Służący cofnął się.

— Trafim!... I kawę nam przygotuj... Nie umiem gadać o suchym gardle... Dziś z pana siostrą gadałem na sucho i rozmowa źle się skończyła, ledwiem po pysku nie oberwał! Pan ma piękną siostrę! Ona od pierwszego wejrzenia zrobiła na mnie silne wrażenie. Gdy wtedy u Orczyńskiego popatrzała na mnie, to mnie jej oczy wprost jak węgle przypiekły serce.

Roześmiał się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwudziestoośmioletnie wygnanie
czyli
ucieczka moja z żoną i dwojgiem dzieci.
Zdarzenie prawdziwe z 1835 r.

18)

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz, gdy do mnie otworzono, przybrawszy nader poważną minę, zażądałem prócz oficera od warty, jeszcze dyżurnego i placmajora, i kiedy ci do mnie po południu dopiero przyszli, ja trzymając w ręku tak obwinięty i opieczętowany grzebień, uroczyście zapytałem dyżurnego i oficera od warty, o ich nazwiska, i wręczając placmajorowi grzebień, przemówiłem te słowa:

— Od miesiąca już przeszło, prosiłem, i proszę różnych oficerów od warty, ażeby dali znać gubernatorowi, że ja mam do niego ważny interes, lecz kiedy tego zrobić nie chcieli, to bądźcież teraz łaskawi, oddać to jemu we własne ręce, inaczej ostrzegam, że surowo za to odpowiadać możecie.

Placmajor, jako pomiędzy nimi najstarszy, wziął go odemnie, i obracając na wszystkie strony, macał gorliwie; ale, że zęby rzadsze grzebienia, były jak powidziałem w kilkoro obwinięte, nic się nie mogąc domyśleć, zapytał:

— Co to jest?...

Ja wówczas przypomniawszy sobie ich wszystkie dawane mi odpowiedzi, odrzekłem:

— Nie mogu znat'.

Plac-major ważąc ciężar na ręku, zapytał znowu:

— Czy to nie będzie przypadkiem grzebień?...

— Nie mogu znat'.

— A może jaki portret na blasze, lub kości słoniowej?

— Nie mogu znat' — po raz trzeci odpowiedziałem z uśmiechem.

Domyślili się dopiero, że ich własną bronią zabijam, popatrzyli na siebie, uśmiechnęli się, pokłonili i wyszli.

Nazajutrz, usłyszawszy turkot powozu i wywołanie za pomocą dzwonka warty do broni, sądziłem, że gubernator przyjechał, ale pokazało się, że to był komendant miasta Oremburga, jenerał major Lifland. Dobry ten staruszek, w czasie mojego aresztowania, był u mnie kilka razy, przesiadywał całe godziny, i rozmawiając ze mną o różnych rzeczach, samotne chwile mego więzienia osładzał, i chociaż wprawdzie, na wszystkie tyczące się mej żony pytania, nie mogu znat' a nie znaju, odpowiadał, nie mniej jednak i od niego nic się nie dowiedziałem, w każdej jego bytności u mnie, okazywał on mi znak szacunku i przychylności, nazywając uradnika, który mię odkrył, najpodlejszym człowiekiem. Ja z mojej strony, zauważywszy, że zadawane mu względem mej żony zapytania, stawiają go w drażliwem położeniu, byłem tyle delikatny, że w rozmowie z nim ograniczałem się tylko materyą, wspólnem naszem pojęciem przystępną.

Ten tedy komendant, trzymając w ręku mój nierozpieczętowany grzebień, prosił mię, abym mu powiedział, coby to być mogło? utrzymując, że trudno będzie wręczyć takiej osobie jak gubernator, rzecz niewiadomą. Ale ja pomyślawszy, że jeżeli się dowie, to może nie oddać, prosiłem go najuprzejmiej, aby mię od dalszych objaśnień uwolnił, gdyż ja tego w żaden sposób powiedzieć mu nie mogę.

— Słowem honoru tylko, zaręczyć mogę pana jenerała, że w tem nic nie ma takiego, coby ustawy więzienne, więźniowi mieć zabraniały, zresztą więcej powiem, jestem nawet przekonany, że gubernator rzecz tę albo sam odwiezie, albo mi ją odeszle.

Zaspokojony komendant ścisnął mi rękę na pożegnanie, i wyjechał.

Dwa dni jeszcze upłynęły, i ja nie wiedziałem co się stało z moim nieszczęśliwym, a tyle razy wspomnianym grzebieniem, aż nareszcie na trzeci dzień przyjechał sam gubernator, i oddając mi z uśmiechem grzebień, zapytał: jaki mam do niego interes?

— Panie jenerale! — odpowiedziałem — ośm miesięcy mija jak nawet nie wiem, czy żona moja żyje! Jakiekolwiek by były okrutne i surowe prawa, nie może być, aby mężowi wiedzieć, czy żona żyje, zabraniały; przez cały ten czas używałem różnych sposobów, aby się o niej dowiedzieć, ale to wszystko było na próżno. Przepraszam zatem najmocniej pana, że zmuszony byłem użyć tego fortelu, który mi rozpacz nastręczyła, a którego wcale nie żałuję, bo mi dał szczęście widzieć osobę, od której ulgi tem więcej oczekiwać mam prawo, że pan jenerał, jako mający wyższe pojęcie i wykształcenie, połączy bez wątpienia surowość prawa, z uczuciem ludzkości; — a że i sprawa moja ukończoną już została, przeto o jedną łaskę upraszam pana, ażebyś mi dozwolić raczył, jeżeli nie widzieć się, to przynajmniej na piśmie skomunikować się z żoną, o której niewiadomość mnie jako człowieka, męża i ojca do szaleństwa doprowadzić może.

Słuchał mię gubernator z uwagą i udziałem, a że nie było na czem, usiadł więc na mojem łóżku, i dał znać ręką, abym zrobił toż samo. Prawdę mówiąc, gdym siadał, miałem na myśli policmajstra uralskiego, który, jak się dowie od będącej tu z nami warty, będzie ukarany za brutalski swój ze mną postępek.

Dość długo z guberantorem rozmawiałem po polsku. Od niego dowiedziałem się, że gubernator saratowski pisał do niego list prywatny, odzywając się najpochlebniej o moim i żony mojej charakterze; powiedział mi równie o raporcie, jaki zrobił wrażenie na będących tam wówczas, gdy go przy carskim obiedzie czytano; mówił mi także, że sprawę tę można będzie pociągnąć pod oczekiwany wkrótce manifest, który z powodu zaślubin następcy tronu, a dzisiejszego Aleksandra II ma nastąpić. Przy pożegnaniu się ze mną, polecił placmajorowi, ażeby mi nie wzbraniano pisać do żony, ażeby wszystkie moje życzenia, o ile te nie będą przeciwne ustawom więziennym, wypełniano.

Jak Krzysztof Kolumb z widoków brzegów Ameryki, tak i ja z przyniesionych mi materyałów piśmiennych ucieszony, napisałem do Albiny:

„Łatwo pojmiesz moja droga i kochana żono, ile piekielnych dni przeniosłem, zanim doszedłem do tego, że mi nakoniec te kilka słów do ciebie napisać dozwolono; i szczęście to winniśmy oboje czcigodnemu rządcy gubernii, który po dziesięciu miesiącach zupełnej o tobie niewiadomości, pierwszy dopiero powiedział mi, że żyjesz, i skomunikować się z tobą dozwolił. O! gdybyś wiedziała moja droga, o ile jestem teraz szczęśliwy, że mogę do ciebie pisać, o, bo też miłość moja, nie jest zwykła, nie jest pospolita... Całą krew moją sączyć kroplami, ciało rżnąć na kawałki, i wieczność rozdzieloną na sekundy nie wahałbym się oddać dla ciebie. O! bo ja ciebie kocham! a kocham tak, że wiara moja się chwieje, serce umiera, i zamknięte oczy nic nie widzą na ziemi i niebie, prócz ciebie moja luba... Słyszysz, o... ty święta męczennico... prócz ciebie!

„Nie wątpię, że nie stracisz ani minuty, a odpowiesz mi natychmiast, i donosząc o sobie, o odbytej już jak się spodziewam słabości twojej, i o Magdusi, zaspokoisz nieszczęśliwego męża i ojca, którego niewiadomość o was, widzisz jak niemiłosiernie dręczy. Nie rozpisuj się wiele, ażeby jedno zbytnie twoje słowo, mogące niepodobać się władzy, nie wstrzymało twojego listu, i nie pozbawiło mnie jedynej, a od tak dawna upragnionej pociechy; dla tej samej przyczyny i ja ograniczam się na przesłaniu ci małżeńskiego pocałunku i Boskiego błogosławieństwa".

Po dwóch nareszcie tygodniach oczekiwania, plac-major z uśmiechem na progu moim z listem od Albiny się pokazał; rzuciłem się na niego jak tygrys, i z ręki mu pismo wyrwałem. Kruszac lak, trząsłem się i ręce mi drżały, łzy z moich oczów polały się obficie, i czytać mi nie dozwoliły. Plac-major widząc to, rozczulił się równie, sięgnął po chustkę, i oczy obcierać zaczął. Tak oba rozrzewnieni spoglądając na siebie, wstydziliśmy się warty, która w milczeniu i z uszanowaniem na nas patrzała.

Uspokoiwszy się nieco, zacząłem czytać list od mojej żony, który był następującej treści:

„Nie trudno ci będzie pojąć mój drogi mężu, ile mię list twój ucieszył, kiedy w przepełnieniu miary nieszczęść moich, przed odebraniem go, już w cnotę ludzką i miłosierdzie Boże, że one nawet istnieją, wierzyć przestałam! Równie bowiem o tobie mój drogi, przez cały przeciąg czasu, nawet że żyjesz, nie wiedziałam! czyż tyle męczarni nie jest dosyć, aby zachwiać wiarę słabej kobiety? której całą jest winą, że ciebie pokochałam? Mnie nieraz przychodzi na myśl, co to jest zbrodnia, i jaka kara za nią być musi, kiedy my nie zrobiwszy nikomu nic złego, tyle cierpimy! O ty mój święty męczenniku, ty teraz stałeś się dla mnie, miliony razy droższym!... O ile wprzódy pragnęłam śmierci,

o tyle teraz proszę Boga, aby mi teraz chodź dotąd żyć pozwolił, póki ciebie raz jeszcze nie zobaczę!...

„Nic mi nie piszesz, a i ja także, kiedy sprawa nasza ukończoną będzie, bo pewnie i ty równie jak i ja nic nie wiesz; to tylko pewna, że serca nasze tak są przygnębione, że nawet marzyć o lepszej przyszłości nie mamy prawa. Pytasz mię o Magdusię; ona przy mnie, zdrowa. Słabość moją w końcu kwietnia odbyłam, ale Mścisław, z tak cierpiącej matki zrodzony, nie mógł żyć długo. Trzy dni dyszał, i połączył się z siostrami. Wzięto go odemnie, pochowano, i wartę przy nim postawiono, która zdaje się do dziś dnia jeszcze stoi, aby go z grobu nie dostać, i do Polski powietrzem nie odesłać.

„Widzisz mój drogi, że i ja jestem zdrowa, kiedy ci o tym wypadku tak spokojnie donoszę; chciałabym mój drogi, choć na chwilę myśleć o tobie i być spokojną... ale to wszystko napróżno! bo czy we dnie, czy w nocy, czy na jawie lub we śnie, obraz twój wije się ciągle przed mojemi oczyma, a w myśli i pamięci tkwią wszystkie twoje słowa i spojrzenia, i wesoły humor, i rozkoszne igraszki, i zabawy, i żarty, i koncepta. które razem z sobą wiedliśmy w dniach słodkich, acz krótkich naszego życia.

„O! gdybyś ty wiedział, jak uciążliwe dumania gniotą niejednokrotnie moją duszę i głowę!... Sama nie wiem, jak myśleć i jak sądzić o tych dziwnych naszych wypadkach! Czasami myśl szybka obiega dolinę płaczu, sięga ponad firmament, i stanąwszy przed Twórcą, pyta Go o początek, cele i koniec rodu ludzkiego, a bez odpowiedzi zostawiona, wraca do mojej ciemnicy, i znów nad losem twoim płakać mi każe. Sądź więc z tego, ile jestem nieszczęśliwą — a zawsze cię kochającą żoną!"

Przeczytawszy list mojej nadroższej Albiny, byłem wzruszony, i na nowo zalałem się łzami; wszystkie jednak krzywdy, jakie mi ludzie wyrządzili, zapomniałbym najchętniej, gdyby mi dozwolono przycisnąć ją do mojego zbolałego serca.

O! ludzie! dla których nie masz nic świętego, ja nie pojmuję, jak wy zimnym skałom podobni, żyć jeszcze możecie! Widzicie, że miłość nasza, podobną jest do wzburzonej i wezbranej wiosennemi roztopami rzeki, która im więcej groblami związana, tem silniej burzy się, a wy ją jeszcze zniszczyć usiłujecie!... Ale ja wam i to jeszcze przebaczam, bo wiadomość o żonie pogodziła mię znów z wami!

Późno wieczorem list ten odebrałem, i przy świecy znów go odczytywałem. Radość z rozpaczą miotały mną na przemiany, gorące modły wznosząc do Boga, prosiłem Jego opieki nad nami, a odczytując go jeszcze po kilka razy, poduszkę moją zmoczyłem łzami, i tak zasnąłem.

Naraz spostrzegłem, że chodzę po ogromnej i pięknej łące, i widzę najpiękniejszych kształtów i kolorów kwiaty, patrzę na nie z uniesieniem, i cieszę się ich widokiem; wszędzie gdzie spojrzę, nigdzie krzaka ani pagórka nie widzę, równinę tylko ,a na niej kwiaty; promienie wschodzącego słońca odbijając się o perłową rosę na nich wiszącą jak brylantowe kryształy, nadawały im jeszcze blasku. Lubiąc je nadzwyczajnie, zająłem się zbieraniem onych, aby zrobiony bukiet oddać Albinie; i kiedy rozbiegające się po tylu cudnych darach natury, oczy moje, chciały je wszystkie zebrać, i w jedną rękę zgromadzić, spostrzegam w białem odzeniu chłopczynę, karteczkę w ręku trzymającego; podchodzę do niego głaszczę po głowie i dziwiąc mu się, karteczkę odbieram i czytam:

„Wypadniesz jak błyskawica, zniszczysz wszystko jak piorun, i wrócisz do życia spokojnego, jak Cyncynatus do pługa".

W miejsce podpisu był znak, Opatrzność Boską przedstawiający; po przeczytaniu , chciałem pomówić z chłopczyną, ale go już nie było.

Brzęk kluczy otwierających drzwi do mnie, przebudził mię, i wówczas spostrzegłem, że paląca się w miednicy na podłodze świeca, nie dopaliwszy się, zgasła bez żadnej prawie przyczyny; dla niej to, aby ją zapalić, straż więzienna weszła do mego pokoju.

Długo nad tym dziwnym wypadkiem zastanawiałem się; nie wierzyłem w przesądy i gusła, a nie mogąc dociec figlów natury, w romyślaniu znowu zasnąłem.

V.

Tymczasem żona moja równie, a nawet jako kobieta czuła, więcej jeszcze cierpiała w Uralsku. Przez cały ten przeciąg czasu, jak to widać z jej listu, nic o mnie nie wiedziała, znikąd ani słowa pociechy, ani najmniejszej wiadomości o mnie! Czyż dla tak kochającej żony, nie jest to dosyć, aby się za najnieszczęśliwszą uważać mogła? Taką też w istocie była. Te ciągłe jednostajne i niczem nieprzerywane męki i najczarniejsze myśli, przedstawiały jej moje położenie w daleko większych a gorszych rozmiarach; cały ogrom nas dotykających nieszczęść przypisywała sobie, a przebiegając szczegółowo los moich współwygnańców, zauważyła, że ci, acz równie cierpiący, klepią jakoś biedę i polepszenia losu choć nadzieję mają, my zaś żadnej — wnosiła przeto, że ja przez nią jestem zgubiony.

Takie i tym podobne myśli i wyrzuty, wprawiały ją w stan obłąkania, i nie dawały pokoju. Mój Boże! kobieta ta za najwznioślejsze poświęcenie się, za najczulszą miłość, ten jedyny skarb niewiasty, ten prawdziwy dar Boga, tyle cierpiała... O! to przechodzi wszelkie pojęcia... biedna! w tak młodym wieku, a już była rozczarowaną... ale to właśnie jej rozczarowanie się i nieocenienie jej, krzywdzi was moi sędziowie! Tu bowiem jest punkt zetknięcia się, punkt, z którego kiedyś Bóg rachunku zażąda od was, a nieprzyjaciel rodu ludzkiego cieszyć się będzie!

Umieszczona w tym samym, zkąd wyjechaliśmy, domu, na każdy dostrzeżony okiem przedmiot, z boleścią serca patrzała, wszystko ją przerażało i przypominało wszystko. Na zadawane jej pytania na piśmie, własnoręcznie odpowiadała, a mając w mieszkaniu swojem piśmienne materyały, korzystała z nich, i pisała po kilka razy do ukochanej przez siebie siostry Wincenty, i brata Antoniego, aby do Petersburga jechali, i tam się u tronu o nas starali; prócz tego pisała do hr. Bekendorfa i do cesarza, prosząc o łaskę nie dla siebie, ale dla mnie:

„Dozwól mi Najjaśniejszy Panie umrzeć spokojnie, niech konając, przynajmniej wiem, żeś mu przebaczył!"

I biedna, wierząc jeszcze w czułość cara, w słodkich marzeniach lepszą przyszłość upatrywała.

Lecz kiedy wiele czasu upłynęło, i jej nadzieje nie ziściły się, a w przyniesionych jej aktach dla napisania odpowiedzi, swoje listy i prośby przyszyte do tychże akt zobaczyła — zachorowała nieboga, i krwią pluć zaczęła. Chciała ona, aby listy jej do siostry i brata, mogły być przez ręce Maryi posłane, ale prośby w tym względzie u niej robione, wypadły inaczej, obie bowiem te choć poczciwe Uralki, same się bały, i jak Piotr Chrystusa, tak one jej się wyparły. I rzeczywiście, czyż można było liczyć na ich przyjaźń mianowicie w nieszczęściu?... Jestto zagadnienie, może nawet trudniejsze od kwadratury koła dla matematyka.

Przy ukończeniu sprawy, na robione jej zapytania, czy nie ma co dodać lub ująć, ona po użyciu już prawie wszystkich sprężyn, sądziła jeszcze, że trafi do litości, i pełna tej myśli, do ówczesnego następcy tronu, a dzisiejszego cesarza, następną prośbę napisała:

Najjaśniejszy Cesarzewiczu!

„Sprawa nasza zanadto tronowi jest znaną, ażebym opisaniem jej szczegółów, Waszą cesarzewiczowską Mość ośmieliła się trudzić, — zeznania zaś nasze zaspokajają mię w tym względzie, bo jeżeli W. c. M. na mój głos błagalny raczysz zwrócić uwagę, dosyć będzie zapytać hrabiego Bekendorfa, lub ministra spraw wewnętrznych, ażeby dokładną o tem powziąć wiadomość.

„Ze szczytu cierpień, nieszczęśliwa żona, dobytemi tylko mieczami otoczona, rozdzielona z mężem, zakutym w więzieniu, nad którego głową zawieszone są pioruny Najjaśniejszego twojego ojca, na kolanach głos błagalny do ciebie panie o łaskę i protekcyą wznosi!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dla milionów.

Powieść tłumaczona z francuskiego przez M. P.

33) (Ciąg dalszy.)

Od pewnego czasu jednak nabrały jej wycieczki innego jeszcze, głębszego znaczenia. Spotykała teraz często jakiegoś młodego, wytwornego mężczyznę, którego piękna twarz niezmierne na niej wywarła wrażenie. Lola przejeżdżała koło niego zawsze zupełnie wolno i patrzała na niego uważnie, ale on zdawał jej się wcale nie widzieć. Potem, chcąc koniecznie zwrócić na siebie jego uwagę, podcinała konia i zmuszała go do niebezpiecznych wybryków, i tem zyskała rzeczywiście tyle, że piękny nieznajomy z zajęciem spoglądał na konia.

Pewnego dnia, gdy Lola przejeżdżała koło półwyspy, pokryło się niebo czarnemi chmurami i burza wybuchła z całą gwałtownością. Lola jechała wolniej, trzymając silnie cugle, koń zaś szedł niespokojny, rżąc i parskając nieustannie. Z początku nie było żadnego powodu do obawy, ale nagle powstał wicher i zrzucił Loli kapelusz tak nieszczęśliwie, że długa welonka spadła koniowi na głowę. Równocześnie ukazał się nieznajomy na skręcie drogi, i Lola do reszty straciła przytomność. Zamiast trzymać konia mocniej, poluźniła mu cugle i uderzyła go batem, a rozszalałe zwierzę pędziło teraz na oślep, rzucając powozikiem, jak łupiną orzecha.

— Trzymaj pani cugle, — wołał nieznajomy, ale Lola nie słyszała tego. Na domiar złego rozległ się w tejże chwili huk piorunu tuż obok niej — usiłowała teraz powstrzymać konia, lecz daremnie.

— Na pomoc! Na pomoc! — krzyknęła, widząc, w jakiem się niebezpieczeństwie znajduje.

Koń tymczasem zwrócił się ku rzece jeszcze kilka sekund — potem usłyszał nieznajomy trzask łamiącego się drzewa, krzyk przerażający i koń, i powóz i Lola leżeli w rowie.

Burza szalała dalej.

ROZDZIAŁ 4.

Nieznajomy pobiegł na ratunek i po kilku minutach stanął na miejscu nieszczęścia. Lola, wyrzucona z powozu, leżała twarzą zwrócona ku ziemi, nieco dalej zaś leżał koń z połamanemi nogami.

Lola była zbroczona krwią, płynącą obficie z rany na czole. Oprócz tego lewa ręka była złamana w dwóch miejscach.

Było to krytyczne położenie — nie można tu było zostawić zemdlonej samej, a on sam nie mógł jej zanieść do wsi.

Ale na szczęście ukazało się w tejże chwili na drodze kilku rybaków, którzy natychmiast ofiarowali swe usługi nieznajomemu. Znali oni Lolę i wiedzieli, że w ten sposób muszą się raz skończyć jej przejażdżki.

— To ta piękna pani, — rzkł jeden z nich z współczuciem. — Czy ona nie żyje?

Nie, — odpowiedział nieznajomy, — żyje, jest tylko chwilowo zemdloną. Ma ciężką ranę na czole i rękę złamaną.

— Nie można jej tu przecież tak zostawiać!

— Trzeba ją przewieść do jakiego domu, bo deszcz zaczyna już padać.

— Ale dokąd?

— Do jej mieszkania, — rzekł nieznajomy. — Trochę to dalej, ale tam jej będzie najwygodniej.

— To wcale nie trudna rzecz, — zawołał jakiś młody rybak. — Moje czołno jest gotowe, przewiozę ją na drugą stronę rzeki, i potem zaniesiemy ją do domu.

— Bardzo dobrze, a ja tymczasem opatrzę jej ranę, która zdaje mi się być dosyć niebezpieczną — rzekł nieznajomy.

— Pan jesteś lekarzem?

— Tak. Zanieśmy ją teraz do czołna!

Czterech silnych chłopaków podniosło Lolę i złożyło ją w czółnie, podług wskazówek lekarza, który usiadł przy niej i zajął się bandażowaniem rany. Lola uderzyła widocznie głową o ostry kamień i rana była rzeczywiście niebezpieczną.

Po upływie dwudziestu minut przybiło czołno do brzegu i lekarz kazał przenieść Lolę do restauracyi, w której przed kilku miesiącami układała z Alfonsem i Robertem plan zamordowania Nory.

Jeden z rybaków poszedł teraz do mieszkania Loli, aby uwiadomić służącą o nieszczęśliwym wypadku, jakiem uległa jej pani i przygotować wszystko, co potrzeba, na przybycie chorej. I wkrótce leżała Lola, ciągle jeszcze nieprzytomna, na swem wygodnem łóżku, otoczona troskliwą opieką lekarza i swej służącej.

Ból przy bandażowaniu ręki wrócił jej przytomność. Z głuchym jękiem otworzyła oczy i gdy ujrzała nad sobą piękną twarz nieznajomego, uśmiechnęła się, pomimo straszliwego bólu. Potem jednak osunęła się głowa jej na poduszkę, i zemdlała po raz drugi.

ROZDZIAŁ 5.

Lucyan, on to bowiem był owym nieznajomym lekarzem, pozostał dosyć jeszcze długo u Loli i doglądał jej z właściwą sobie dobrocią i współczuciem. Złamanie ręki nie było wcale niebezpiecznem, i chociaż ból wielki wywoływało, to wkrótce mogło być wyleczone. Ale rana na głowie była głęboka i mogła stać się bardzo groźną. Lucyan pokazał służącej, jak ją ma opatrywać i odszedł dopiero wtenczas, gdy Lola znów odzyskała przytomność, przyrzekając, że przyjdzie raz jeszcze wieczorem.

Gdyby on był wiedział, że ta piękna, młoda dziewczyna, którą się zajął z taką troskliwością, była powodem wszystkich cierpień, jakie znosić musiał! Gdyby był wiedział, że to ona pragnęła tak gorąco śmierci Nory i że dziś jeszcze mogła, chociaż pośrednio, zagrozić jej życiu, to kto wie, czy pomimo całego swego poczucia obowiązków, nie byłby się odwrócił od niej i nie zostawił jej bez wszelkiej pomocy lekarskiej. Ale on nie znał Loli wcale, tak samo, jak i ona go nie znała. Przypadek zbliżył ich do siebie.

Lucyan przebywał ciągle jeszcze u matki w Saint-Maur-les-Fosses. Przez czas uwięzienia stracił nieomal całą swoją praktykę w Paryżu tak, że byłby musiał zaczynać karyerę znowu od początku, a do tego nie miał teraz już ochoty. Został wprawdzie uznany za niewinnego, ale dopóki nie znaleziono rzeczywistych morderców, mógł ten i ów jednak podejrzywać go o tę zbrodnię. Usunął się więc zupełnie od świata, nie chciał widywać swoich dawniejszych przyjaciół i żył jak pustelnik, pocieszając się jedynie myślą o Norze. Tęsknił za nią niezmiernie, lecz szanował jej życzenie i nie starał się zobaczyć jej.

Chorzy z okolicznych wsi przychodzili do niego lub wzywali go do siebie — tutaj szanowali go i kochali wszyscy, i nikt w winę jego nie wierzył. Prości wieśniacy tyle mieli poczucia taktu, że nigdy go w przeszłości nie pytali

— on był ich „panem doktorem" i niejeden może nie znał wcale jego nazwiska.

Gdy wrócił teraz do domu, oddała mu matka list, który co dopiero przyniósł listowy. Jeden z dawniejszych jego profesorów, doktór Roger pisał do niego, lecz z kilku słów, jakie list zawierał, nie mógł się Lucyan domyśleć, o co rzeczywiście chodzi.

Doktór Roger pisał tylko:

Kochany przyjacielu, przybywaj natychmiast do mnie. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Roger."

— Pojadę do niego jutro — rzekł Lucyan do matki.

Przed wieczorem poszedł raz jeszcze do Loli i znalazł ją niezmiernie osłabioną i rozgorączkowaną. W pierwszej chwili nie poznała go nawet.

Głowa jej opuchła straszliwie i rana wyglądała tak niebezpiecznie, że Lucyan rzekł do służącej:

Pani twoja bardzo jest chora, należy uwiadomić o tem jej rodzinę. Jak ona się nazywa?

— Pani Verdier!

— Czy krewni jej mieszkają w Paryżu?

— Nie, i ona nigdy o krewnych nie wspomina. Zdaje mi się, że wcale ich nie ma!

— A mąż jej żyje?

— Myślę że nie. Czasem tylko odwiedza ją jakiś pan...

— Więc trzeba tego pana uwiadomić.

— Ale ja nie znam jego adresu, muszę się pani spytać najpierw!

Lucyan zbliżył się znowu do chorej.

— Ktoś musi koniecznie czuwać przy niej w nocy — rzekł — i wezwać mnie natychmiast, gdyby się pogorszyło.

Ale nie wezwano go jednak, a gdy na drugi dzień poszedł do niej, przed wyjazdem, spostrzegł z przerażeniem, że puchlina rozszerzyła się tak, że Lola prawie oczu otworzyć nie mogła.

Na dźwięk głosu jego zadrżała widocznie.

— Wszakże pan jesteś tym samym lekarzem, — szepnęła, — który mi najpierw przybiegł na pomoc!

— Tak!

— Poznałam pana po głosie.

— Nie mów pani tak dużo, wszelkie zmęczenie większą sprowadza gorączkę. Potrzeba ci jak najwięcej spokoju!

— Ja pewnie okropnie wyglądam...

— Dla doktora nie ma pięknych ani brzydkich twarzy!

— Czy na zawsze zostanę zeszpeconą?

— Wcale nie!

— Przysięgasz mi pan to?

— Przysięgam!

Chora uśmiechnęła się.

— Jeszcze tylko jedno pytanie, panie doktorze... — szepnęła, domyślając się, że Lucyan zabiera się do odejścia.

— Ale ostatnie!

— Tak, ostatnie. Jak się pan nazywasz?

— Nazywają mnie tu wszyscy „panem doktorem!" Imię mi Lucyan!

Lucyan nie chciał wymienić umyślnie swego nazwiska, aby nie przestraszyć chorej. Nazwisko jego znał każdy z gazet, a może ta piękna kobieta należała do tych, którzy nie wierzyli w jego niewinność!

— Więc doktor Lucyan, — rzekła Lola. — Dziękuję panu.

ROZDZIAŁ 6.

Profesor Roger przyjął Lucyana z największą uprzejmością.

— Cieszę się bardzo — rzekł, ściskając serdecznie rękę — że przybyłeś tak prędko na moje wezwanie. Ale najpierw siadaj i opowiedz mi, co robisz i jak ci się powodzi?

— Ani źle, ani dobrze — westchnął Lucyan.

— To mi się nie podoba. Człowiek w twoim wieku i z takiemi jak ty zdolnościami, powinien się energicznie zabrać do pracy.

— Dawniej myślałem tak samo i spodziewałem się powodzenia, ale doznałem zbyt wiele przykrości...

— Tak, tak, wiem o wszystkiem, lecz dla tego nie powinieneś tracić odwagi. Uznano cię przecież za niewinnego!

— Ale mój honor zostanie dopiero wtedy oczyszczonym z owego podejrzenia, gdy sąd prawdziwych morderców wykryje.

— Wykryje ich, naturalnie, a ty nie troszcz się o to i nie trać odwagi. Jesteś młody i przyszłość do ciebie należy. Zresztą nie potrzebujesz zostawać w Paryżu, przyznaję, że nie byłoby ci to przyjemnem. Zacząłem więc szukać coś stosownego dla ciebie i znalazłem.

— Doprawdy?

— Tak, coś bardzo dobrego! Słuchaj! Chciałbyś zostać dyrygującym lekarzem pewnego doskonale urządzonego domu leczniczego?

— Byłoby to dla mnie nader pożądanem stanowiskiem, ale gdzie jest ten zakład i jakie warunki?

— Zakład ten leży w Ewian nad Jeziorem Genewskiem i jest urządzony na 40 pacyentów. Lekarz, który tam jest obecnie, chce osiąść w jakiem większem mieście, zbogacił on się już tak, że nie potrzebuje dalej praktykować. Szuka więc następcy, i gdy się o tem dowiedziałem, pomyślałem zaraz o tobie. Cóż ty na to?

— Musiałbym być zanadto wymagającym, gdy propozycya twoja nie miała mi się podobać, ale...

— Myślisz o kwestyi pieniężnej?

— Tak. Wszakże zakład ten ma być sprzedany?

— Zapewne.

Zkądże więc wziąłbym tak znaczną sumę na kupienie go?

— Nie potrzeba więcej jak 300 000 franków.

Lucyan uśmiechnął się mimowoli.

Ale ja nie mam ani trzech tysięcy, — rzekł otwarcie.

— Nie znasz kogo, ktoby ci tej sumy pożyczył?

— Nie!

— Pomyśl tylko dobrze. Nie masz przyjaciół, którzyby ufając w twoje zdolności pożyczyli ci potrzebnych pieniędzy?

— Moi przyjaciele są wszyscy prawie biedni i walczą równie jak ja o byt.

Szkoda, że i ja nie posiadam takiego kapitału! Dałbym ci go bez namysłu, bo kocham cię jak brata i pragnąłbym ci szczerze dopomódz. Mam jednak obszerne znajomości i postaram się o jakiego kapitalistę, który ci pożyczy. pieniędzy. Ale i ty masz kogoś, do kogo mógłbyś się udać...

— Do kogo?

— Nie potrzebuję ci przecież przypomninać osoby bardzo bogatej, którąby się szczęśliwą czuła, mogąc ci się tem przysłużyć...

— Nie wiem, o kim mówisz, — rzekł Lucyan chłodno.

— O hrabinie Noirville.

— Jest to właśnie jedyna w świecie osoba, do której bym się o pożyczkę nie zwrócił.

— Czemu? Kochasz ją — ona kocha ciebie i wszyscy wiedzą, że wkrótce zostanie twoją żoną.

(Cią dalszy nastąpi.)

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

L. Zboralski

Pleszew — (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

w olbrzymim wyborze.

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 208

Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.



Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym.** — **Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 18 **Kąpiele elektryczne świetlane.** Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Paniehski

Mój

Zakład dentystyczny

znajduje się teraz 157

przy ul. Nowej nr. 7 I (Nowy dom bazarowy.)

J. GRYSZCZYŃSKI.

Klinika prywatna

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne,
dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych 159

Poznań Plac Piotra 4
(Petriplatz.)

TELEFON 893.

Przedsiębiorstwo

miernicze i melioracyjne

Pankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,

wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków i gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Najlepszą, bo prawdziwie hygieniczną oraz przyjemną w smaku okazała się niezaprzeczenie woda do ust

„Tawit"

sporządzona podług przepisu lekarza dentysty p. A. Chwałkowskiego w Poznaniu. Do nabycia w aptekach i drogeryach za but. po 1,50 mk. Główny skład

w Zielonej Aptece

T. Wituskiego w Poznaniu, Wrocławska ul. 31.
Telefon 548. 21

Biuro prawnicze Jasielskiego w Poznaniu ul. Wodna l. 4, I p.

spisuje **kontrakty** (mianowicie z wymiarami), skargi, podania do wszelkich władz, **obrony** w sprawach karnych, informacye w sprawach proces., **reklamacye** co do podatków i wojskowości, testamenta, regul. hipot. i spadki i zaciąga pożyczki landszaftowe i bankowe. 73

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futeryał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.		0	1	2	3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.
Pędzelek 40 fen., **nikl. miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00 1,50 i 2,00 mk.
Nożyczki kute stalowe po 40, 50, 60 i 90 fen.
Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.
Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.** 200

M. Danecki,
Miejska Górka (Görchen in Pos.)

Pracownia robót kościelnych
WANDY GDECZYK
w Gnieźnie 122
ulica Tumska nr. 10.

poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa oraz Szanownej Publiczności. Wykonuje wszelkie prace jako to, kapy, ornaty, stuły, bursy, birety, wszelką bieliznę kościelną, chorągwie kościelne i dla towarzystw. Wszystko po bardzo przystępnej cenie, wykonanie artystyczne.

„Talizman zdrowia i piękności" 80 fen. Ilustr. kucharz jarski (na post!) 1,10 m. Katech. zdrowotny dla małżeństwa 1 mk. Zwalczanie nerwowości 1,35 mk. Samopomoc w cierp. płciowych 1,85 mk. Życie płciowe i jego znaczenie 2,20 mk, Zielnik lekarski (125 kol. obr.) 5 mk. Do nabycia w lepszych księgarniach lub wprost w eksp. „Przew. Zdrowia": *Czarnowski, Berlin N*, Weissenburgerstrasse 27. 113

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gusiowski 291
Opalenica.

Dom ten może udowodnić, że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.

nie, by w jak najkrótszym czasie ogród nowym murem otoczyła, któryby jednakowoż swym zewnętrznym widokiem nie raził przechodniów. Przeciwnie, miał on niejako stanowić także ozdobę miasta. Mur taki kosztowałby parafię tutejszą co najmniej tysiąc marek.

W tym czasie regencya uczyniła pierwsze kroki w sprawie sprzedaży owego ogrodu. Warunki okazały się dla parafii tutejszej bardzo korzystnymi i bodaj, czyby drugim razem takowe się nadarzyły! Przy tej sposobności nadmienić wypada, iż kościół nasz parafialny, jest to stary klasztor Ojców Reformatów. Rząd pruski wypędziwszy zakonników, skonfiskował także i klasztor sam. Część cel przerobiono na szkołę i pomieszkania dla nauczycieli, zostawiając kilka pokoi dla tutejszego księdza proboszcza. Teraźniejszy ks. prob. Kurzawski, który jest dobrym pasterzem i ojcem swej parafii, wpadł na myśl, by przy sprzedaży tego ogrodu, cały klasztor wraz z zabudowaniami i ogrodem, który się zaraz przy klasztorze znajduje, a jest porozdzielany między tutejszych nauczycieli, z rąk rządu wydostać.

Po długich układach i korowodach przyszło nareszcie do zgody, i to pod następującemi warunkami, które kontraktownie zawarto:

„Parafia sprzedaje rządowi ów wyżej wspomniany ogród, pod budowę ratusza miejskiego, i zaraz przy nim leżący kawałek ziemi pod szkoły katolickie za piętnaście tysięcy marek; — w zamian otrzymuje od rządu wszystkie zabudowania klasztorne wraz z ogrodem, który jest o mało lub też w istocie taki duży, jak oba grunta sprzedane?"

Że korzyści dla parafii naszej są tutaj namacalne, to łatwo zrozumieć, i boleć można nad tem, iż jednakowoż trafiają się ludzie, którzy, czy tego zrozumieć nie chcą, czy też dla innych jakichś powodów tego zrozumieć nie mogą i rozsiewają brednie, jakoby księża frymarczyli ziemią u nas.

Prawdzic.

P. S. Informacye powyższe — mamy nadzieję — przyczynią się do ubicia pogłosek, mogących niesłusznie krzywdzić na honorze i czci miejscowe duchowieństwo. Zresztą księdzu samemu przecież nie wolno samowolnie sprzedawać gruntów kościelnych. Należy do tego zarząd i rada kościelna, które widocznie sprzedaż uchwaliły, rozpatrzywszy się poprzednio sumiennie w tem, czy sprzedaż ta ze stanowiska narodowego może zasługiwać na naganę. — Sprawę tę uważamy za załatwioną.

* **Września.** Folwark w Czerlejnie pod Kostrzynem obejmujący przeszło 400 mórg dobrej ziemi, nabył wczoraj od Banku parcelacyjnego we Wrześni p. Kazimierz Strojny z Szewców pod Poznaniem. Kontrakt notaryalny zawarty z wszelkiemi zastrzeżeniami. Nowemu nabywcy szczęść Boże.

* **Z Osieczny.** Wiadomo, że tutejsi rodzice po zniesieniu uczenia dzieci religii w języku polskim stawili wniosek, ażeby dzieci ich wogóle religii w szkole nie uczono. Nauczyciele wniosku tego nie uwzględnili. Skutkiem tego p. Jan Szawelski użalił się do inspektora, żądając stanowczo, ażeby nauczyciele zaniechali niemieckiej nauki religii. Pan inspektor w tych dniach osobiście przybył do państwa Szawelskich, przedkładając im, że dla dzieci nauka religii jest koniecznie potrzebna.

Na to odparła — według „Gazety Polskiej" — pani Szawelska, iż nie zgodzi się na to, aby dzieci uczono prawd wiary św. w języku im obcym, gdyż nie ma pewności, czy nauczyciele dobrze artykuły wiary św. wykładają, zwłaszcza, że księżom przystęp do szkoły jest wzbroniony.

Na to odpowiada p. inspektor, że on urzędowo kontroluje pod tym względem nauczycieli i baczy na to, aby religię dobrze wykładano.

Na to znów p. Szawelska stawia p. inspektorowi pytanie, czy on jako protestant, czy luteranin może kontrolować naukę religii katolickiej, której przecież nie zna?

Pan inspektor na to nic nie odpowiedział, tylko pożegnał się i poszedł, ale od tego czasu dzieciom tym nauczyciel pytań w religii nie stawia!

Byli też niektórzy rodzice u księdza zastępującego chorego proboszcza z zażaleniem, aby poczynił odpowiednie kroki w sprawie protestu w celu zapobieżenia dalszemu wykładowi religii przez nauczycieli pod dotychczasowemi germańskiemi warunkami. Co wobec tego czcigodny ksiądz zastępca uczyni, nie wiemy.

Pani Szawelskiej za energiczne wystąpienie wobec szkolnego inspektora, w obronie swych dzieci, mających się uczyć nauki religii w języku niemieckim — należy się uznanie.

* **Z Prus Zachodnich.** Donoszą nam, że majątek rycerski *Dzierżno* zakupił na subhaście p. Łęgowski. Adwokat p. Łaszewski z Grudziądza przyczynił się do tego, że p. Ł. ubiegł nawet komisyę kolonizacyjną, która nie mogła w sądzie złożyć wymaganej kaucyi w kwocie 40 000 marek. Nabywcy szczęść Boże!

* **Drezno.** Znany zaszczytnie z swej olbrzymiej praktyki lekarskiej w szerokich kołach tutejszej publiczności, rodak nasz p. dr. Edmund Szablewski, został z okazyi urodzin króla saskiego mianowany radzcą dworu.

Nowy dowód godnego uznania wytrwałej, pełnej szlachetnego poświęcenia pracy, niechaj będzie jego chlubną nagrodą a zaszczytem społeczeństwu naszemu.

* **Chleb znajdą** następujący rodacy, dzielni w swym fachu, posiadający pewien zasób kapitału: 1) Cholewkarz, 2) Piecownik, 3) Dekarz, 4) Fabrykant powozów, 5) Budowniczy, 6) Siodlarz, 7) Zegarmistrz-złotnik, 8) Blachnierz.

Bliższych informacyi udzieli Biuro „Straży". Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań-Posen.

szych, którzy przecież powinni dawać przykład i nie tylko dla popierania, ale przedewszystkiem kierując się rozsądkiem kupować je, bo są najlepsze, a jednakże przekładają obce wyroby. Właśnie te stare przyzwyczajenia i imaginacye są powodem częstych nieuzasadnionych skarg na wyroby swojskie i kupców naszych.

Od Redakcyi.

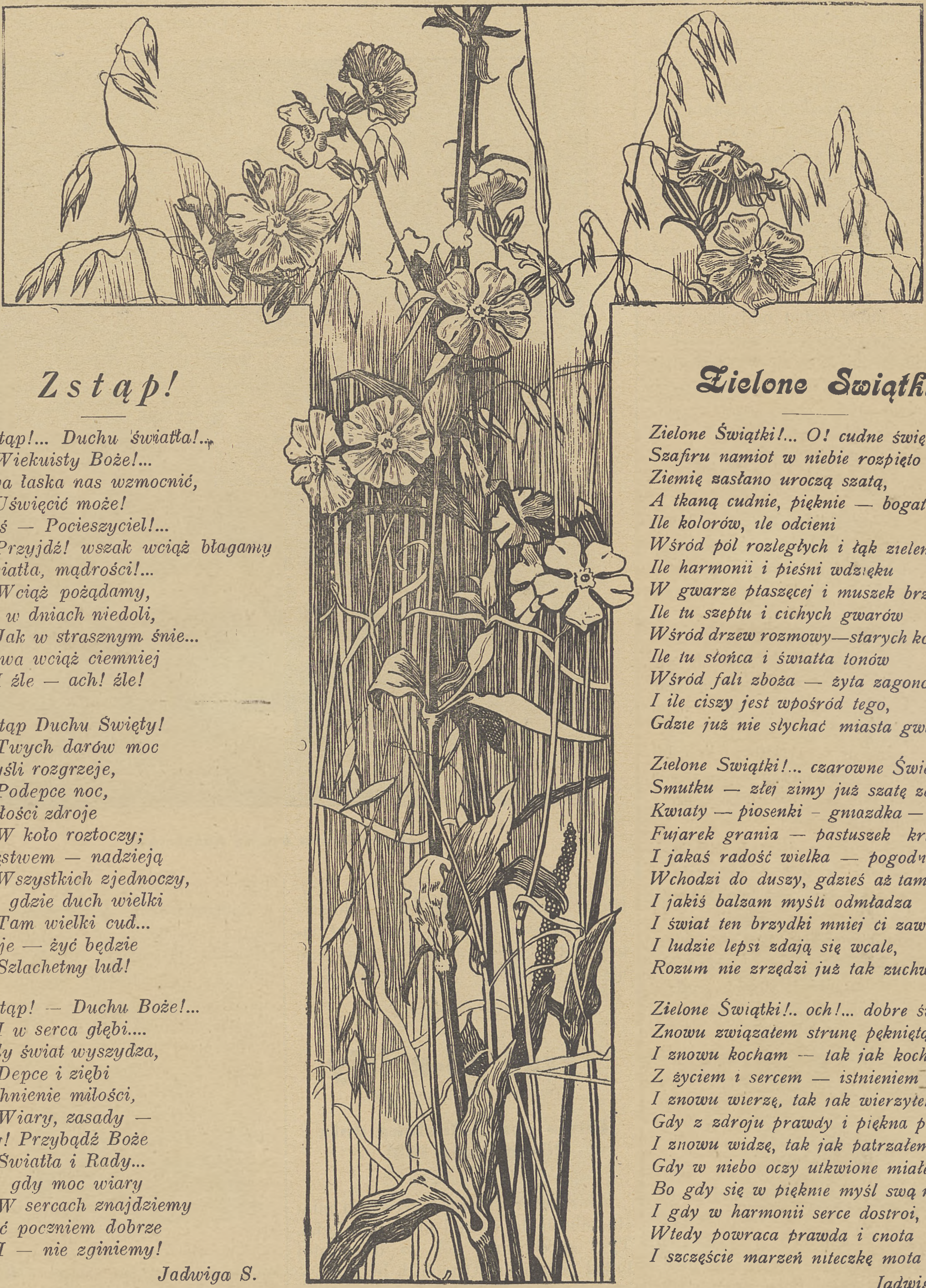
— *„Weel“* — 1) Ów jegomość „M. C.“ nadesłał nam wiadomy wiersz jako własny utwór, więc ustroił się w „cudze piórka“. Takie postępowanie jest w każdym razie nieuczciwe i godne potępienia. 2) O odpis wierszy prosimy. 3) Przeznaczonym do tego numeru obrazkiem albumowym była piękna rycina „Rybak“; tylko do pewnej małej ilości egzemplarzy powkładano przez omyłkę niewłaściwe obrazki. 4) Konkurencya z tej stony jest całkiem wykluczona.

— *Panu K. O. w Rogoźnie*: „Le petit Journal“, „Figaro“, „Le petit Parisien.“ Ceny nie znamy, niech jednakże Pan poprosi o numera okazowe — wreszcie „Le Courrier Europeen 280 boulvard Raspail — Paris kosztuje kwartalnie 4, półrocznie 8. rocznie 15 franków. Jest to tygodnik, który sądzimy wystarczyłby Panu zupełnie. Pozdrowienia.

— *Panu J. N. do Bartożna.* — Tytuł ten w Polsce do 18 w. nie jest znany. Powstał on we Francyi i przez Niemcy albo też wprost z Francyi przeniesiony został do Polski. Baron — o ile nam wiadomo — nie ma innego brzmienia w innych językach, także i w polskim. Pochodzi słowo to od starego francuskiego słowa „bar“ — mężczyzna.

— *Pani I. A. w miejscu.* — Dokładnej informacyi w tej sprawie udzieli Szan. Pani redakcya „Kuryera Warszawskiego“ w Warszawie, Krakowskie Przedmieście.

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Zstąp!

Zstąp!... Duchu światła!...
  Wiekuisty Boże!...
Twa łaska nas wzmocnić,
  Uświęcić może!
Tyś — Pocieszyciel!...
  Przyjdź! wszak wciąż błagamy
Światła, mądrości!...
  Wciąż pożądamy,
Bo w dniach niedoli,
  Jak w strasznym śnie...
Bywa wciąż ciemniej
  I źle — ach! źle!

Zstąp Duchu Święty!
  Twych darów moc
Myśli rozgrzeje,
  Podepce noc,
Miłości zdroje
  W koło roztoczy;
Męstwem — nadzieją
  Wszystkich zjednoczy,
Bo gdzie duch wielki
  Tam wielki cud...
Żyje — żyć będzie
  Szlachetny lud!

Zstąp! — Duchu Boże!...
  I w serca głębi....
Gdy świat wyszydza,
  Depce i ziębi
Tchnienie miłości,
  Wiary, zasady —
Ty! Przybądź Boże
  Światła i Rady...
Bo gdy moc wiary
  W sercach znajdziemy
Żyć poczniem dobrze
  I — nie zginiemy!

Jadwiga S.

Zielone Świątki.

Zielone Świątki!... O! cudne święto!...
Szafiru namiot w niebie rozpięto —
Ziemię zasłano uroczą szatą,
A tkaną cudnie, pięknie — bogatą..
Ile kolorów, ile odcieni
Wśród pól rozległych i łąk zieleni,
Ile harmonii i pieśni wdzięku
W gwarze ptaszęcej i muszek brzęku...
Ile tu szeptu i cichych gwarów
Wśród drzew rozmowy—starych konarów.
Ile tu słońca i światła tonów
Wśród fali zboża — żyta zagonów
I ile ciszy jest wpośród tego,
Gdzie już nie słychać miasta gwarnego.

Zielone Świątki!... czarowne Święto —
Smutku — złej zimy już szatę zdjęto —
Kwiaty — piosenki - gniazdka — słowiki
Fujarek grania — pastuszek krzyki —
I jakaś radość wielka — pogodna
Wchodzi do duszy, gdzieś aż tam do dna
I jakiś balzam myśli odmładza
I świat ten brzydki mniej ci zawadza,
I ludzie lepsi zdają się wcale,
Rozum nie zrzędzi już tak zuchwale.

Zielone Świątki!.. och!... dobre święto!..
Znowu związałem strunę pękniętą
I znowu kocham — tak jak kochałem
Z życiem i sercem — istnieniem całem
I znowu wierzę, tak jak wierzyłem,
Gdy z zdroju prawdy i piękna piłem,
I znowu widzę, tak jak patrzałem,
Gdy w niebo oczy utkwione miałem...
Bo gdy się w pięknie myśl swą napoi —
I gdy w harmonii serce dostroi,
Wtedy powraca prawda i cnota
I szczęście marzeń niteczkę mota!

Jadwiga S.

Najmilsze święta.

Zielone Świątki, owe „najmilsze święta“ nadeszły, a z niemi i najpiękniejsza pora roku. Chłodne promienie słońca wielkanocnego stały się gorętszemi i zalewają potokami światła i blasku ziemię, która ustrojona w zieleń i kwiaty prawdziwym jest „Bożym ogrodem“. Twórczy duch Boga uwydatnia się wszędzie i napełnia serca ludzi nowem życiem i nową siłą.

Nikt nie może zaprzeczyć, że z wiosną czują się ludzie szczęśliwszymi i swobodniejszymi. Gdzieżby szukać serca, któreby nie odczuło całego uroku zbudzonej przyrody i któreby obojętne było na tyle piękności, na tyle przepychu!

Chory, który dotąd oddychać musiał dusznem powietrzem swego pokoju, wychodzi lub każe się wyprowadzić do ogrodu, aby się skąpać w ożywczych promieniach słońca i odzyskać zdrowie. I chorzy na duszy znajdują pociechę i ukojenie w widoku kwitnącej ziemi — jest to najlepszy balsam na ich cierpienie!

Zielone Świątki, to święto radości. Człowiek staje się lepszym, szczęśliwszym i nadzieja przyszłych dni ciepła i słońca czyni go weselszym i swobodniejszym.

Ale jak wszystko na świecie tak i wiosna i lato mają swój koniec, nic trwałego nie ma, i pewnym, chociaż wolnym krokiem zbliża się jesień a po niej zima. Myśl ta powinna nam przypomnieć, abyśmy wyzyskali piękne dni i korzystali z każdej chwili, bo szczęście nie pochwycone w porę znika i nic i nikt go nam nie wróci.

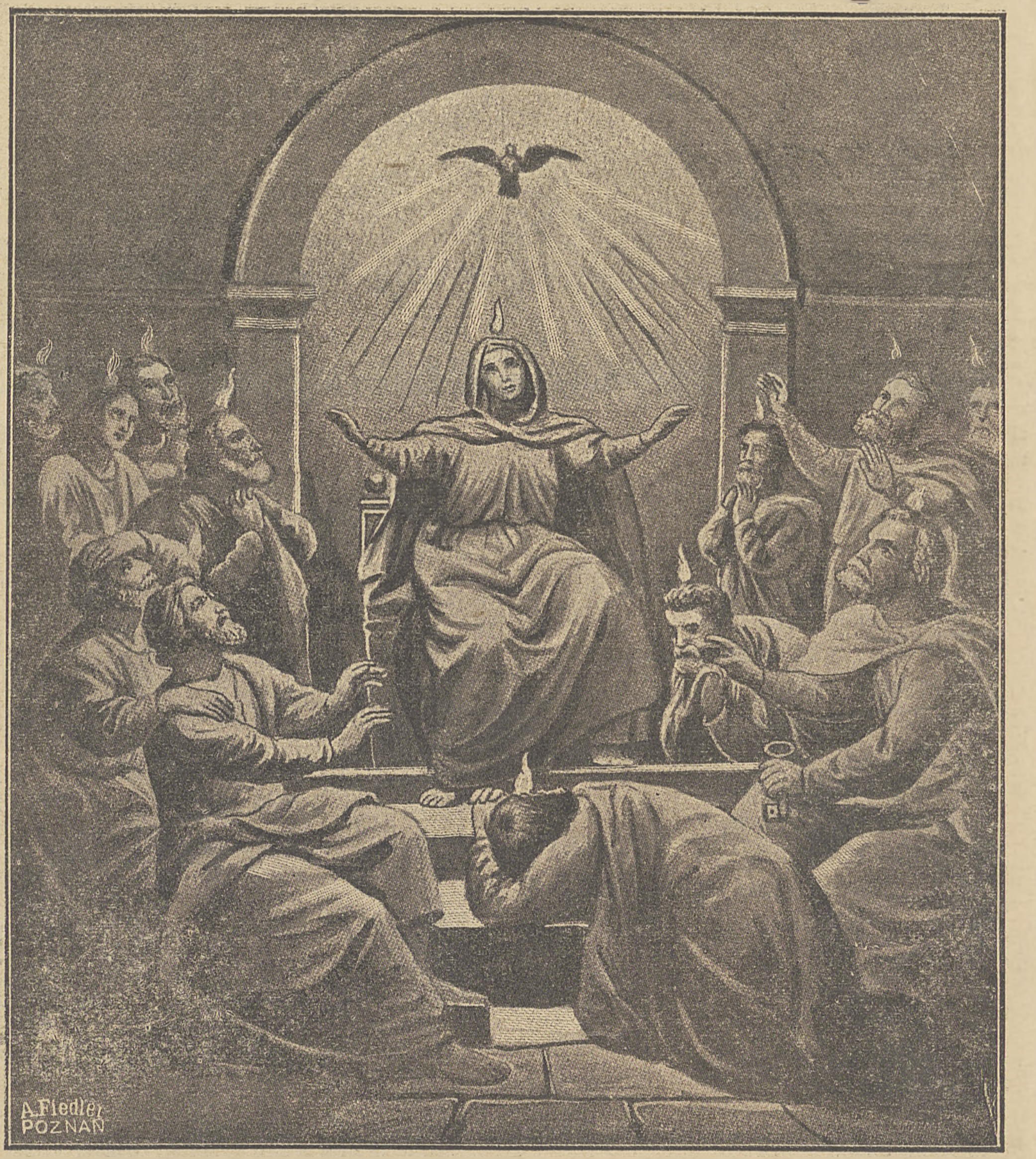
Człowiek lepszym się staje w dniach słońca i zieleni, bo miłość wstępuje w nasze serca i kto sam jest szczęśliwym, ten dla biednego ma współczucie i pragnie mu dopomódz. Zielone Świątki — to duch miłości — pochodzący od Boga, źródła wszelkiej miłości, a gdzie on rządzi, tam jest błogosławieństwo i spokój.

Święćmy to święto zgodą, bo na tem polu dużo jeszcze zrobić można, chociaż przed tysiącami lat śpiewały już chóry aniołów: „jeszcze zawsze nie ma pokoju i zgody na ziemi!“

Bądźmy miłosiernymi, ten wielki świat daje nam tyle sposobności do tego! Zwalczmy przedewszystkiem nasz egoizm, jest to trudna walka, ale tem piękniejsze zwycięstwo i wtedy obejrzyjmy się w koło! Zobaczymy wnet, że możemy zdziałać dużo dobrego i pożytecznego dla bliźnich.

Zielone Świątki przywołują nam na pamięć najświętsze i najpoważniejsze zadanie życia: ulepszenie nas samych. Pracujmy więc gorliwie nad wykorzenieniem błędów naszych i starajmy się, aby czyny nasze były dowodem szlachetnego usposobienia. Wtedy na schyłku życia będziemy mogli z zadowoleniem patrzeć na minione dni i obfite żniwa i nie staniemy się podobnymi do drzewa, które na wiosnę jaśniało w pełni kwiecia a na jesień żadnego nie miało owocu.

Empa.



Zesłanie Ducha św. na Apostołów.

Przed 75-u laty.

(Wspomnienie historyczne).

Bitwa pod Ostrołęką dnia 26-go maja 1831 r.

(Ciąg dalszy.)

Rosyanie w różnych częściach miasta zabrali do niewoli około 120 ludzi. Tym sposobem o pół do dwunastej przed południem Ostrołęka była w rękach Dybicza, a na lewym brzegu Narwi nie zostało ani jednego batalionu polskiego. Szybkość odwrotu polskiej straży tylnej i osiągnięte przez Rosyan powodzenie dawały, jak się zdawało, Dybiczowi możność przeprowadzenia wojsk na prawy brzeg Narwi, ażeby zmusić Skrzyneckiego do odwrotu lub stawienia czoła. Wszelako pod Ostrołęką znajdowała się część tylko naszej armii, stanowiąca kolumnę hr. Pahlena 1-go; książę Szachowski był jeszcze w marszu i około południa znajdował się na wysokości wsi Zamościa, o 9 wiorst od Ostrołęki; hr. Witt z 1-szą dywizyą grenadyerów, dwoma pułkami kirasyerów i bojową rezerwą artyleryi pozostawał w Lubotynie, a piechota korpusu gwardyi z pułkiem lejb-kirasyerów w Śniadowie, czyli o 30 wiorst prawie od pola bitwy, i miały stamtąd wyruszyć dopiero po południu; kiedy przeciwnie, większa część armii polskiej była skoncentrowana na prawym brzegu Narwi. W takich warunkach wojskom ruskim wypadało sforsować przeprawę. Feldmarszałek, pomimo tego, nie mógł wyrzec się wyników osiągniętego rezultatu, więc wydał rozkaz dalszego boju, zdobycia mostów i pokonania nieprzyjaciela, szykującego się za Narwią. W tym celu

Podobizny współczesnych działaczy polskich na Górnym Śląsku.

Ponieważ nie mogliśmy się na razie wystarać o portrety innych jeszcze osobistości znanych z pracy publicznej na Śląsku, przeto ciąg dalszy zamieścimy w następnych numerach.



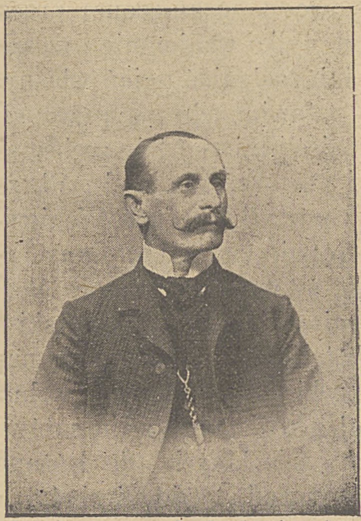
Dr. Emilian Hager
lekarz w Zaborzu. Prezes „Komitetu wyborczego“ na powiat zabrski. Znakomity organizator, który liczbę głosów polskich przy ostatnich wyborach na posła Korfantego podniósł z 2,500 na 9,500.



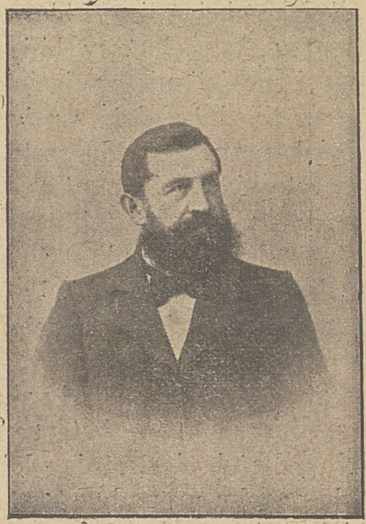
Wacław Szyperski
dyrektor „Banku ludowego“ w Katowicach, prezes „Komitetu wyborczego“ na powiat katowicki, prezes „Sokoła“ katowickiego.



Jan Badura
profesor pozasłużbowy w Pszczynie, starosta „Straży“ na powiat pszczyński, gorliwy krzewiciel oświaty wśród ludu i tow. sokolich.



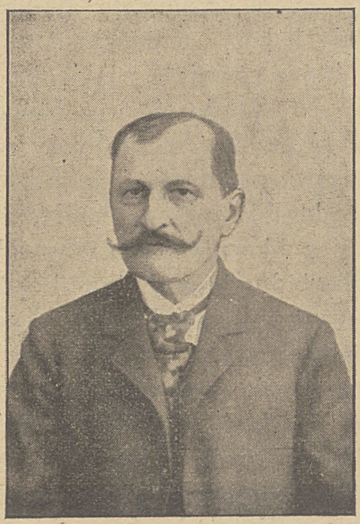
Franciszek Neuman
dyrektor „Banku ludowego“ w Siemianowicach. Żarliwy patryota, skromny a nader pracowity działacz społeczny na Górnym Śląsku.



Adolf Ligoń
syn ś. p. Juliusza, skarbnik Okręgu VI Związku Sokołów polskich w Katowicach. Jako wydawca dziełek ludowych i członek „Komitetu wyborczego“ na okręg katowicko-zabrski, poniósł wielkie zasługi wobec sprawy górnośląskiej



Dr. Piotr Hylla
dyrektor „Banku ludowego“ w Katowicach, rodowity Górnoślązak, ożeniony z Wielkopolanką, działacz społeczny i organizator.



Franciszek Richter
wybitny członek Tow. gimn. „Sokół“ w Roździeniu. Jeden z największych kolporterów na Górnym Śląsku; krzewiciel oświaty i dzielny agitator wyborczy.



Antoni Wolski
redaktor „Górnoślązaka“, naczelnik Okręgu VI Sokołów polskich oraz naczelnik „Sokoła“ w Katowicach. Gorący patryota, mówca wiecowy i męczennik za sprawę, który niedawno znowu opuścił mury więzienia pruskiego.



Augustyn Glazowski
największy kolporter na Górn. Ślązku mieszka w N. Piekarach. Dziesiątki tysięcy książek i miliony pism politycznych przeszły przez subkolporterów jego do rąk ludu górnośląskiego.

ks. Gorczakow ustawił w mieście trzy działa w końcu ulic, wiodących do Narwi, gener. Gerbel zaciągnął 4 działa na wzgórza na prawo od miasta, a hr. Toll z Łubeńskim pułkiem huzarów i dwoma konnemi działami skierował się na lewo, na jedną linię z innemi wojskami, mając rozkaz Dybicza zająć jak najśpieszniej brzeg Narwi i wysłać patrole w stronę Serocka, w przypuszczeniu, że armia polska cofnie się w tym kierunku. Toll dwa swoje działa ustawił na brzegu, huzarów zaś ukrył za najbliższymi pagórkami. Baterye Gerbela i Tolla, wzmacniane stopniowo artyleryą 3-ciej dywizyi grenadyerów i 3-ciej pieszej, urosły: pierwsza do 28, druga do 34 dział, przyczem szczególną szkodę nieprzyjacielowi zrządzała baterya Tolla.

Ze strony polskiej baterya Bielickiego strzelała do ulic miejskich, dwa zaś jej działa, zająwszy szosę przy końcu mostu, ostrzeliwały wzdłuż tak most ten, jako i ulice główne; przeciwko nim walczyły wyżej wymienione trzy działa, ustawione w mieście przez Gorczakowa. W ciągu opisywanych wypadków dywizye Łubieńskiego i Kamińskiego szczęśliwie przeprawiły się przez Narew pod osłoną straży tylnej Bogusławskiego; dywizyę jazdy Łubieńskiego skierował Prądzyński na lewo dla baczenia nad górnym przepływem Narwi po Nowogród, podczas kiedy jazda Skarzyńskiego z prawego skrzydła armii polskiej śledziła za dolnym jej przebiegiem; 5-ta dywizya piesza Kamińskiego, mocno zmordowana marszami, na drugą linię odesłana została. Brygada Bogusławskiego, jak powiedziano wyżej, wyparta była za mosty, przyczem pewna niewielka część wojsk naszych poszła w ślady nieprzyjaciela, spotkani wszakże kartaczami grenadyerzy cofnęli się, tak, że most przez kilka minut pozostawał wolny. Korzystając z tego, Polacy starali się go zapalić, czego nie dopuściły działa, wystawione przez Gorczakowa i Tolla; wtedy zaczęli oni zbierać pokład ze stałego mostu i już zdążyli rozebrać go na długości kilku sążni, kiedy ogień kartaczowy bateryi naszych spędził robotników, a znajdujący się przy mostach oddział zmusił do odwrotu.

Generał Grabbe, korzystając z tego, rozkazał Astrachańskiemu pułkowi grenadyerów zdobyć most i stojące za nim dwa działa polskie. Kawalerowie św. Jerzego stanęli na ochotnika na czele kolumny, i pułk, mając drugi batalion na przedzie, rzucił się na most. Pomimo ognia wszystkich bateryi polskich, pomimo gradu kartaczy dwóch dział najbliższych, grenadyerzy za przykładem kapitana Jakowlewa z niepowstrzymanem męstwem rzucili się na most, przebiegli go po gołych belkach, pochwycili w mgnieniu oka działa nieprzyjacielskie, które zejść z pozycyi nie były w stanie (cała bowiem ich obsługa i konie pozabijane były), następnie rzucili się na oddział, stojący w asekuracyi, a usiłujący bronić dział oraz przeprawy, i bagnetami go odparli. Pac z resztą straży tylnej rzucił się gwałtownie na walecznych grenadyerów, ale nadbiegały już i dla nich posiłki: generał Martynow, widząc zacięty bój za rzeką, zagrzał grenadyerów pułku Suworowa, jeden ich batalion poprowadził przez rzekę po pływającym moście (o 50 sążni poniżej mostu stałego), nie zauważonym z początku, drugi zaś skierował po moście stałym; za Martynowem poszło naprzód pół szwadronu, a następnie 1 i pół szwadronu jeszcze (inni podają 2 i pół) ułanów gwardyi z jednem działem konnem; 6-ty zaś batalion saperów zabrał się do naprawy pokładu na moście stałym. Batalion pułku Suworowa odpędził nieprzyjacielskie oddziały od pływającego mostu, usiłujące obciąć liny. Tymczasem grenadyerzy Astrachańscy bili się do upadłego i musieli nieprzyjacielowi ustąpić nawet jedno działo z zabranych. Jakkolwiek przyparci do rzeki, niemniej przeto nie tracili męztwa. Polacy ze swej strony walczyli tak zapamiętale, że grenadyerów pułku Suworowa zauważyli dopiero wtedy, kiedy Martynow krzyknął: „Dzieci! kłujcie ich!“ Wtedy obadwa pułki nasze przeszły do kroków zaczepnych i odparły nieprzyjaciela wprost na jego bateryę. Jedno działo z dwóch pierwotnie zdobytych pozostało w ręku grenadyerów Astrachańskich. Szarże, wykonane przez pół szwadronu, a następnie przez kilka szwadronów ułanów, z powodu niedogodnej miejscowości nie mogły sprowadzić wyraźnych pułków.

Przejście Rosyan przez Narew wywiodło Skrzyneckiego z bezczynności. Znajdując się we wsi Krukach, po otrzymaniu pierwszych wieści od Paca, wysłał on swego adjutanta dla dowiedzenia się o stanie rzeczy, a następnie sam, zaniepokojony wielce, zjawił się na polu bitwy. Był on świadkiem, jak Rosyanie zajęli prawy brzeg rzeki i prawie w jego oczach zdobyli dwa działa Bielickiego. Pod wpływem jedynej myśli — jak najprędszego ich odparcia — Skrzynecki popędził na lewe skrzydło swoje, gdzie, trafiwszy na bateryę Turskiego, kazał mu wysunąć się naprzód przeciw Rosyanom i ostrzeliwać ich kartaczami. Oświadczenie Turskiego, że z zajętej przez siebie pozycyi dobrze ostrzeliwa tak miasto, jak i mosty, wywołało gniew naczelnego wodza i ponowienie danego rozkazu, który niezwłocznie spełniony został. Ogień bateryi ustał. Wysunięta naprzód, została ona osypana gradem kul i niebawem znaczne w ludziach i koniach poniosła straty, zdążywszy zaledwie cofnąć się w zarośla ku bateryi Bielickiego, która się również doprowadzała do porządku. Podjechawszy do brygady Węgierskiego, pozostałej z dywizyi Małachowskiego, Skrzynecki kazał jej również ruszyć naprzód i iść na bagnety dla wyparcia Rosyan za Narew. Zaledwie Węgierski wysunął się z krzaków, kiedy nadbiegł Prądzyński, szykujący wojska na prawem skrzydle po wysłaniu do budynków fabrycznych, znajdujących się o wiorstę od przeprawy brygady Nejmanowskiego dla ostrzeliwania mostów i miasta. Zrobił on uwagę naczelnemu wodzowi, że rozpoczęty atak jest i zawczesny i zbyt słaby, że, stosownie do ułożonego między nimi planu, wypada przedewszystkiem zmordować Rosyan ogniem działowym, a następnie dopiero uderzyć na nich znacznemi siłami, — jeśli zaś zdołają przeprawić wojsk jeszcze więcej, to tego lękać się nie trzeba, bo z powodu ograniczonej przestrzeni będą one tylko wzajemnie przeszkadzać sobie, lub zasłaniać ogień własnych bateryi, ustawionych na przeciwległym brzegu, jeśli mianowicie zechcą się rozwijać i posuwać naprzód. Skrzynecki kazał z początku cofnąć Węgierskiego, ale następnie zmienił wydany rozkaz, mówiąc, że może „z pomocą Bożą uda się Węgierskiemu.“ Węgierski tedy z 5-ciu batalionami posuwał się naprzód. Skrzynecki, niesłychanie wzburzony, rozsyłał z rozkazami adjutantów to do parków, odesłanych do Różana, aby wracały nazad, to do piechoty, aby uszykowała się do boju, to do jazdy, aby przysunęła się do pola walki. [1])

Tymczasem batalion pułku Suworowa i Astrachańcy, złamawszy nieprzyjaciela pędzili za nim i wraz z bezładnym tłumem uciekających wpadli na bateryę, gdzie opanowali dział kilka, pozostałych bez asekuracyi, koni i obsługi, która również rozbiegła się w krzaki. Nie udało się wszakże grenadyerom skorzystać ze zdobyczy swojej: z lewej strony ukazali się z za lasu polscy strzelcy konni. Grenadyerzy Suworowa szybko utworzyli czworobok, a raczej bezładną kupę i stawili opór jeździe nieprzyjacielskiej, która w pełnym galopie uderzyła na najbliższy batalion; ogień nie powstrzymał strzelców konnych polskich; otoczywszy batalion i starając się rozbić czworobok, rzucali się oni na bagnety i rąbali pałaszami karabiny. W tak krytycznem położeniu dowódzca batalionu rozkazał doboszom uderzyć na alarm, a żołnierzom krzyczeć hura, czem przestraszone ko-

[1]) Prądzyński, Chap. V.

nie zawróciły same i pogalopowały wstecz, osypywane ogniem batalionu. Zaledwie natarcie to odpartem zostało, kiedy ukazała się z prawej strony piechota nieprzyjacielska: była to brygada Węgierskiego. Martynow wojskom swoim cofać się kazał, ażeby dogodną zająć pozycyę poza nasypem szosowym. Zaledwie trzy bataliony nasze odeszły na 200 kroków, kiedy z lewej strony wysunęła się część 2-go pułku ułanów polskich, wysłanego do ataku przez Skrzyneckiego. Batalion pułku Suworowa stanął i przygotował się na spotkanie; ulani, zatrzymani szeregiem przeszkód miejscowych (błot mianowicie) w szarży swojej, wyrównali się, odsłonili jedno działo, które dało ognia do naszego batalionu, a następnie rzucili się naprzód, spotkani wszakże na sto kroków celnym ogniem, zmieszali szyki, zwrócili na bok, wpadli na bagno i ponieśli ogromne straty od ognia dział, jakie Toll ustawił na lewym brzegu Narwi. Poczem owe trzy bataliony grenadyerów (jeden pułku Suworowa nie nadszedł był jeszcze) spokojnie odeszły za szosę, gdzie przez Martynowa uszykowane zostały: na prawo pułk Astrachański, na lewo Suworowa. Pozycya ta bardzo była korzystną, z frontu bowiem osłonięta była nasypem drogi, na prawo miejscowością niedostępną, a na lewo bagnistą rzeczką; nadto skrzydła jej zabezpieczała artylerya, ustawiona na przeciwległym brzegu, szczególniej baterya Tolla, pomimo tego, że Nejmanowski, stojący przy zabudowaniach fabrycznych i ostrzeliwający dotąd mosty, cały swój ogień zwrócił na nią teraz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z ojczystych stron.

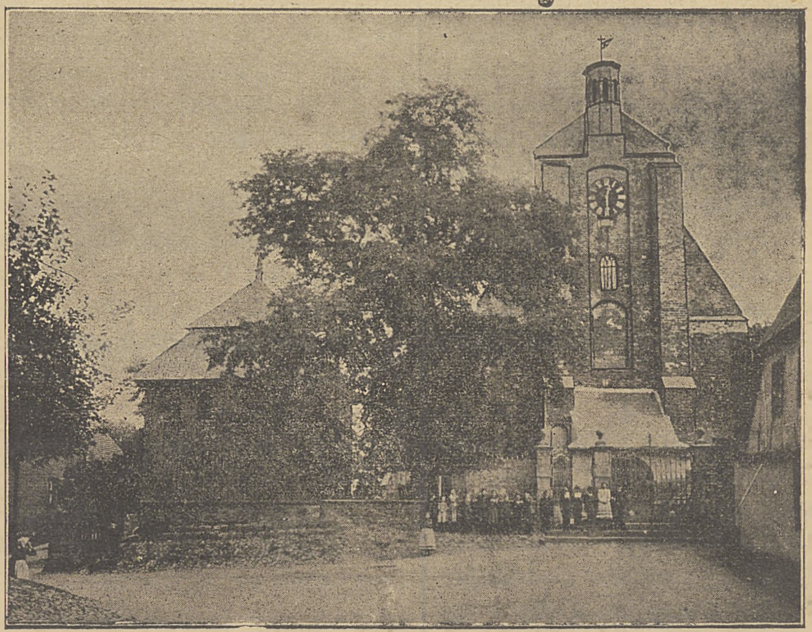
Bytom.

Stary trakt handlowy, wiodący, gdyśmy jeszcze nie mieli kolei wrocławskiej, prosto z Wrocławia do Krakowa, prowadził na Bytom, pierwotnie gród, t. j. miejsce warowne, później gród z miastem, pewien czas książęca rezydencya, teraz tylko miasto, ale ludne, handlowego obrotu i przemysłu pełne. Do granicy galicyjskiej stąd bardzo blisko, do polskiej jeszcze bliżej.

Początkiem swoim — jak podanie niesie — sięga Bytom jedenastego stulecia, w którym to czasie (1020 roku) miał wznieść Bolesław Chrobry, król polski, na miejscu, gdzie dziś Bytom leży, zamek warowny, by w nim w porze łowów, na które tu zwykł był przybywać, mieszkać.

Inne źródło podaje, że Mieczysław Stary, trzykrotnie na tronie polskim zasiadający, wystawił tu zamek, ludem go swoim obsadził; następnie całą niepokoił okolicę.

Mogło to być około 1200 roku.



Kościół Najśw. Maryi Panny w Bytomiu.

Przypuszczenia to tylko i nic więcej; drugie nawet nieprawdopodobne. Najprawdopodobniej wzniesiono zamek bytomski celem zabezpieczenia ziemi krakowskiej z strony zachodnich jej sąsiadów, a mianowicie z strony Czechów i Morawian; gdyż niejednokrotnie oni przeciw Polsce zbrojnie występowali, zachodnie jej dzielnice z Krakowem najeżdżając.

Jak się ze starych okazuje dokumentów to Bytom już 1178 roku był miastem. 1230 roku już był murem otoczony i wałem wzmocniony. Ślady muru tego jeszcze dziś się znaczą.

Podczas gdy Śląsk już w roku 1163 na własność trzech synów Władysława II, *) od roku 1130 do 1148 króla polskiego, przeszedł i od Polski tem odłączonym został, pod lennem zwierzchnictwem jej jeszcze pozostając, dostała się ziemia bytomska z Bytomiem dopiero w roku 1179 w posiadanie ówczesnego księcia opolskiego, Mieczysława I i odtąd dopiero do Śląska należy. Stało się to przy sposobności chrzcin pierwszego syna tegoż księcia. Kazimierz sprawiedliwy, ówczesny król polski, a stryj Mieczysława, zjechał, zaproszony na ojca chrzestnego, na Górny Śląsk w gościnę i Mieczysławowi górnośląskiemu do tego, co już tenże posiadał, ziemię oświecimską i bytomską w wiązarku dla chrześnięcia darował.

*) Bolesława, który otrzymał Średni Szląsk z Wrocławiem, Mieczysława wyposażonego Górnym Szląskiem i Henryka, Dolnym

Już około roku 1230 zaczęli Niemcy ciągnąć do Bytomia, co dowodem, że tu już wtenczas ruch przemysłowy musiał być nie lada, na co zresztą są w dokumentach dowody, a mianowicie, że już w roku 1254 znaczne około Bytomia kwitnęło górnictwo.

Podanie zresztą niesie, że już daleko dawniej, bo około 760 roku miał król polski Przemysław, zwany Złotnikiem z wysypowisk górniczych pod Bytomiem kazać usypać potężny kopiec. 1200 wzniesiono znowu według podania na kopcu tym kościół św. Małgorzaty.

Pierwotnego kościoła tego już ani śladu nie ma. Na miejscu jego znajdował się mały drewniany kościołek, prawdopodobnie z 16-go stulecia, także św. Małgorzacie poświęcony aż do roku 1880, w którym zbudowano kościół murowany.

Są nawet tacy, którzy twierdzą, że jeszcze rychlej, bo w czwartem stuleciu po Chrystusie, trudniono się wydobywaniem kruszców. Mieli wtenczas Gotowie zamieszkiwać te i dalsze strony. Trudno dociec dziś tego, ale to pewna, iż już 1300 roku kopano w bytomskiej okolicy rudę ołowianą, a mianowicie na terytoryach Miechowic, Bobrka, pod Piekarami, w Bobrownikach i po innych jeszcze miejscach.

Historyk polski Długosz pisze, że Bytomianie bogacą się wydobywaniem ołowiu i srebra, stali się tak hardymi i zuchwałymi, że popełnili straszne zabójstwo na plebanie swoim Piotrze z Koźla i kapelanie jego, co się stało r. 1367. „Od tego czasu“, dodaje Długosz, „bogate na miejscu tem kruszce zniknęły“.

Niesie też podanie, iż Bytomianie ongi, gdy ziemi ich wnętrze obfitowało w srebro, w srebrnych kołyskach dzieci swoje kołysali.

Za książęcych czasów przywożono do Bytomia na wagę wszystką rudę i cło z niej opłacano; część rzeczonego cła szła do kasy miejskiej. Nadto szedł dla miasta dochód z ceł od przechodnich koni, od takiegoż bydła i od soli. I inne jeszcze dochody płynęły miastu, mianowicie z kopalni. Były to szczęśliwe czasy! Do ziemi bytomskiej a raczej do księstwa bytomskiego należały ongi ziemie: toszkowska, pyskowicka, kozielska, gliwicka, a czasowo: siewierska, ,pszczyńska oświecimska i zatorska. Bytom był wtenczas przyległości tych główną stolicą.

Rozkwit Bytomia zwichnęły arcydziwaczne działy, — ale o tem później — tu zaś wypada nam z kolei podnieść, iż w roku 1254 otrzymał Bytom prawo magdeburskie.

Aż do początku 13-go stulecia panowało w całym Śląsku i Polsce prawo polskie. Największa część ziemi, na mocy prawa tego należała do panującego, reszta do szlachty. Włościanin czyli chłop stał się z czasem poddanym pana, był przywiązany do gleby i nie mógł sobą według upodobania rozporządzać. Dzierżył i uprawiał na własny rachunek część ziemi dworskiej, składając panu daninę w produktach niektórych, lub płacąc czynsz, uprawiając ziemię pańską i chodząc na pańszczyznę. Ale też siedział na pańskiej roli, w pańskiej chałupie, wysiewał na każdem z trzech pól swoich, (jeżeli na całym udziale siedział) najmniej dwadzieścia korcy warszawskich zboża, miał pańskie konie, woły, miał pańskie krowy, a nawet porządek na polu i sprzęty w chałupie miał pańskie. Miał dział mniejszy, mniejsze miewał obowiązki. Spaliła się chałupa poddanego chłopa lub zniszczało mu bydlę, to dwór musiał dziurę załatać; w czasie nieurodzaju o ludziach swych radzić.

Sponiewierany lub pokrzywdzony chłop mógł zanieść skargę na pana przed miejscowego plebana, lub nawet przed biskupa i sprawiedliwość znajdował. Władza duchowna za nadużycia odnośne nawet wyklinała przestępców. Takie warunki bytu włościańskiego były jednak ciężkie i wcale nie wolne od nadużyć.

Poddaństwo podobne istniało w Anglii aż do końca 16-go stulecia, we Francyi aż do 18-go wieku, w Niemczech po części aż do tego samego czasu, w Prusiech aż do roku 1808, w średnich i małych państwach niemieckich aż do rewolucyi 1830, a nawet 1848 r. W Rosyi jeszcze dłużej.**)

W Polsce duchowieństwo, klasztory i niektórzy panowie z własnej woli obdarzali chłopów wolnością. Kościuszko także szczerze myślał o uldze ludu włościańskiego i na dniu 7-go maja 1794 roku w obozie pod Polanicami odnośne prawo spowodował; ale z upadkiem niezależnści Polski upadła szczerze uchwalona ulga. Dopiero w roku 1863 polski komitet narodowy powstańczy obdarzył włościan polskich, Rosyi podległych zupełną wolnością, co powstanie polskie wtenczas gniotący car rosyjski, chcąc sobie pozyskać i zjednać umysły włościan-chłopów, za własny pomysł przejął i w wykonanie wprowadził.

Pierwotnie były w Polsce tylko grody, t. j. punkta warowne, otoczone wodą, bagnami i okopami. W nich mieszkali naczelnicy pokoleń, książęta, panowie, duchowieństwo grodowe, w nich wznoszono świątynie, urządzano zbrojownie i warsztaty potrzeb wojennych. Później zakładano tu kościoły parafialne.

Oprócz grodów były zamki bez kościołów, li tylko na obronę przeciw nieprzyjacielowi wystawiane.

Z napływem Niemców budowały się miasta, przy katedrach biskupich, klasztorach, grodach i zamkach, a starano się o nie głównie dla tego, iż mieszczanie opłacali królowi, duchowieństwu, lub szlachcicowi podatki. Polak rzadko się stawał mieszczaninem, bo — jak już wyżej powiedziano — chłop dowolnie sobą nie rozporządzał; szlachcic zaś pogardzał mieszczaństwem i mieszczańskiem zajęciem. Prawem nawet zagrodzono, aby rodowity Polak nie przechodził na mieszczanina. Była to praktyka bardzo nieszczęśliwa.

Brak w kraju ludu roboczego i nieszczęsne uprzedzenie ją spowodowało. Za to sypali się do nas Niemcy całemi osadami, osiedlali się po nowo się tworzących miastach, kupowali sobie za bezcen lub darmo otrzymywali grunta albo lasy do karczowania. Osadnicy ci przynosili z sobą swoje zwyczaje, obyczaje i przemysł i dopominali się od panów i książąt polskich odrębnego prawa, a mianowicie, aby ściągano z nich takie daniny, jakie ponosili w Niemczech.

Podówczas nie miały narody tak odrębnych interesów, jak teraz. Wszyscy się uważali za braci, skoro ich jedna łączyła religia. Z tej zasady wychodząc książęta i panowie, duchowieństwo i świeccy w Wielkopolsce, w Małopolsce, Mazowszu i na Śląsku nadawali kolonistom czyli słobodnikom przywileje na rządzenie się prawem niemieckiem, zwanem też prawem magdeburskiem, a więc na rządzenie się takiem prawem, jakiego się domagali. — Aż do 15-go stulecia licznie przechodziły osady z prawa polskiego na niemieckie; nawet czystopolskie osady prawem tem obdarzono.

Stare prawo polskie wolnych osad wiejskich i miast polegało na tem, że dziedzice lub też w dobrach książąt urzędujący, nakładali i ściągali od mieszczan i chłopów podatki, sądzili wszelkie ich sprawy, ściągali z nich koszta sądowe, czyli grzywny i powoływali ich do posług zamkowych. Prawo zaś magdeburskie urządzało tak, że każda gmina obierała sobie urzędników swoich do zarządu, czyli administracyi gminnych spraw, jako do wyznaczania, ściągania podatków i innych opłat, do przewodniczenia gminie, cechom, bractwom świeckim, n. p. kurkowemu czyli strzeleckiemu, do załatwiania spraw sądowych, policyjnych itp. Obowiązki mieszczan były wspólne, nikogo się od nich nie wyłączało.

Ale nie dość na tem: cała administracya, sprawy policyjne, sądowe, cechowe — zgoła wszystko, odbywało się po miastach z prawem niemieckiem w języku niemieckim, a rzadziej w języku łacińskim.

Od sądów miejskich według prawa niemieckiego urzędowych, szła apelacya, gdy choć jedna tylko z stron była niemiecką, aż do Magdeburga. Senatorowie czyli członkowie magistratu magdeburskiego zjeżdżali do Polski na komisye, rozpatrujące się w sprawach apelacyjnych; co przecież z czasem ustało.

Nazywano też często na Śląsku prawo magdeburskie prawem średzkiem, a to dla tego, iż Środa śląska (Neumark) najprzód je przyjęła, a potem innym miastom je udzielała, t. j. paragrafy rzeczonego prawa odpisać sobie za wynagrodzeniem pozwalała.

(Dokończenie nastąpi.)

Do ziemi śląskiej.

Ziemio śląska, polska ziemio,
Ojców krwią i znojem
Użyźniona, poświęcona,
I ja dzieckiem twojem!

Ja twym synem, włos mój siwy,
Ręka moja drżąca,
Ale lutnia jeszcze moja
Krzepka i gorąca.

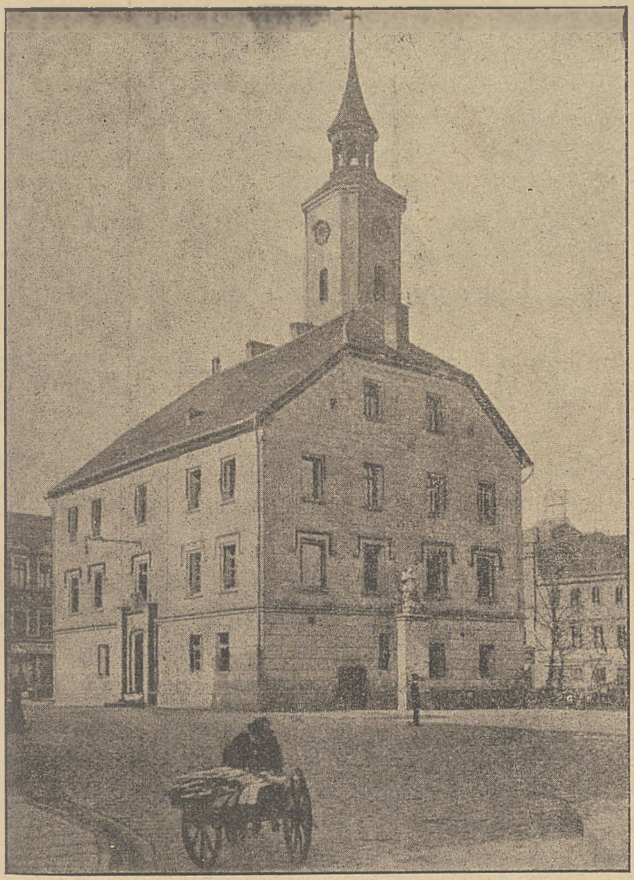
Więc ci dalej nucić będę,
Jako w życia wiośnie;
Gdy do śpiewu sił nie stanie
Dopłaczę żałośnie —

Toć i krew nam nie pomogła
Przelana w stu bitwach;
Może będą łzy mocniejsze
Wylane w modlitwach.

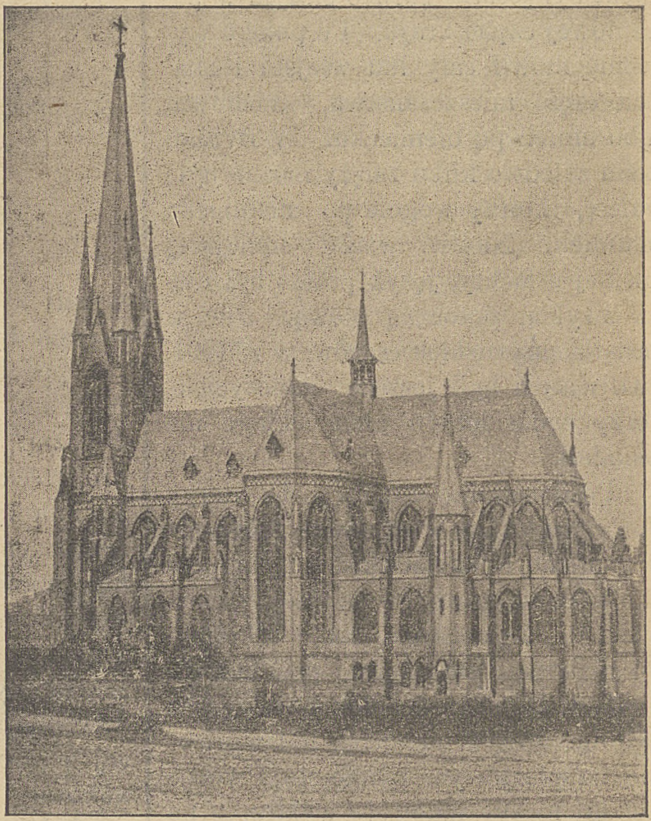
**) Aż do roku 1863.



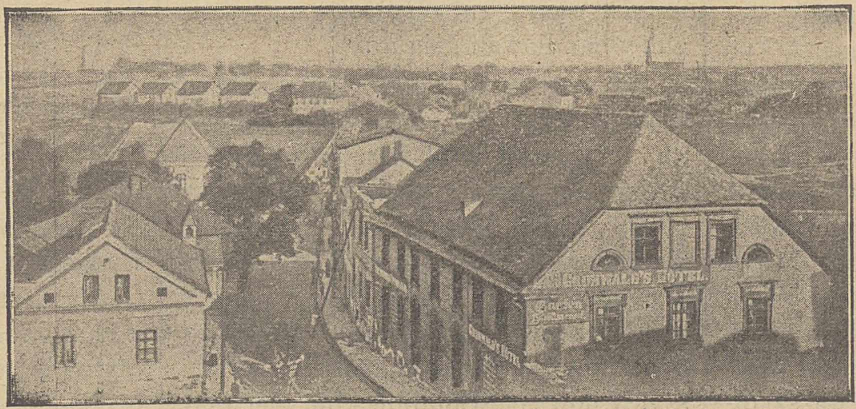
Rynek w Gliwicach.



Ratusz w Gliwicach.



Kościół św. Piotra i Pawła w Gliwicach.



Widok Mysłowic ku granicy Królestwa Polskiego. W dali kościół w Modrzejowie.

Czego mieczem nie osięgli
Waleczni mocarze,
Może pieśnią swą wyżebrzą
Pobożni pieśniarze.

Przyjm więc Panie, prośby nasze,
Ukróć doświadczenia
Długie chwile, potem przyspiesz
Godzinę zbawienia;

Bym i ja się raz pokrzepił
U wolności zdroju,
Poczem, Panie, puść starego
Pieśniarza w pokoju.
Czesław Lubiński (ks. Damroth).

O literaturze ludowej Śląska.

W wieku XVIII, w chwili, gdy Śląsk z pod austryackiego panowania przeszedł pod rządy pruskie, żywioł polski był jeszcze bardzo silnym w południowej części kraju. Po polsku wyłącznie mówił cały lud wiejski i znaczna część mieszczaństwa, duchowni słabo umieli po niemiecku. W Bytomskiem zaledwo kilku księży można było znaleść, którzy wogóle po niemiecku rozumieli. Nawet wśród mniejszej polskiej szlachty, język polski był nieraz zwykłą, potoczną mową. Już w początkach pruskich czasów, w r. 1764, w Gliwicach byli jeszcze nauczyciele, którzy zgoła języka niemieckiego nie posiadali.

Po dokonanej anneksyi, Fryderyk W. energicznie rozpoczął szerzenie germanizacyi, zakładając w tym celu szkoły początkowe po wsiach i miasteczkach. Zaniedbane dotąd szkolnictwo rozwinęło się istotnie pod kierunrunkiem słynnego księdza Felbigera z Żegania. Język niemiecki był wprawdzie na pierwszym planie, lecz wobec wielkiej masy ludowej wyłącznie po polsku mówiącej, uczono na Górnym Śląsku także czytania polskiego.

Elementarne szkoły wydały owoce. Z jednej strony wprawdzie, rząd pruski w znacznej mierze dopiął swego celu. Miasta w całym kraju uległy stopniowo germanizacyi. Szlachty po polsku mówiącej ślad nawet zaniknął. Na Dolnym Śląsku, w stronach przeważnie ewangielickich, żywioł polski został złamanym. Za pruskich czasów zniknęły polskie szczątki w powiatach Zielonogórskim, Trzebnickim, Milickim, Oleśnickim, w okolicach blisko Wrocławia położonych.Natomiast twardo ostał się przy mowie ojców lud wiejski na Górnym Śląsku. Oświata szkólna budziła potrzebę czytania, a przyrodzona siła ciążenia zwracała ją w kierunku polskim. Lud zatracił dawno stare tradycye politycznej jedności, zapomniał o piastowskich czasach, lecz do czytania polskiego garnął się ochoczo. Między niemiecką lub zniemczoną szlachtą, a ludem polskim mało było duchowych punktów stycznych; tylko



Karol Miarka.

wyszli z ludowych sfer księża i nauczyciele byli przewodnikami, czytelnictwo poczynało się wyłącznie na tle religijnem. Książki modlitewne, pieśni pobożne, powieści moralno-religijne lub treść swoją czerpiące w świecie bajek ludowych, były jedynym duchowym pokarmem ludu śląskiego. Bądź co bądź, na Śląsku lud zaczynał czytać już w tym czasie, gdy jeszcze na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej sztuka czytania obcą była nietylko ludowi wiejskiemu, ale nawet korzystającej z praw politycznych szlachcie zagonowej. Śląsk wyprzedził pod tym względem inne ziemie polskie.

W początkach XIX stulecia po miasteczkach w niedzielę mieszczanie schodzili się wieczorem do dobrego czytelnika i z ciekawością słuchali kazań o antychryście. Introligatorzy i obraźnicy handlowali książkami.

W r. 1804 Belitz w Opolu założył drukarnię polską. Proboszcz Gałeczka w Oleśnie miał własne czcionki i małą drukarską prasę. Ułożywszy pieśń „Przed Tobą padamy'', sam ją wydrukował i darmo pomiędzy parafian rozdawał. W tem samem mieście w końcu zeszłego stulecia urodzony Józef Lompa, później nauczyciel wLubszy, w powiecie Lublinieckim, pierwszy piśmiennictwo polskie na Śląsku wyprawił po za granicę wyłącznie religijnej treści. W r. 1821 wydał historyę Śląska dla szkół elementarnych, znacznie później „Pielgrzyma w Ludopolu'', krótką opowieść śląskiej historyi wzorem pielgrzyma w Dobromilu. Ogłosił także krótki rys geografii Śląska, wydawał poezye i powieści. Ubogi ten nauczyciel wiejski przez długi czas po r. 1820 jednoczył w swojej osobie cały ruch piśmienniczy polskiego Śląska. „Ale lampa nie zgasła, choć skąpo oleju jej dodawano'' zwykł był o sobie mawiać, przez aluzyę do nazwiska. Słowa te sprawiedliwie mu się należały.

Przykład Lompy podziałał na innych. Górnośląscy księża Pohl, Stabik, Fietzek, Szafranek piszą i drukują książki polskie na tle religijnem. Zjawił się nawet samorodny pisarz; był nim górnik Lis, który w Opolu, w r. 1840 wydał modlitwy i pieśni dla górników. W r. 1846 ks. Stabik zaczął wydawać kalendarz w Gliwcach. Im bliżej r. 1848, owej prawdziwej wiosny budzących się do życia ludów, tem więcej okazuje się książek. W każdem wielkiem piśmiennictwie rzeczy te przeszłyby bez śladu, niepostrzeżenie. Nie było ich wiele i nie górowały też talentem pisarskim, lecz na śląskim gruncie były jedynym pokarmem duchownym ludu w mowie narodowej.

Pamiętna owa era zaznaczyła się wydatnie na Górnym Śląsku. Powstały pisma i gazety polskie, oczywiście z charakterem ludowym, bo innych czytelników nie było. Ks. Fietzek, proboszcz i fundator kościoła P. Maryi w Niemieckich Piekarach, zaczął

wydawać w tejże wsi „Tygodnik Maryański''; „Dziennik górnośląski'' wychodził w Bytomiu, „Telegraf'' w Olesznie, „Gazeta wiejska'' w Opolu, „Przyjaciel ludu'' w Pszczynie. W tem ostatniem mieście przedtem jeszcze — już w r. 1842 — wychodził „Tygodnik polski'', poświęcony włościanom. *Tym sposobem Śląsk stał się kolebką ludowego dziennikarstwa polskiego, wyprzedzając pod tym względem inne prowincye.*

Po r. 1849 nastąpiła doba ogólnej reakcyi, podczas której upadły także pozakładane gazety polskie na Śląsku. Ruch piśmienniczy ograniczył się znowu do niezbędnych książek religijnych. Pobożny lud górnośląski modlił się z polskich modlitewników, śpiewał po polsku pieśni nabożne, chciwie czytał pisane na tle cudownem powieści, słowem, w zagrodzie swej i rodzinie był zupełnie polskim, lecz poczucie wspólności z ogólnym obszarem etnograficznym jeszcze się w tej epoce nie odczuwało. Ślązacy byli ciągle jakby gałęzią od pnia rodzinnego odciętą, żyjącą własnem odrębnem życiem bez żadnego z całością związku. Z Poznańskiem nie było żadnych poważnych stosunków. Lud śląski nie czuł się jako niemiecki, lecz nie czuł się również polskim, był śląskim i pruskim.

Krótko przed francusko-niemiecką wojną, jakby w przeczuciu ciężkiej próby, którą zaraz potem słowiańskie ludy w Prusiech przechodzić miały, budzi się żywy ruch na Śląsku. Przedewszystkiem dojrzewają dwaj poeci, obaj rodowici Ślązacy, obaj niegdyś komilitonowie istniejącego przy Wrocławskim uniwersytecie towarzystwa literacko-słowiańskiego i tam pewnie lepszym duchem owiani, obaj w utworach swych przejęci gorącą miłością ziemi rodzinnej, obaj wreszcie w życiu praktycznem zdala stojący od ruchu śląskiego odrodzenia. Starszy z nich, ksiądz Norbert Bącek († w Bytomiu 1893 r.) znacznie później dopiero wydał dwie opisane powieści wierszem o kościele w Miechowicach i Górze chełmskiej, które zresztą na lud nie wywarły wielkiego wrażenia. Wcześniej i z lepszym rezultatem wystąpił zakryty z powodu swego urzędowego stanowiska w kaptur pseudonimu Czesław Lubiński. W r. 1867, w Chełmnie, wyszedł jego Wianek z Górnego Śląska, w którym pomieszczony wiersz o Śląsku, zaczynający się od słów:

„Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie'' stał się z czasem ulubioną pieśnią inteligentnych, a w rodzinnym duchu myślących kółek nad Odrą. W rok później w Niemieckich Piekarach pod redakcyą ks. Purkapa, a nakładem i drukiem Heneczka, wychodzić zaczął „Zwiastun górnośląski''. Był to niesłychanie ważny wypadek w losach czasowego piśmiennictwa polskiego na Śląsku, bo odtąd trwa ciągły, nieprzerwany jego rozwój. Małe to pisemko wychodziło raz na tydzień, w niewielkim formacie, w cenie ośmiu srebrnych groszy kwartalnie. Ale w niepozornej szacie mieściło się sporo treści, więc przedewszystkiem artykuły religijne i moralne, nieco polityki ze świata, rozmowy Wojciecha z Jakóbem o bieżących sprawach, wreszcie różne wiadomości historyczne, a w nich częste wspomnienia o starym ojczystym pniu, na którym niegdyś śląska gałąź wyrosła.



Adam Napieralski
naczelny redaktor „Katolika" w Bytomiu, kandydat na posła do parlamentu z okręgu bytomsko-tarnogórskiego.



Józef Siemianowski
naczelny redaktor i właściciel „Głosu ślązkiego" w Gliwicach. W roku 1903 kandydował na posła w okręgu gliwicko-lublinieckim i zjednoczył przeciwko hr. Ballestremowi 8,000 głosów. Gorliwy i wytrwały pracownik na niwie uświadomienia ludu.

Przygodnie pisali tu wszyscy, nieliczni zresztą Ślązacy, którym drogą była oświata ojczysta, pisał więc kowal J. Ligon i nauczyciel Karol Miarka, którego powieść „Szwedzi w Łędzinach'' wyszła w tym samym roku 1868, w drukarni Zwiastuna. Nawet ks. biskup sufragan Wrocławski, Adryan Włodarski, znalazł się w rzędzie współpracowników.

Materyalny byt pisma był z początku bardzo twardy; dopiero gdy Miarka objął redakcyę i z Piekar przeniósł ją do Królewskiej Huty, liczba odbiorców urosła z kilkuset na trzy tysiące z górą. Wtedy jednak wydawca zerwał umowę i usunął Miarkę od redakcyi. Pozbawiony na razie kawałka chleba, Miarka powziął śmiałą myśl założenia drugiego pisma. Nastąpiło to w r. 1869. Zakupiwszy za niewielki pieniądz „Katolika'', wydawanego w Chełmnie przez J. Chociszewskiego, począł go wydawać naprzód w Królewskiej Hucie, potem w Mikołowie. Wojna francuska i ożywiony stąd interes do czytania a więcej jeszcze zagajona po wojnie walka kulturna rozszerzyły koło czytelników. Miarka w piśmie swem stanął śmiało jako rzecznik interesów ludu górnośląskiego, opierając je zawsze na dobrze zrozumiałej ludowi i wtedy jemu a może i sobie jedynie przystępnej katolicko-kościelnej podstawie. W opozycyi z rządem stojący księża gorąco popierali usiłowania Miarki. Liczba odbiorców rosła jak na drożdżach; wkrótce doszła pokaźnej cyfry sześciu tysięcy. Lud niezadowolony z ograniczeń w dziedzinie szkolnej i kościelnej, garnął się do czytania opozycyjnego organu i chętny posłuch dawał głosowi Miarki, nawołującego do poszanowania języka ojczystego, ciągle jeszcze jako podstawy życia religijnego. W krótkim czasie, nietylko w drukowanem słowie, ale i w czynnem życiu Miarka stał się przewodnikiem swego ludu, zawiązywał stowarzyszenia, urządzał teatra amatorskie w mowie ojczystej. Wprawdzie pierwsze kroki na tem polu stawiano już wcześniej; w Mysłowicach w r. 1868 istniało stowarzyszenie czeladzi katolickiej z charakterem polskim, w którem odegrano może pierwszy amatorski teatr na Śląsku. Miarka pierwszy sprawę stowarzyszeń pchnął na szersze tory, przez nie rozszerzał „Katolika'' a nawzajem przez pisma stowarzyszenia. Redaktorem ludowego organu był wzorowym; pracował nietylko piórem przy stoliku, ale zarazem jako najlepszy przyjaciel i bezinteresowany doradzca ludu w każ-

dej potrzebie. *Takimi są odtąd redaktorzy ludowi na Śląsku,* takimi powinni być wszędzie.

Walka kulturna i kierowana na Górnym Śląsku przez Miarkę, po ustąpieniu zaś jego przez ks. St. Radziejewskiego obrona wydały błogosławione owoce. Wyrazem ich widomym był wspaniały wiec katolicki, odbyty w wrześniu 1883 r. w Królewskiej Hucie. Świadomość siebie i swoich praw wzmogła na Śląsku potężnie. Potrzeba czytelnictwa polskiego zakorzeniła się głęboko. Brak polskiej nauki w szkole zastępowały matki w domu. To też ani złagodzenie walki kulturnej na polu kościelnem, ani aresztowanie Miarki i spowodowane tem ustąpienie jego z widowni publicznej nie podcięło bytu pisma. Redakcyę „Katolika“ objął ks. Stanisław Radziejewski i byt jego utrwalił najprzód w Królewskiej Hucie, potem w Bytomiu. Umiejętny kierunek redakcyjny, żywotne prowadzenie działu politycznego, przedewszystkiem zaś bogate wiadomości bieżące, lokalne i zorganizowana sieć korespondencyi, których dostarczali liczni czytelnicy pisma, zapewniły mu wysoką poczytność i doprowadziły liczbę odbiorców do imponującej cyfry, wynoszącej z górą 20.000. „Katolik“ po wyjeździe ks. Radziejewskie go w Poznańskie, redagowany obecnie przez Napieralskiego, jest najpoczytniejszem z pism ludowych, wogóle zaś drugiem z kolei na całej przestrzeni ziem polskich. Żelazną, niczem nieprzepartą podstawę wśród ludu, zapewniła mu rozumna obrona interesów ludności robotniczej. Wśród tej właśnie ludności, w okręgu przemysłowo górniczym, w powiatach Bytomskim, Katowickim, Zabrzeskim i Gliwickim jest główny korpus czytelników Katolika.

W Raciborzu, w r. 1889 założone zostały przez sfery czysto śląskie nie mające nic wspólnego z partyą centrum „Nowiny Raciborskie“. Była to pierwsza polska gazeta w południowo-zachodniej okolicy Śląska. Dawno przedtem w r. 1846 ks. Cypryan Lelek założył tu czeskie pismo dla zamieszkałej w pobliżu, w powiatach Raciborskim i Głubczyckim, garstki Morawian. Pisemko to wkrótce upadło i odtąd nie było w Raciborzu ani gazety, ani śladu ruchu patryotycznego. Zbudziły go dopiero „Nowiny“, stanąwszy od razu na szerszym, ogólnym gruncie. Nie opuszczając podstawy katolickiej, pisały jednakże w tonie śmiałym, w imię przyrodzonych praw jedności plemiennej, bez niewolniczej od centrum zależności. Wnet się ożywiło wszystko.

Jednocześnie prawie z „Nowinami“ powstało w Raciborzu towarzystwo polsko-katolickie, a wkrótce potem lekarz Józef Rostek zawiązał towarzystwo pomocy naukowej. Ruch decentralizacyi dziennikarskiej poszedł dalej.

We wrześniu 1890 r. w Opolu Bronisław Koraszewski, współpracownik i uczeń ks. Radziejewskiego z redakcyi „Katolika“, z nader skromnymi środkami założył małą drukarnię, w której zaczął wydawać „Gazetę Opolską“. I w tej długo zaniedbanej stronie wionął nowy orzeźwiający prąd. W krótkim przeciągu czasu, młody, niezmordowanej pracy i poświęcenia redaktor, zdążył pozakładać liczne stowarzyszenia w Opolu i okolicy.

Wydawcą „Nowin Raciborskich“ był p. Maćkowski, obecny redaktor „Nowej Reformy“, który za śmiałe słowa prawdy przypłacił nietylko utratą nieomal całego mienia, ale i więzieniem. Ten sam los spotkał też p. Koraszewskiego, wydawcę „Gazety Opolskiej“.

Oprócz powyższych gazet wychodzą jeszcze w Katowicach: „Górnoślązak“ i „Polak“, oraz w Gliwicach „Głos śląski“.

„Górnoślązaka rozpoczął wydawać w Poznaniu przed 5-ciu laty p. Marcin Biedermann. Pismo to po ćwierćrocznem istnieniu nabyło od p. B. grono Górnoślązaków na własność. Redaktorem „Górnoślązaka“ jest p. Antoni Wolski, który świeżo odsiedział miesięczną karę więzienną za rzekome przestępstwo prasowe. „Polak“ wychodzi rok drugi drukiem i nakładem posła p. Wojciecha Korfantego, a wydawcą i redaktorem wychodzącego rok czwarty „Głosu śląskiego“ jest Wielkopolanin, p. Józef Siemianowski. Pan S. w 1894 roku odsiedział półroczną karę więzienną za rzekome przestępstwo prasowe.

Wszyscy ci panowie działają solidarnie w myśl słów poety śląskiego *ks. Damrota: „Łączmy się i kochajmy, nie dajmy się“.* *Dr. A. J.*

Myśli i zdania.

Chcąc być wolnym, a zatem wyższym od zwierzęcia, człowiek powinien posiadać zdolność opierania się popędom instynktu.

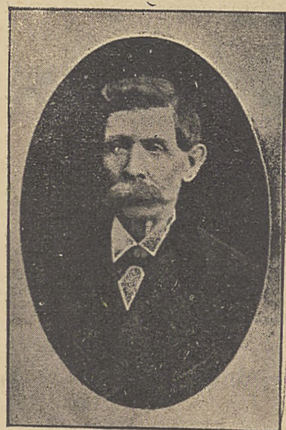
Juliusz Ligoń.

Ustanowił Bóg różne narody i opiekuje się niemi, naturalnie tak, że żąda od ludzi, aby i oni ze swej strony też dbali o siebie i pracowali nad tem, aby się utrzymali, i aby im dobrze było. Wszędzie i we wszystkiem łączy się łaska Boska i wolna wola człowieka i działanie ludzi. Opieka Boska nad narodami okazuje się i w tem, że Bóg niektórym ludziom daje więcej talentu, gorętsze serca, aby nietylko dla siebie, lecz także dla swego narodu silniej pracowali, aby byli przywódzcami narodu swego, aby przyświecali przykładem swym współbraciom. Tak Bóg działał w narodzie izraelskim, któremu dał proroków i przywódzców, tak działał i działa w innych narodach. Naród polski miał też z łaski Boskiej wielu ludzi wielkiego serca, wielkiej pracy, którzy narodowi przodowali we wszystkiem dobrem, którzy bronili narodu od złego i nieprzyjaciół.

Nietylko wielkich, ale i małych Bóg powołuje do tego, aby prowadzili słowem i przykładem swój naród, aby mu wskazywali prawdziwie boską drogę, jaką chodzić należy. Błogosławieni tacy powołani, jeżeli się nie opierają głosowi Boskiemu, wołającemu ich, lecz jeżeli życie swoje poświęcają służbie dla sprawy Boskiej i dla sprawy ludu swego, z którego pochodzą, którego są członkami. Do takich mężów należał Juliusz Ligoń. Urodził on się na Prądach pod Koszęcinem w powiecie lublinieckim na Górnym Śląsku dnia 28-go lutego 1823 roku. Ojciec jego Franciszek, żołnierz z wojen napoleońskich, był wiejskim kowalem i opowiadał, że jego ojciec a dziadek Juliusza pochodził z Francyi. Książę Koszęciński sprowadził go z Paryża, ponieważ poznał go jako bardzo zdolnego w swem rzemiośle kowala. Matka Juliusza pochodziła z rodziny Skibów, ale jeszcze chłopcem go odumarła. Nauki szkolne pobierał Juliusz w wiejskiej szkółce miejscowej, w której był wówczas nauczycielem p. Hadoszka. Już wówczas okazywał Juliusz wielkie zamiłowanie do książek i nieraz, pasąc bydło na polu, tak się zaczytał, że o wszystkiem zapomniał. Nie uszło to baczności państwa Koszęcińskiego i stary książę zachęcał ojca Juliusza, aby chłopca do szkół oddał. „Nie potrzebujecie mieć obawy o koszta, (tak mawiał) bo ja zapłacę, co będzie kosztowało.“ Ojciec jednak nie miał chęci, bo obawiał się wpływu niemczyzny na chłopca w szkołach wyższych. Także i druga żona jego a macocha Juliusza, odradzała od nauk.

Wyuczył się tedy Juliusz ojcowskiego rzemiosła, kowalstwa, i już w 18-tym roku życia opuścił dom rodzicielski razem z bratem, Janem, aby na własną rękę szczęścia w świecie próbować.

Udawszy się do Królewskiej Huty, przyjął tu zatrudnienie jako kowal. Po dwóch latach opuścił je, aby odsłużyć prawie trzy lata w wojsku. Potem znów wrócił do Królewskiej Huty. W 33-cim roku życia ożenił się i niezadługo wyprowadził się na Zawadzkie, gdzie pracował jako kowal 19 lat. Tu też począł pisać. Sprowadzał wiele książek polskich, na które często ostatni grosz wydawał. Gdy odebrał jaką nową książeczkę, zaraz zgromadzał wokoło siebie kolegów i znajomych, już-to wracając z pracy, już też wieczorami w domu i czytał, objaśniał, pouczał. W niedzielę zawsze było pod jego strzechą mnogo braci śląskiej, słuchającej skwapliwie jego słów. Im więcej ich było, im pilniej słuchali, tem więcej to Juliusza radowało i do dalszej pracy zachęcało. Były też dobre owoce z jego pracy; ludzie poczęli się zajmować książkami, nabierali chęci do czytania. Nie starczyły im już niedzielne czytania, sami pragnęli czytać i posiadać książki. Juliusz ułatwiał im to i z wielką chęcią a radością zapisywał dla nich książki polskie. W tym samym nieomal czasie zapisał sobie „Gwiazdkę Cieszyńską.“ Czytanie tej gazety wielki wywarło na niego wpływ. Czytał sam, czytał innym, myślał, zastanawiał się, aż — chwycił pióro i napisał artykuł do „Gwiazdki,“ dając mu formę rozmowy Janka z Jurą. Redakcya przyjęła ten artykuł, umieściła niezwłocznie, pochwaliwszy go i zachęciwszy do dalszego pisania. Odtąd też był stałym nieomal korespondentem, a pisane przez niego rozmowy Janka z Jurą bardzo ludzi zajmowały. Niedługo nie wystarczała mu „Gwiazdka;“ zapisał tedy „Przyjaciela Ludu“ i zasilał i to pismo korespondencyami. Pisał on w różnych sprawach; nie ograniczał się jedynie na czysto śląskich, ale wznosił się wyżej, stawał na stanowisku ogólno-polskiem i pisał w tym duchu. W roku 1867 miał z powodu korespondencyi w sprawie powstania z roku 1863 termin przed landratem strzeleckim. Denuncyował go ktoś bowiem, że to on list ów do gazety napisał. Przy tej okazyi okazała się zacność i stałość jego charakteru w najpiękniejszem świetle. Nie wyparł się korespondencyi, owszem, przyznał się odważnie do niej i począł bronić zdania po zdaniu. Landrat słuchał i słuchał. Wreszcie rzekł: „Widzę, mój Ligoniu, że słuszność po Waszej stronie i że to, czego Was matka i nauczyciel nauczyli, świętem dla Was jest. Piszcie tak dalej, a włos Wam z głowy nie spadnie.“ Juliusz słowa te przytaczał chętnie na potwierdzenie, że sprawiedliwy człowiek słusznej sprawy potępić nie może. Z czasów powstania i emigrantów z r. 1863 z czułością wspominał, jak pewnego wieczoru trzech wygnańców przybyło do niego, jak ich pod strzechę przyjął i jak ciż wygnańcy wspólnie zaśpiewali „Boże, coś Polskę,“ i „Z dymem pożarów.“ Wzruszająca to była chwila: owi trzej stali na izbie, a Juliusz oparł się o piec i trzymając za rękę syna, Jana, płakał



Juliusz Ligoń.

jak dziecko. Ów syn Jan zaraz nazajutrz począł się uczyć tych pieśni na pamięć i prędzej ojciec nie dał mu spokoju, aż je dobrze na pamięć umiał.

Od owego roku 1867 poczyna się najciernistsza epoka w życiu Ligonia. Jego działanie nie mogło ujść baczności nieżyczliwych wszelkiemu ruchowi w duchu narodowym między ludem. Znaleźli się tacy, którzy wprost namawiali go, aby gazet i książek polskich zaniechał, a niemieckie czytywał. Praca w kopalni tak też w owym czasie się urządziła, że i wieczorami i w niedzielę trwała, to jest w tę porę, którą Juliusz poświęcał na czytanie i pisanie. Od pracy niedzielnej usunął się, a wieczorna nie ustraszyła go, bo wróciwszy późno do domu jeszcze siadał i pisał.

W tym czasie ukazał się też „Zwiastun“ i „Katolik“. Jeżeli dawniej Ligoń wspierał swemi listami gazety poza Śląskiem wychodzące, to teraz uważał sobie po prostu za obowiązek, zasilać śląskie gazety polskie artykułami i rozszerzać je, ile to w jego było siłach. Z rozszerzeniem się gazet powiał niby wiosenny wietrzyk po Górnym Śląsku i ożywił serca ludu. Ludzie budzili się niejako ze snu, poczynali się sprawami publicznemi zajmować, myśleć nad sobą i rozróżniać między złem a dobrem. Skutki tego przebudzenia okazały się przy wyborach. Mimo parcia ze strony pracodawców, głosował lud na posła swego. Ligoń kroczył i w tej pracy na czele.

Jakby dla doświadczenia stałości jego, przypadło mu wówczas w udziale zwolnienie z pracy, która była podstawą bytu jego samego i licznej rodziny. Sześć miesięcy był bez zatrudnienia, a w tym czasie ile razy bez grosza! -- Ciało gięło się pod niedolą, duch stał zawsze nieugięty, odważny, wierzący i pełen nadziei.

(Dokończenie nastąpi.)

Do matki Górnoślązaczki.

Górnoślązaczko! kiedy twoje dziecię,
Znużone nauk pracą całodzienną,
Kolana twoje uściskiem oplecie,
Główkę swą na nią składając półsenną:

Uzbrój je w wiary nieśmiertelne słowa,
Górnoślązaczko! klęknij ty z niem razem
Przed Przenajświętszej Maryi obrazem
I zmów z niem pacierz piękną polską mową!

W ojczystych dźwiękach śpiewaj twej dziecinie
Pieśni ojczyste, ono pod tym znakiem
Ducha nie straci, dla Polski nie zginie
I żyjąc w Śląsku zostanie Polakiem.

Dziś, gdy najdroższe potargane prawa,
Gdy grom po gromie w gmach pamiątek bije,
Gdy zewsząd sideł zdradzieckich obława
Zasadzki ściele i przepaści ryje:

Górnoślązaczko! stój dzieciom na straży,
Ale stój silna i niepokonana,
A urąganiom — u świętych ołtarzy
Odpowiedz modłą wzniesioną do Pana!

G.

Dom i sala polska
na Jęzorze.

(Do ryciny).

Niemożność odbywania wieców z powodu bezprawnych zakazów policyi pruskiej i nacisku, jaki władze pruskie wywierają na restauratorów i właścicieli sal na Górnym Śląsku, spowodowała przedsiębiorczego Górnoślązaka p. *Adama Postracha* do zakupna kilkunastu mórg na ziemi galicyjskiej.

Przeszedłszy na Przemszy mostek, którego podobiznę podaliśmy Czytelnikom w przeszłym numerze, idziemy ślicznemi łąkami siedem minut do sta-

rego sosnowego lasu. Jest to miejsce gdzie odbywały się częste zloty Sokolstwa górnośląskiego oraz liczne wiece górnośląskiego ludu. Miejsce to wykupił od włościan okolicznych po wielkich trudach i zachodach pan Adam Postrach i zbudował na niem wśród lasu wielki gmach dwupiętrowy, któ-



Dom i sala polska na Jęzorze.

rego odbicie załączamy. Nowy przytułek zawierający salę do zebrań i zabaw powinien stać się zbiornikiem Poloniji górnośląskiej mieszkającej nad granicą Galicyi i dzisiaj już nie ma święta lub niedzieli, gdzieby setki rodaków nie spieszyły na urocze miejsce wspomnień i spoczynku. Niestety za niewątpliwą intrygą żydów galicyjskich a może też za knowaniami naszych najserdeczniejszych nie chce starosta (landrat) powiatu udzielić p. Postrachowi konsensu na wyszynk trunków. Pożądaną zatem jest rzeczą, aby inteligencya nasza górnośląska wybrała się z deputacyą do p. starosty i wykazała mu krzywdę, jaką wyrządza panu P., a niemniej całemu pogranicznemu ludowi polskiemu.

Braciom Górnoślązakom zwracamy uwagę na to, iż obowiązkiem ich jest popierać rodaka; zresztą miejscowość tak jest urocza, że zachęcać do częstych wycieczek na gościnną ziemię galicyjską uważamy za nieomal zbyteczne. *K. R.*

Nasza ofiarność.

Szanownym Czytelnikom przypominamy powyższą rubrykę składanych ofiar na różne cele narodowo-humanitarne, prosząc ich, aby przy wszelkiej nadarzającej się sposobności nie zapomnieli o „naszej ofiarności“ *tak na fundusz jubileuszowy Towarzystwa Czytelni ludowych jak też na wszelkie inne cele, na które składki zbieramy* (patrz poprzednie numera „Pracy“.)

* * *

Na odbudowanie kościoła w Wieszczyczynie: p. I. z Rawicza 3 mrk. 45 fen. Razem z poprzedniemi złożono 25 mrk.

Na głodnych rodaków w Królestwie: Towarzystwo Przemysłowców Polskich w Dreźnie zebrało na uroczystości w dniu 3-im maja 17 mrk. 43 fen.

Razem z poprzedniemi złożono 348 mrk. 59 fen.

Na Czytelnie ludowe: z Krotoszyna pp. L. U. 50 fen. S. D. 50 fen. L. L. 10 fen. I. K. 2 mrk. 75 fen

Razem z poprzedniemi złożono 14 m. 5 fen.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Macierz Polska. Jako nr. 85. „Wydawnictw Macierzy Polskiej“ wyszła książeczka p. t. „*Obrona Częstochowy*“, wspomnienie dziejowe w 250 rocznicę, napisał Fr. Jaworski. Jest to barwnie, niekiedy w sposób porywający nakreślony obraz tych przedziwnych zapasów, zdolnych zawsze poruszać serca i budzić wiarę w potęgę woli. Czytelnik widzi w księdzu Kordeckim symbol siły narodu i poddaje się myśli przewodniej książeczki, która chce „do przeszłości nawiązać nić złotą . . . . nadziei na przyszłość“. W tekście umieszczono cztery ryciny z pierwowzorów współczesnych. Cena książeczki 15 hal.

Nekrologia.

† Ś. p. *Wanda z Belinów Miłkowska*, dnia 21-go z. m. w Bobrownikach.

† Ś. p. *Konstanty Łyskowski* z Komorowa pod Szczuką, w Prusach Zach., dnia 22-go z. m. w Wiesbadenie w 51-ym roku życia.

† Ś. p. *Kazimierz Kałubowicz*, dnia 26-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy 44 lata.

† Ś. p. *Zygmunt Miłkomski*, dnia 27-go z. m.. w Grabowie.

† Ś. p. *Jan Kamieński*, dnia 25-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 67.

DZIAŁ SZARADOWY.

Szarada.

Siedem liter w sobie mieszczę, z trzech sylab [się składam.
Ostatnie — to zaimek, więcej nie powiadam,
Wszystko — świątynia grecka, której głośne imię
W pogańskim, starym świecie sławne było w Rzymie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 9-go czerwca włącznie.

Rozwiązanie arytmogryfu z nr. 19-go:

B
K O ń
P o L k a
E r z E r u m
S a l i S b u r y
B O L E S Ł A W I T A
M a s k A r a d a
S e k W a n a
O l i m p
K T o
A

Bolesławita.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp. Tomasz Cober z Huty Wilhelminy, Henryk Lewenfeld z Bochni, Marya Godulówna, z Krakowa, K. Remlein z Poznania, Marya Świtkowska z Krakowa, Jadwiga Badura z Roździenia, Maksymilian Maliński z Poznania, Józef Gawrych z Ostrowa, Stefan Urbański z Krotoszyna, Frania Zielińska z Gniewkówca, Janas z Wielenia, Helena Krynicka z Rzeszowa, B. Mellerowicz z Poznania, Zygmunt Bibrowicz z Poznania, Antosia Kozłowska z Stęszewa, Helena Palczewska ze Środy, Fr. Nawrocka z Zabiczyna, Tadeusz Lagis z Znina, Wincenty Radtke z Kruświcy, Ludwik Jarosz z Brzesca, Ludwika Bock z Berlina, Joanna Glema z Chełmży, R. Buławski z Wągrówca, Franciszek Wojtyłko z Suchej, Jan Czajkowski z Kazanicy, Jan Cieszyński z Lubawy, Teofil Kolaczek z Dziedzic.

Nagrodę otrzymali Władysław Jaśko z Krakowa, Antonina Niemierowicz z Poznania, Antoś i Kazio Fiedorow.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Robotnicy z Galicyi na Górnym Śląsku.

W górnośląskim obwodzie przemysłowym brak od dawien dawna podatnego robotnika. Kopalnie nie wiedzą, zkąd dostać potrzebną ilość szlepprów. Wysłano agentów do sąsiedniej Galicyi, zkąd chmary pracowitych robotników zaczęły zapełniać kopalnie, huty i fabryki. Właściciele kopalń byli z galicyjskich robotników, zdrowych i silnych, zadowoleni. Stosunek robotników krajowców z przybyszami był znośny, nie było bowiem żadnych przeciwieństw narodowych i religijnych.

Dobre pożycie robotników polskich, tutejszych i zagranicznych, stało się hakatystom śląskim, którzy w tem spostrzegli wielkie niebezpieczeństwo wzmocnienia polskości na Górnym Śląsku, solą w oku. Prezes rejencyjny z Opola p. Holtz pierwszy zaczął wywierać na właścicieli kopalń i hut nacisk, aby w miejsce Polaków zatrudniali Rusinów. Gdzie rad i wskazówek urzędowych pracodawcy nie usłuchali, tam władze poczęły Galicyan wydalać. Świeżo pod eskortą policyantów odstawiono 40 robotników galicyjskich za granicę, których zatrudniała kopalnia „Maxa“ w Michałkowicach.

Za radą hakatystów przyjęto przybywających Rusinów z otwartemi ramionami. Za nimi przybył celem sprawowania nabożeństwa obrządku grecko-katolickiego ks. Hanuski, który swych rodaków utwierdzał w wierze i ma się rozumieć, w niechęci do Polaków.

Księdzu temu konfratrzy centrowcy, zwłaszcza najwięksi przeciwnicy nasi otworzyli podwoje kościołów katolickich w których on odprawiał osobne nabożeństwa dla Rusinów.

Rzecz jasna, że pożycie Rusinów z polskimi robotnikami krajowymi stało się z czasem nieznośne. Różnica wyznania, niemożebność porozumienia się i zniżka płacy, przez nich wywołana, to przyczyny, że zaczęto na nich spoglądać z niechęcią.

Ale i pracodawcy mieli i mają trudności z Rusinami. Już spory wśród robotników korzystnie na bieg pracy wpływać nie mogły. Do tego materyał robotniczy okazał się niepodatny. Niepodobna było się z Rusinami porozumieć, chyba na migi, co wszystko groziło stratą w wytwórczości i możliwością wypadków nieszczęśliwych. Zaczęto znowu w miejsce Rusinów zatrudniać naszych braci Galicyan.

By temu przeciwdziałać zwołano na 16 z. m. konfederacyę do Katowic, która się odbyła pod przewodnictwem prezesa rejencyi opolskiej p. Holtza i przy udziale komisarzów wysłanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych i handlu oraz zastępców interesowanych hut i kopalń. Na tej konferencyi naradzano się w sprawie, o której mowa, tajnie. Powzięte uchwały, zanim zaczną obowiązywać, zatwierdzi wpierw odnośne ministeryum. Jak się dowiadujemy, sprowadzanie robotników polskich z Galicyi ma być ułatwione.

„Oberschlesische Grenz Ztg.“ donosząc o wyznaczonej konferencyi radzi sprowadzać Rumunów.

Spółka Budowlana w Katowicach

odbyła swe drugie walne zebranie, z którego dziś dopiero możemy podać sprawozdanie:

Prezes rady nadzorczej p. dr. Seyda przedłożył w jej imieniu bilans spółki za rok 1905. Wynika z niego, że rozwój Spółki w minionym roku był nadzwyczaj korzystny.

Fundusz rezerwowy wzrósł z 1288.10 mk. (rok 1904) na 4355.30 mk.

Ogólny obrót wzrósł z 5613.65 (rok 1904) na 10 880.10 mk.

Członków przeszło na rok 1906 177.

Odpowiedzialność członków wzrosła o 1600 mk. i wynosiła do dnia 31 grudnia 1905 7120 mk. Czystego zysku było 199.65 mk., z czego według statutów 10 proc. należy przypisać do funduszu rezerwowego.

Na razie ogranicza się czynność Spółki na pozyskiwaniu członków i gromadzeniu kapitałów. Swą właściwą czynność t. j. budowanie rozpocznie Spółka dopiero wtedy, gdy nagromadzone kapitały będą tak wielkie, że bez ryzyka dla członków budować będzie można.

Przewodniczący Rady Nadzorczej komunikuje, że prywatny Komitet z Laurahuty, zbierający pieniądze na budowę domu, przekazał swe fundusze w ilości 3000 mk. do Spółki Budowlanej pod tym warunkiem, że Spółka budować będzie tylko na Górnym Śląsku i że dwóch członków Komitetu laurahuckiego przyjętych zostanie do Rady Nadzorczej na najbliższem walnem zebraniu Spółki budowlanej, a na warunki te Rada Nadzorcza się zgodziła. Walne zebranie zatwierdza jednogłośnie umowę zawartą z Komitetem laurahuckim, wobec czego członkowie tegoż Komitetu pp. Stęślicki i Neu[man] oświadczają, że warunki umowy zostały wypełnione.

Dyrektor Spółki p. dr. Mielęcki odczytuje sprawozdanie rewizora sądowego z odbytej przed dwoma tygodniemi rewizyi.

Przewodniczący Rady Nadzorczej komunikuje, iż Rada Nadzorcza w porozumieniu z Zarządem Spółki uchwaliła zaproponować walnemu zebraniu, aby z pozostającego z roku zeszłego czystego zysku 179.69 mk. udzielono 4 i pół proc. dywidendy od pełnych udziałów, które już przez cały rok 1905 przynosiły Spółce zyski. Takich udziałów jest 185, a do podziału przyszłoby w ten sposób 166.50 mk. Pozostałą resztę oraz nieodebraną do 1-go października br. dywidendę proponuje Rada Nadzorcza przekazać do funduszu rezerwowego. Walne zebranie uchwala jednogłośnie w myśl powyższego wniosku.

Podług ustaw występuje z Rady Nadzorczej trzech członków dotychczasowych na mocy losowania, przewodniczący Rady Nadzorczej komunikuje, że los padł na pp. Okulicza, Karugę i Labusa. Walne zebranie wybiera jednogłośnie pp. Stęślickiego i Neumana z Siemianowic, a p. Karugę 2[illegible] głosami na 25 oddanych.

Na Spółkę budowlaną w Katowicah zwracamy uwagę ogółu polskiego, specyalnie zainteresowanych bezpośrednio sfer robotniczych na Śląsku. Bez domu polskiego na Śląsku trudno pracę społeczno-kulturalną pchnąć na szersze tory. Oświadczenia przystąpienia do spółki przyjmuje dyrektor p. dr. Mielęcki (Katowice ul. Fryderykowska 3). Udział wynosi *20 marek* i można go spłacać w miesięcznych ratach po 50 fen. Odpowiedzialność jest ograniczoną i wynosi od każdego udziału 20 marek.

DZIAŁ KOBIECY.

Podlotek.

Nie ma lepszego wyrazu na określenie pewnego wieku kobiety. Gdy lata dziecięce się kończą, wtedy młodość, ów kwiat uroczy, zaczyna się zwolna rozwijać. Dziewczę budzi się ze snu, rzuca lalki, próbuje skrzydełek i staje się podlotkiem. Jest to najpiękniejszy wiek, pełen słonca i uśmiechów, pełen swobody i szczęścia, niestety jednak, bardzo krótki! Podlotek zaczyna się z piętnastym, a kończy z ośmnastym rokiem, trwa więc tylko trzy, najwyżej cztery lata, bo z tak zwaną „długą suknią'' staje się dziewczę „dorosłą panną''.

Podlotek wraca z pensyi, zaczyna bywać na balach, bierze jeszcze lekcye literatury i rysunków, maluje, gra na fortepianie i jest „panną na wydaniu.''

Podlotek — to niejako przejście z pokoju dziecięcego do salonu — to już młoda dziewczyna, mająca *jeszcze* serce i uśmiech dziecka.

Czemu się panienki gniewają, gdy je kto podlotkami zowie? Czemu się jasne czoła chmurzą, czemu was to obraża? Każdy piętnastoletni podlotek pragnie gorąco być jak najprędzej ową „dorosłą panną,'' i marzy o fryzurze modnej i o powłóczystych sukniach, a ile kobiet z wszystkich stanów dałoby pół życia za to, gdyby im się owe lata wróciły! Ach, podlotki nie wiedzą wcale co posiadają — nie wiedzą, że te kilka lat młodości, to skarb kosztowny, bo wszystko na świecie wrócić może, tylko nie młodość właśnie! Tej swobody, tej wesołości nie ma się już potem nigdy w życiu, bo najszczęśliwsza kobieta ma zawsze jednak jakieś chociaż drobne troski, podczas kiedy podlotkowi cały świat się uśmiecha i życie wszystko przyrzeka!

Empa.

Muzyka w wychowaniu.

III.

Do licznych błędów popełnianych w nauce muzyki należy przedewszystkiem zbyt wczesny tejże początek. Często dziecko (najczęściej dziewczynka) jeszcze przed ukończeniem dziewiątego roku rozpoczyna lekcye muzyki. Pierwszy ten błąd odbija się nieraz fatalnie na zdrowiu dziecka. Organizm dziecięcy w tym wieku bardzo jeszcze wątły, skutkiem nader szybkiego w tych latach wzrostu znajduje się w stanie wysokiego natężenia. Nauka szkólna, odbywanie dłuższej drogi do szkoły i zadania szkólne stanowią już znaczny wysiłek. Lekcye muzyki, choć na pozór łatwe i przyjemne — są jednakże niemałem nadwerężeniem mózgu, uszu, oczu, rąk, ramion i kręgosłupa.

Dobry układ ręki, — warunek arcyważny w grze fortepianowej — wymaga pewnego spokoju i harmonii w postawie ciała, możliwych tylko przy odpowiednim zasobie sił, jakiego dziecko 9-cio letnie jeszcze nie posiada.

Dodajmy do tego natężenie wzroku, który zmuszony dzielić swą czynność pomiędzy nuty i klawisze, znajduje się w stanie męczącego ruchu, wysiłki rąk i palców, pracę myśli w rozpoznawaniu nut i podziału tychże, a łatwo przyznamy, że to wszystko stanowi dużą sumę mozołu dla młodszego dziecka.

Ztąd też często widzimy przykłady zniechęcenia dzieci do muzyki. — Wyraźna niechęć do lekcyi, opieszałość w ćwiczeniu i wogóle brak zainteresowania powinny być bezwarunkowo powodem zaprzestania lekcyi. Przymus w nauce szkólnej jest niekiedy koniecznym, często nieuniknionym, ale przymus czy za, czy przeciw wykształceniu w jakiejkolwiek gałęzi sztuki jest czemś bezcelowem, a zatem niewłaściwem.

Czemu rodzice nie każą dzieciom pisać wierszy, malować lub rzeźbić? Bo nie mają do tego talentu. Czemu ta przyczyna tak jasna i prosta nie decyduje w nauce muzyki?

Talent jest jak górski potok: niepowstrzymany toczy się najrzód, a cokolwiek na swej drodze napotka, zwycięsko pokonywa — byle dalej!

Nie mówię tu o geniuszu, tej boskiej iskrze zapalonej w duszy i tlejącej do ostatniego tchnienia, lecz o poczuciu muzykalnem, t. j. zrozumieniu mowy tonów. Gdzie brak tej zdolności, tam oczywiście nie ma co rozwijać, a techniczna biegłość, która skutkiem pilnego ćwiczenia ostatecznie się wytworzy, jest mechanizmem, nie zaś interpretacyą natchnień kompozytora.

Dziecko uzdolnione muzycznie słucha chciwie muzyki, wcześnie rozróżnia lepszą od gorszej, każdą zasłyszaną melodyę spamięta i powtórzy, wygrywa ją na fortepianie i układa stósowne akordy, słowem pracuje samo, wiedzione wewnętrzną jakąś siłą.

Wobec wyraźnych objawów uzdolnienia byłoby krzywdą nie rozwijać go staranną nauką. Ale i w takich razach strzedz się należy przedwczesnego forsowania i nie rozpoczynać systematycznej nauki przed 10—11 rokiem.

Dzieci „cudowne'' w rodzaju Raoula, Koczalskiego, Miecia Horszowskiego i im podobnych stanowią fenomenalne wyjątki, stąd też nie można do innych dzieci stósować tej miary.

M. G.

Hygiena włosów.

(Z poradnika „Drogeryi Universum" — Bronisław Śniegocki, przy ul. Rycerskiej nr. 38 w Poznaniu).

Włosy, tę ciała naszego ozdobę, powinniśmy pielęgnować w następujący sposób — zawsze głównie skórę głowy lub twarzy mając na uwadze, bo ona stanowi o losach włosów naszych:

a. Nie wolno czesać się obcemi grzebieniami i szczotkami, aby nie przenosić chorób skóry z innych osób na własną.

b. Skórę głowy, jeśli brudna lub szorstka, zmywać od czasu do czasu żółtkiem w ciepłej wodzie rozbitem i następnie delikatnie, ale dokładnie osuszyć.

c. Jeśli są łupieże, drobne rogowate cząsteczki skóry (epidermis), to trzeba starać się skórę całą odświeżać i wzmocnić przez nacieranie tejże codzienne wodą na włosy „Crinissa'', do nabycia w butelce po 2 mk. w drogeryi „Universum''. Skoro łupież przestanie się na skórze głowy pokazywać, natenczas wypada zaprzestać tego podrażnienia skóry i obudzania jej energii i to na tak długo, dopóki się znowu nie pokaże potrzeba podobnego rozbudzenia jej żywotności.

d. Jeśli włos obficiej wypadać poczyna, (co tak na grzebieniu lub na szczotce własnej, i tylko zawsze delikatnie bez targań i gwałtów używanej, łatwo zauważyć możemy), natenczas wypada użyć również „Crinissy'' która także, w skórę delikatnie, pilnie i długo wcierać powinniśmy tam, gdzie ona i włos słabnie.

e. Włos suchy i twardy, ta tak nazwana łodyga włosa, może raz po raz namaczaną być niewinnym jakim olejkiem lub delikatnie powleczoną jaką znaną z swej czystości pomadą.

f. Skoro włos obficie wypada, gdy okrągłe gole ukażą się miejsca, lub gdy pojawią się wysypki, wyrzuty na skórze głowy, natenczas co żywo zasięgnąć porady lekarza.

g. Włosy pielęgnować powinniśmy dzieciom już od najpierwszych porostów ich na głowie, za co się zwykle sowicie bujnością swą i trwałością odwdzięczają.

ROZMAITOŚCI.

Przerażający fakt. „Kuryer Litewski“ donosi z Szawel: „W miasteczku Meszkuciach, odległem o 17 wiorst od Szawel, do tamtejszego sklepu monopolowego zgłosiło się trzech ucharakteryzowanych, przebranych w sukmany, młodych ludzi z tem, aby im wydano wszystkie znajdujące się w kasie pieniądze, popierając żądanie rewolwerami. Po zabraniu całkowitej sumy, wynoszącej siedm rubli z kopiejkami, „dzielni“ młodzieńcy znikli. Ponieważ wypadek ten dla miejscowych włościan nie był obojętnym, gdyż kilka miesięcy temu w podobny sposób w temże miasteczku zabrano rubli trzysta, które następnie zostały wyekzekwowane przez t. zw. „ekspedycyą karną“, więc na wszczęty alarm, prędko dostrzeżono uciekających. Pogoń w jasny dzień, wśród pracujących w polu, którzy szybko powyprzęgali konie od bron i soch, na tyle okazała się skuteczną, że rezultat był taki: wszyscy trzej zostali ujęci, przyczem, ponieważ stawili zbrojny opór, bo strzelali do goniącego tłumu, raniąc kilku, dwóch z nich zabito, a trzeci jest bardzo poturbowany. Z tłumu nikt żadnej broni nie miał, a do doraźnej rozprawy użyto kamieni, wideł itp. Sprawdzenie osobistości wykazało, iż zabitymi są uczniowie szóstej klasy gimnazyum szawelskiego Gutowski i Montwiłł, zaś znajdujący się przy życiu Pietrunajtis, jest uczniem czwartej klasy tegoż gimnazyum.

* * *

Dyety poselskie w różnych państwach. Wobec zainteresowania, jakie wzbudziło przedłożenie rządu niemieckiego w sprawie dyet posłów do parlamentu Rzeszy, ciekawą jest rzeczą dowiedzieć się, ile płacą swym posłom różne państwa. Wysokość dyet i sposób wypłacania w różnych krajach są różne. Najlepiej opłacają swych deputowanych Stany Zjednoczone. Każdy członek kongresu i każdy senator otrzymuje 20.000 K. pensyi, wysokie koszta podróży i 10 K. tygodniowo na znaczki pocztowe. W Europie płaci najlepiej Francya; każdy deputowany otrzymuje 7.200 K. rocznie. Posłowie węgierscy otrzymują wszyscy bez wyjątku 4000 K., a oprócz tego ci, którzy nie mieszkają stale w Budapeszcie pewną kwotę na utrzymanie. W Holandyi każdy członek Izby niższej otrzymuje rocznie 2000 K. i koszta podróży, podczas gdy w Belgii deputowani brukselscy nie pobierają żadnego wynagrodzenia, a koledzy ich prowincyonalni dostają po 256 K. miesięcznie. Deputowani greccy otrzymują 1440 K. za sesyę zwyczajną, a 800 za nadzwyczajną. W Szwecyi wynosi wynagrodzenie posłów za każdą sesyę 1280 K. każda jednak nieusprawiedliwiona absencya pociąga za sobą karę pieniężną w kwocie 9.60 K., odciąganą od ryczałtu wynagrodzenia. Prócz tego posłowie zamieszkali nie w stolicy, mają prawo do kosztów podróży. Inne państwa płacą posłom swoim dyety dzienne i tak: Austrya 20 K. dziennie oraz koszta podróży, Rumunia, Bułgarya i Szwajcarya po 16 K. a nadto wolną jazdę na wszystkich kolejach krajowych. Norwescy deputowani otrzymują 13.60 K. dziennie i koszta podróży, a w razie choroby mają zapewnioną bezpłatną opiekę lekarską. Najskromniej płaci swych wybrańców ludu Dania, gdyż daje im tylko 5 K. dziennie, a oprócz tego koszta podróży. Portugalia wcale nie opłaca swych posłów, tak samo, jak nie czynią tego dotychczas Niemcy.

Najmłodsi, czyli raczej najświeżsi w świecie deputowani, posłowie do Dumy rosyjskiej otrzymywać będą po 10 rubli dziennie, czyli po 25 K.

* * *

Ze skandalów niemieckich. Sprawa książęcego zamku Wrede, gdzie znaleziono kradzione srebra, pokazuje się studnią skandalu o wiele głębszą, niż się zdawało. Przedewszystkiem stwierdzono, że książę Wrede ma dwie legalne żony, że obecna jego żona księżniczka Carmen z Argentyny, chora na kleptomanię piękność, jest żoną jego tylko wobec prawa niemieckiego, natomiast nie jest nią we Francyi, gdzie książę posiada inną legalną żonę, panią Ludmiłę Maldaner, śpiewaczkę tinglową. Wprawdzie książę Wrede wziął z nią rozwód ale w Monachium, a władze francuskie rozwodu tego nie uznały i uważają księcia Wrede, wskutek powtórnego jego małżeństwa, za żyjącego w konkubinacie, a nawet za winnego dwużeństwa.

Tu jednak zachodzi dalsza komplikacya: oto pierwsza żona księcia Wrede, Ludmiła z domu Maldaner, bawi obecnie w Niemczech i śpiewa w jednym z berlińskich tinglów.

Owoż książę Edmund Wrede, zięć drugiej żony księcia Adolfa Wrede, próbował skrócić chwile pobytu pierwszej żony, co mu się jednakże nie powiodło. I nagle oto stało się, że policya berlińska zabroniła księżnie Wrede nr. I śpiewać w Wintergartenie pod nazwiskiem, które jej nie przysługuje w Niemczech! — Po tym epizodzie można wyrazić tylko ciekawość, jaki weźmie dalszy obrót sprawa książąt Wrede?

* * *

Zdziwiony Amerykanin i zdziwieni Paryżanie. Mr. James Wittson, obywatel wolnej Ameryki, liczący lat 25, a będący kupcem w Doventer w Stanach Zjednoczonych, bawił w Paryżu i zdarzyło się, że jechał tramwajem na t. zw. „imperialu,“ t. j. na dachu, aby lepiej módz przyglądać się Paryżowi i ruchowi ulicznemu. Obok tramwaju jechał na rowerze jakiś cyklista. Amerykanin był zdziwiony zgrabnością jego ruchów, przypatrując się więc jemu zapomniał o Paryżu. Nagle nadjechał jeden z wozów mleczarskich, będących postrachem Paryżan, obalił cyklistę, zmiażdżył mu żebra, poczem woźnica zaciął konie, chcąc przez ucieczkę uniknąć kary. Obecni poczęli krzyczeć z oburzenia, jeden tylko Amerykanin ust nie otworzył, lecz powstał z siedzenia, sięgnął do kieszeni i nagle zdziwieni Paryżanie usłyszeli dwa strzały rewolwerowe... Jeden z koni mleczarza, ugodzony dwiema kulami w głowę, padł na bruk. Wóz naturalnie stanął i policya mogła aresztować mleczarza, któremu na pożegnanie mr. Wittson rzucił krótkie: „Płacę za konia!“. — Dotąd ciągle zdziwieni byli Paryżanie, teraz jednak przyszła kolej zdziwienia na Amerykanina, gdyż zbliżyli się do niego dwaj policyanci i poprosili go ze sobą. Mr. Wittson nie mógł w żaden sposób zrozumieć, czego chcą od niego, jeśli on gotów jest natychmiast zapłacić za konia?... Wytłumaczono mu, że w Paryżu nie wolno wogóle strzelać na ulicy, zabrano go do biura, gdzie spisano z nim bardzo ścisły protokół, jednak rewolweru mu nie odebrano, gdyż był dozwolonego kalibru. Ostatecznie zdziwiony Amerykanin znalazł wielką satysfakcyę w tem, że brutalnego mleczarza aresztowano.

Humorystyka.

System kształcenia obywateli konstytucyjnych w Kongresówce.

Każdy obywatel kraju, w celu dobrego przygotowania się do spełnienia obowiązków konstytucyjnych, winien ukończyć następujące zakłady naukowe:

1. *Szkołę początkową.*

Takie szkoły, dla wygody obywateli, znajdują się we wszystkich miastach, miasteczkach, osadach, a nawet wsiach, posiadających urząd gminny. W Warszawie jest ich dwanaście (jedna na Pradze) i mieszczą się przy cyrkułach policyjnych.

2. *Szkołę średnią.*

Takich mamy w Warszawie dwie:
a) przy Ratuszu;
b) w gmachu własnym na ulicy Dzielnej nr. 24—28.

3. *Szkołę główną,*

mieszczącą się w Cytadeli. Jakkolwiek liczba wakansów jest w niej nieograniczona, bo przyjmuje się często wychowańców ponad ustanowiony etat, jednakże zdarza się niekiedy absolutny brak miejsca. W takim razie chciwych wiedzy obywateli zapisuje się na

Kursa wyższe,

znajdujące się w Modlinie, Dęblinie, Zegrzu i Brześciu Litewskim. Ukończenie tych kursów daje takie same prawa, jak Szkoła główna.

Wszystkie powyższe zakłady naukowe są zamknięte z internatem; przychodnich nie przyjmuje się. Na utrzymanie internów łoży m. Warszawa. Przyjęcie stypendyów zależy od następujących władz:

władzy administracyjnej,
władzy wojskowej,
władzy sądowej,
władzy policyjnej,
władzy ochronnej.

Szczególnie wyróżniający się wychowańcy szkół mogą być, dla uzupełnienia studyów, wysłani na koszt rządu do gubernii: Archangielskiej, Tobolskiej, obwodu Jakuckiego i t. p.

„Dzięcioł“.

W Tatrach.

Owszem, to nie były wcale
Żadne takie feministki,
Jeno zwykłe, żądne wrażeń
Cudów świata — dwie turystki.

Zwykle one w owej porze,
Gdy mięknieje klimat ostry
Rade iść za radą Pola:
„W góry, w góry — miłe siostry!“

Poszły więc w urocze Tatry,
Oczywiście — (rzecz to prosta) —
Że z przewodnikami, którym
W rzeczoznawstwie nikt nie sprosta.

Syte czarów i rozkoszy,
Jakie daje cud przyrody,
Powróciły rozmarzone
I natchnione do gospody.

Lecz o szara prozo życia!
Trzeba było jednak wprzódy
Wynagrodzić przewodników
Za ich poetyczne trudy.

I tu właśnie, na tym punkcie,
Rzecz się dziwna wyłoniła,
Kwestya pełna wątpliwości,
Słowem trudna i zawiła.

Mianowicie: czy podwyższyć,
Czyli obciąć też rachunek,
Góralowi, który pannie
Dał ognisty pocałunek?...

Iskry humoru.

— Co uczynił Kolumb, kiedy po raz pierwszy wstąpił na ziemię amerykańską?

— Posłał widokówkę!

* * *

— Gefrajter Ulhurski! spotkałem cię tej nocy na mieście, a tyś mi nie salutował!

Proszę pokornie pana porucznika... ja przepraszam, ale byłem *także pijany!....*

* * *

W Londynie rozegrali dwaj lordowie o gruby zakład partyę karambola na bilardzie ustawionym w klatce lwów. Niezawodnie dla uspokojenia zwierząt rzucali im na pożarcie wszystkie *świnie,* jakie zrobili w partyi!...

* * *

Nauczyciel. Dużo będzie gości na imieninach mamusi?

— Pięć osób.

— Któż taki?

— Wujaszek, wujenka, ciocia Józia i pan.

— Wujostwo, ciocia i ja to dopiero cztery osoby.

— Tak... ale mama mówiła do kucharki, że pana trzeba liczyć za dwie osoby!...

* * *

— Śliczny ten pierścionek, co mi dałeś na gwiazdkę, ale za ciasny na mój palec.

— Mały kłopot, żonusiu!... wymienimy go u złotnika na większy.

— A to na co? Po prostu wyszlesz mnie w lecie na sześć tygodni do Marjenbadu, to przecież schudnę o tyle!...

W zdrojowisku.

Do wód zbawczych właściciela
Rzecze w mowie bardzo prędka,
Żądna zdrowia i rzeźkości
Podstarzała już pacyentka:

Otrąbiłeś pan w anonsach
Na wsze kuli ziemskiej strony,
Że tu w miesiąc będzie każdy
Czuć się dziwnie odmłodzony.

Otóż miesiąc bawię z górą,
Lecz doznałam wręcz zawodu,
I nie czuję żadnej ulgi
W bolach, które mam od młodu!

Na to zbawczych wód rozdawca,
Nie mający wody w głowie,
Pięknie pani bez namysłu
W krótkich słowach tak odpowie:

All right! Sama pani mówisz,
Żeś od młodu tak osłabła —
A więc jesteś odmłodzoną —
Czego zatem chcesz u dj....?

OBERŻĘ

moją położoną przy targowisku, istniejącą około 30 l., połączoną z handlem kolonialnym i zbożowym, z zajazdem, stajnią na 20 koni, mam zamiar z powodów stosunków familijnych zaraz pod bardzo dogodnymi warunkami sprzedać. Zgłoszenia przyjmuje 319

Wanda Radecka
w Wągrówcu (Wongrowitz).



Obuwie

damskie, męzkie i dla dzieci

na porę wiosenno-latową poleca **w wielkim wyborze** i po **cenach umiarkowanych** na każdem obuwiu wyznaczonych.

Specyalny zakład wytwornego obuwia
i pracownia do zamówień.

M. Zabłocki,

Poznań, Berlińska ul. nr. 16, dawniej 15. — Telef. 1239.

Wybór wielki!

Kapelusze 164
filcowe i słomkowe.
Krawaty.
Kamizelki.

W. Hahn.
Poznań Tel. 1924.
Rynek 55. Tel. 1924.

Bielizna
biała i kolorowa.
Rękawiczki.
Laski. — Parasole.

Ceny nadzwczaj tanie.



Doskonałe gramofony od **20 m.** począwszy.
Nowość! **Gramofony z opatentowaną w górę wygiętą tubą, oddającą bez szelestu i najnaturalniej** śpiewy, muzykę itp.
Doskonale opłacające się dla restauracyi i hoteli **gramofony automaty,** wygrywające po wrzuceniu 10 fen. przepyszne melodye.
Płyty do gramofonów z przepysznemi polskiemi melodyami. Śpiewy solowe z oper Halki, Hrabiny, śpiewy ludowe, monologi itp. wykonane przez znakomitych artystów warszawskich i lwowskich poleca w wielkim wyborze 234

M. Dutkiewicz,

zegarmistrz i złotnik w Inowrocławiu.
Cenniki i spis płyt do gramofonów bezpłatnie.

Hofmann & Seraïdaris

krajalnia tureckich tytoni
Hamburg 6, Merkurstrasse 26/27.

Najlepsze źródło zakupu

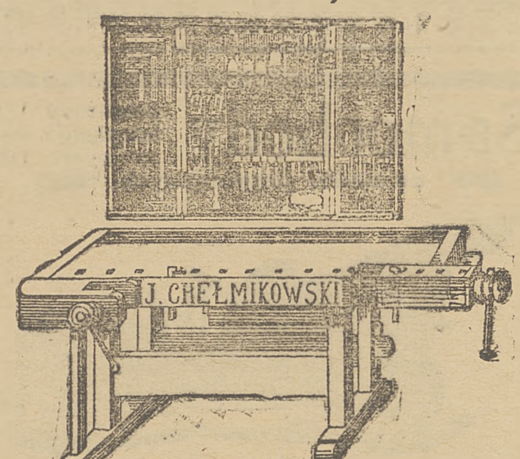
tureckich tytoni
dla fabryk papierosów.

Oprócz tego polecamy
SPECYALNE MARKI
w opakowaniu po 50 gramów.

Nr. 1	**Cavalla**	**50 gr.**	**0,30 mk.**
„ 2	**Samsoun**	**50 „**	**0,40 „**
„ 3	**Dubec**	**50 „**	**0,60 „**
„ 4	**Jacca Dubec**	**50 „**	**0,70 „**
„ 5	**Nustratli**	**50 „**	**1,50 „**

Do nabycia przez wszystkie składy cygar i towarów kolonialnych. 322

J. Chełmikowski, Poznań.



Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.
Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli, garncarzy, sztukatorów.
Cennik darmo. 102
Adres: J. Chełmikowski, Poznań (Posen).

Piekarnia

dobrze prosperująca w wielkiej wsi jest zaraz dzielnemu piekarzowi pod korzystnymi warunkami do odstąpienia. Łaskawe zgłoszenia do eksp. „Pracy“ pod nr. **332.** 332

Smalec, Smalec, Smalec.

Najlepszy berliński topiony . ft. 55 fen.
Surowy smalec . . . . . ft. 48 fen.
poleca jeszcze tylko

Fr. Jaworowski,

Poznań, Szeroka ulica nr. 15.
TELEFON 701. 310

Uczeń

zamiejscowy, z odpowiednim wykształceniem, może się zaraz zgłosić. 327

B. Kotkowski,
destylacya,
ul. Następcy tronu 78.

Smalec wieprzowy

w $^1/_1$ i $^1/_2$ centnarowych sądkach,
tanie **ryże, kasze** jęczmienne, **jagły,**
w 1 centnarowych mieszkach
poleca tanio 154

J. Smyczyński, św. Marcin 27.